Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 15 Niedziela, dnia 10 kwietnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

Prasa pełna jest informacji o kredytach zagranicznych dla Polski. Pełno w tych informacjach przesady z jednej a pesymistycznych przewidywań z drugiej — zależnie od partyjnej przynależności danej gazety. Rząd ograniczył się do komunikatu zalecającego ostrożne traktowanie wszelkich na ten temat pogłosek i zapowiadającego konkretne informacje w chwili gdy sprawa dojrzeje.

W poprzednim numerze staraliśmy się przedstawić całokształt sprawy według najwiarygodniejszych informacyj, jakie zdołaliśmy zebrać. Wydarzenia w ciągu ostatniego tygodnia zdają się potwierdzać wszystkie nasze informacje, zawarte we wspomnianym artykule.

Pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzeczypospolitej odbywały się długie narady ministrów z udziałem premjera Marszałka Piłsudskiego i wicepremjera prof. Bartla. Przedmiotem obrad było sprawozdanie prof. Krzyżanowskiego i dyr. Młynarskiego. W sprawozdaniu tem zawarte są warunki, które Polska powinna wykonać, o ile chce korzystać z pomocy finansowej Ameryki i ze współpracy gospodarczej z amerykańskim kapitałem gospodarczym.

Warunki te odpowiadają naogół opinjom wyrażonym przez misję prof. Kemmerera. Delegaci polscy, t. j. prof. Krzyżanowski i dyr. Młynarski zdołali w czasie swej bytności w Ameryce niektóre punkty raportu prof. Kemmerera częściowo zmienić zgodnie z zapatrywaniami Rządu, co do innych przywieźli kontrpropozycje amerykańskie. Nad temi właśnie propozycjami naradzał się Rząd wspólnie z Prezydentem Rzeczypospolitej, w którego rękach spoczywa część władzy Sejmowej.

Co do wyniku tych narad istnieją tylko pogłoski, których niepodobna brać poważnie, gdyż zbyt jaskrawo przebija z nich tendencja tych, którzy je szerzą. I tak np. socjalistyczny „Robotnik" informuje swoich czytelników, że w Ameryce domagają się przyjęcia przez rząd polski memorjału prof. Kemmerera w całości i stosowanie go w praktyce, na co rzekomo Rząd nasz się godzi, ale na co nie godzi się Marszałek Piłsudski. Zaraz w drugiem zdaniu znajdujemy zapewnienie, że jeśli tak jest istotnie, to cała opinja publiczna stanie po stronie Marszałka Piłsudskiego. Tendencja jest nazbyt wyraźna, by pogłoskę tę można brać na serjo. Różnica zdań w takiej formie, jak chce widzieć ją „Robotnik" w łonie obecnego Rządu, jest nieprawdopodobna.

Narady w łonie Rządu toczą się dalej i zapewne jeszcze przez dłuższy czas toczyć się będą. Należy jednak uprzytomnić sobie, że od chwili wyjazdu prof. Kemmerera z Polski narady takie się odbywały i że w tym czasie poczyniono już szereg przygotowań do wprowadzenia w życie niektórych zaleceń prof. Kemmerera. Między innemi na skutek tych zaleceń zmieniony został statut Banku Polskiego i upoważniono Radę Banku do podwyższenia kapitału zakładowego w razie potrzeby. Jeśli więc chodzi o Bank Polski, to instytucja ta w każdej chwili może być przygotowaną do odegrania roli w stosunkach finansowych pomiędzy Ameryką a Polską, a ewent. udział przedstawiciela wierzycieli amerykańskich z zarządzie Banku nie byłby narzuconą kontrolą, ale naturalnym wynikiem udziału kapitału amerykańskiego w powiększonym kapitale Banku Polskiego. W tych sprawach Rząd wykazał w swoim czasie całkowitą jednomyślność — niema więc żadnych podstaw do mniemania, iż w dalszym rozwoju tych przygotowań mogłaby zarysować się poważniejsza różnica zdań.

Może być tylko mowa o różnicy zdań pomiędzy partnerami amerykańskimi a gabinetem polskim co do interpretacji poszczególnych punktów raportu prof. Kemmerera. I taka różnica zdań istnieje. Nad uzgodnieniem radzi się.

* * *

OBAWY.

Rokowania i narady w sprawie przyjęcia przez Polskę amerykańskiej pomocy finansowej spędzają wielu ludziom w Polsce sen z powiek. I nic dziwnego — jeżeli rezultat będzie pomyślny, wiele rachub, oczekiwań i nadziei będzie przekreślonych. Z jednej strony niebezpieczeństwo katastrofy gospodarczej i połączonego z nią fermentu społecznego zostanie jeśli nie raz na zawsze, to na długie lata zażegnane, skutkiem czego mobilizacja narodu na wypadek niebezpieczeństwa straci wszelkie pozory aktualności i idea nacjonalistyczna będzie musiała w innych dziedzinach szukać warunków rozwoju, co radykalnie uzdrowi stosunki polityczne w państwie, a z drugiej strony hasła walki społecznej nie znajdą już tak podatnego gruntu w masach robotniczych, które przemęczone błąkaniem się po manowcach fałszywej ideologji, gdy raz uczują pod nogami twardy grunt drogi wiodącej do dobrobytu przez pracę, sprowadzić się z niej łatwo nie pozwolą i w początkach przynajmniej stosować będą wobec swoich dotychczasowych przywódców politycznych jaknajwiększą nieufność. Aby zaufanie odzyskać, przywódcy będą musieli przyjść do mas z innymi hasłami i z inną pracą, niż demagogja wiecowa.

Dotychczasowa nasza polityka państwowa była grą raczej niż pracą. Nic dziwnego, że rozhazardowano społeczeństwo. Szanse były równe i każdy jednakową mógł mieć nadzieję na szczęśliwy traf. Nawet utarło się wstrętne wyrażenie: „przegraliście panowie, odejdźcie od stołu!" Ale każdy, kto odchodził, odchodził nie poto, aby wziąć się do pracy, i wykorzystując doświadczenie, lepiej się przygotować — lecz poto, aby przygotować nową stawkę i czekać na szczęśliwy moment.

Od pracy stronili wszyscy, gdyż pobieżne nawet rozejrzenie się w tem, co należałoby zrobić, odbierało wszelką nadzieję, by ktokolwiek mógł chociażby część tej pracy wykonać własnemi siłami.

Rząd obecny zasiadł do stołu z tak wielką stawką, że nie musiał się obawiać drobniejszych przegranych. Stawkę tę powiększył kilkoma kapitalnemi pociągnięciami i umiejętnem wykorzystaniem sprzyjających momentów. Dziś już coraz więcej momentów wskazuje na to, że od gry chce przejść do pracy. Uzyskanie pomocy zagranicznej ogromnie ułatwiłoby tę pracę, a co najważniejsze uniemożliwiłoby na długo przeciwnikom próbowanie szczęścia w grze. Musieliby i oni pracą przygotowywać nowe stawki.

Rozumie to opozycja z prawej i z lewej strony. Tu i tam przygotowano wiele asów do nowej gry — zrozumiała przeto jest obawa, że to wszystko na nic się nie przyda, że na nowo, i kto wie w jakich warunkach, trzeba będzie zaczynać.

Pocieszają się też jak mogą. Tu czyta się, że nadzieje na pożyczkę rozwieją się, tak jak dotychczas wszystkie się rozwiewały — tam znów, że pożyczka będzie małą i nie zaspokoi wszystkich potrzeb, że przeto nie należy przywiązywać do niej wielkiej wagi ani wypuszczać z rąk dotychczasowych atutów. Jednem słowem konsternacja na całej linji opozycyjnej i rozpaczliwe domaganie się oficjalnych wyjaśnień, by chociaż za słowa chwytać można.

* * *

TO WYGLĄDA NAJBARDZIEJ PRAWDOPODOBNIE.

Według wiarygodnych informacyj co do pożyczki amerykańskiej, sprawa ma się przedstawiać w sposób następujący: Amerykańskie grupy dla finansowania Polski są skłonne udzielić Bankowi Polskiemu pożyczki w wysokości **50 miljonów dolarów.** Pożyczka ta ma być użyta na zabezpieczenie stabilizacji złotego i uchronienie obiegu banknotów od skutków przypuszczalnego zwiększenia się zapotrzebowania na waluty zagraniczne, wywołanego pogarszającym się bilansem handlowym.

Niezależnie od tego Amerykanie przystąpiliby z udziałem **50 miljonów złotych w złocie** do Banku Polskiego, który o taką sumę powiększyłby swój kapitał, oddając nowe akcje Amerykanom. Jako akcjonarjusze Banku Polskiego Amerykanie otrzymaliby odpowiednią reprezentację w władzach Banku, **jednak nie większość. O jakimś specjalnym obserwatorze amerykańskim w Banku Polskim lub o jakiejkolwiek formie kontroli finansowej mowy nie było.**

Po sfinalizowaniu tych spraw koncern amerykański do finansowania Polski gotów jest udzielać **kredytów państwu na sfinansowanie gospodarczych, t. j. rentujących się inwestycyj,** jak budowa linij kolejowych itp. oraz przedsiębiorstwom prywatnym i samorządowym na cele obrotowe i inwestycyjne, przyczem przy tych ostatnich kredytach w pewnych wypadkach byłaby wymagana gwarancja państwa.

* * *

Charakterystycznem jest, że wiara w pomyślną przyszłość gospodarczą Polski utrwala się coraz bardziej szczególnie tam, gdzie najmniej należałoby się tego spodziewać, **mianowicie w niemieckich kołach finansowych.** Koła te wierzą bezwzględnie, że rokowania polsko - amerykańskie w sprawie pożyczki na zabezpieczenie złotego i walutowej polityki Banku Polskiego zakończą się tym razem pomyślnie i czynią usilne przygotowania, by w odpowiednim momencie zdobyć należyty udział w finansowaniu polskiego życia gospodarczego, konkurując z kapitałami amerykańskiemi.

Banki polskie zasypywane są niemieckiemi ofertami i to wyłącznie ofertami jaknajpoważniejszych instytucyj niemieckich. Pewna bardzo poważna grupa niemiecka nabyła, jak słychać Bank Kredytu Hipotecznego w Warszawie (Trębacka 11) i zamierza przystąpić **do udzielania pożyczek hipotecznych w Polsce.** Informacje zaś giełdowe potwierdzają, że obecne ożywienie na rynku akcji tłumaczy się poważnymi zakupami polskich papierów przemysłowych i bankowych przez kapitały niemieckie.

* * *

Widzimy przeto, że **wysokość pożyczki, jaką osiągniemy w Ameryce nie gra takiej roli, jaką gra sam fakt, że zdołaliśmy przełamać mur nieufności do naszej przyszłości gospodarczej** i że kapitały amerykańskie uważają za możliwe i korzystne wziąć udział w ostatecznej sanacji naszej waluty i zabezpieczeniu jej przed dalszemi wahaniami i takiemi przypadkowemi niebezpieczeństwami jak nieurodzaj. Z chwilą gdy wpływ takich niebezpieczeństw zostanie unieszkodliwiony, **przestaną one również odgrywać rolę w naszej polityce wewnętrznej.** A na nich przecież opierają się głównie rachuby naszej opozycji.

O zmianie nastrojów niemieckich świadczy w charakterystyczny sposób przemówienie przedstawiciela przemysłu górnośląskiego prof. Fucknera, Niemca, wygłoszone w czasie otwarcia targów wiedeńskich, a niewiadomo z jakich powodów przeoczone przez prasę polską. Prof. Fuckner w swojem przemówieniu, wygłoszonem wobec grona reprezentantów rządu austrjackiego z kanclerzem ks. Seiplem na czele i wobec posłów i radców legacyjnych siedmiu państw a wśród nich i Niemiec, zaznaczył z naciskiem, że t. zw. **„sezonowość" państwa polskiego jest legendą** i że tylko dzięki temu, iż prasa polska nie stoi na wysokości zadania i nie jest rozpowszechniona w świecie, **świat przyjmuje za dobrą monetę fałszywe informacje m. i. prasy niemieckiej** o stosunkach gospodarczych w Polsce.

Przemówienie prof. Fucknera wywarło na obecnych silne wrażenie i zostało przez obecnych na tem zebraniu delegatów państw zakomunikowane reprezentowanym przez nich rządom.

* * *

LICZNIKI TELEFONICZNE.

Liczniki zatem stały się faktem. Protesty sfer zainteresowanych odniosły tylko ten skutek, że rozszerzywszy ramy kontyngentów rozmownych, jednocześnie podwyższono i opłatę ryczałtową. Abonenci prywatni (t. j. mieszkania) zyskują wprawdzie na tej kombinacji prawo do 100 rozmów miesięcznie (200 zamiast 100), z drugiej strony jednak za 75 z nich płacą odrazu w postaci zwiększonego ryczałtu. Abonenci gospodarczy (biura) zyskują 300 rozmów, z których przez zwiększony o 16 złotych ryczałt opłacają 266. Czysty zysk pierwszych wyraża się zatem w 25-ciu, a drugich w 34-ch rozmowach miesięcznie. Jak na miarę protestu, pożytek niewielki. Ustanowiona taryfa pozornie tylko wykazuje ustępstwa P. A. S. T. na rzecz abonentów. Jest to jednak tylko zwykły bluff, który nie zmyli nikogo, potrafiącego rachować.

Ciekawem bardzo jest, jak też nowe rozporządzenie załatwi sprawę licznych abonentów, posiadających kilka połączeń telefonicznych w jednym lokalu. Czy mianowicie rozmowy kontyngentowane będą u nich komasowane, czy też obliczane na każdy numer telefonu zosobna. Może wyjść z tego, że abonent na jednym numerze wydatnie przekroczy ilość rozmów, na drugim zaś równie wydatnie jej nie wyczerpie. Czyżby i to P. A. S. T. uznała za wyraz sprawiedliwości, słuszności i konieczności swego interesu gospodarczego?

Niemniej ciekawe będą wyniki, jakie wyda nowa taryfa w praktyce. Postaramy się dociec tego po pewnym czasie i tą drogą sprawdzić słuszność przewidywań, którym w swoim czasie daliśmy wyraz.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

SMUTNA OPERETKA.

Z powodu wojny celnej z Niemcami niezmiernie utrudniony jest przywóz z Niemiec w mniejszych ilościach różnych artykułów niezbędnych dla naszego przemysłu. A równocześnie Polska zasypywana jest wyrobami przemysłu niemieckiego, przywożonemi do nas masowo przez Austrję i Czechosłowację za zaświadczeniami tamtejszych ministerstw. I tak np. modny obecnie „Punkt-Roller" jest wyrobem niemieckim, a jednak w dziesiątkach tysięcy sztuk dostaje się do Polski przez Wiedeń, zaopatrzony w świadectwo pochodzenia austrjackiego. Ostatnio masowo pojawiły się w handlu damskie pończochy wyrobu niemieckiego (Alfraska), które przywożone są przez Czechy, zaopatrzone w czeskie zaświadczenia.

Władze polskie milcząco znoszą tę mistyfikację, czyniącą z wojny celnej jakąś operetkę, w której rola poczciwych głuptasów nam została przydzielona. Na energję i niezłomność zdobywają się tylko wtedy, gdy np. jakieś laboratorjum przyjdzie z prośbą o zezwolenie na przywóz nieznacznej ilości drobnych artykułów gumowych, potrzebnych do celów chirurgicznych, lub do celów przemysłowych. Wtedy słyszy się silne argumenty o konieczności przetrzymania i udowodnienia Niemcom, że obejdziemy się bez ich wyrobów.

Jak długo jednak wagonami przychodzić będą do nas gumowe Punkt-Rollery, przestrzeganie całej surowości przepisów wojennych co do drobnych, chociaż koniecznych, artykułów technicznych na nic się nie przyda i tylko na straty nas naraża i ośmiesza w dodatku.

* * *

PASZPORTY ZAGRANICZNE.

Nadzieje na obniżenie ceny paszportów zagranicznych okazały się próżne. Dotychczasowa taryfa 500-złotowa za zwyczajne paszporty zagraniczne, została utrzymana w niezmienionej wysokości, a w dodatku spodziewać się należy szeregu nowych utrudnień przy wydawaniu paszportów ulgowych dla handlu i przemysłu.

Czynniki rządowe, decydujące w tej sprawie, biorą pod uwagę niekorzystne kształtowanie się naszego bilansu handlowego i starają się przynajmniej w ten sposób ratować bilans płatniczy, który wysoce obciąża sumy, pozostawiane zagranicą przez wyjeżdżających.

Stanowisko to, jeśli chodzi o paszporty dla osób prywatnych, udających się zagranicę dla spędzenia tam letnich wakacyj, jest może do pewnego stopnia uzasadnione, ale budzić musi poważne wątpliwości, gdy chodzi o hamowanie swobody ruchów kupcom i przemysłowcom. Ponieważ według wszelkich przewidywań nasz bilans handlowy w czasie kilku najbliższych miesięcy w dalszym ciągu kształtować się będzie ujemnie, należałoby już teraz pomyśleć o uregulowaniu tej sprawy i ustaleniu jakiegoś kompromisowego sposobu postępowania przy wydawaniu ulgowych paszportów dla handlu i przemysłu.

* * *

NASZE LETNISKA.

W związku z utrzymaniem dotychczasowej taryfy dla paszportów zagranicznych, na porządek dzienny wysuwa się kwestja drożyzny pomieszczeń w krajowych letniskach. Otwiera się tutaj dla ministerstwa spraw wewnętrznych wdzięczne pole do bardzo pożytecznej działalności.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na stosunki mieszkaniowe, panujące w letniskach nad polskiem morzem. Według wiarygodnych relacyj wszystkie mieszkania w miejscowościach nadmorskich na polskiem wybrzeżu zostały wynajęte przez spekulantów, na t. zw. pensjonaty. Oczywiście mało który z tych, którzy przyjmowali mieszkania na pensjonaty, zamierza w rzeczywistości utrzymać w nich pensjonat. Będzie się poprostu z drugiej ręki podnajmowało te mieszkania, oczywiście za podwójną cenę.

Skutkiem tej sepkulacji cena mieszkań letnich w Gdyni i okolicznych miejscowościach, wyśrubowana została do fantastycznej wprost wysokości. Za dwupokojowe mieszkanie żądają tam od 2 do 3 tysięcy złotych na cały sezon letni, a nawet 4 tysiące za mieszkanie nieco wygodniejsze i w lepszym punkcie położone.

Tej spekulacji należałoby jaknajrychlej położyć kres przez wydanie wyraźnych przepisów, zabraniających łańcuszkowego handlu mieszkaniami w letniskach i ustalających pojęcie pensjonatu.

Należałoby również zwrócić baczną uwagę na stan mieszkań za tak horendalne sumy wynajmowanych i na warunki czystości i hygieny, panujące w letniskach krajowych. Wysoka taryfa paszportowa działa jak nadmierne cło ochronne i hamuje rozwój naszych letnisk, zapewniając im bez względu na urządzenia i wygody tłumną frekwencję. Jeżeli póki czas nie zacznie się stosować środków represyjnych, zmuszających właścicieli letnisk do pewnej dbałości o nie i czynienie niezbędnych inwestycyj, to kiedyś, gdy runą szranki paszportowe, przez kilka lat nie zdołamy opanować masowej emigracji do letnisk zagranicznych, a na długie lata zaprzepaścimy sprawę ożywienia ruchu turystycznego w Polsce.

Ubóstwo — Oszczędność — Praca

Lekarstwem na ubóstwo nie jest oszczędność osobista, lecz lepsza wytwórczość. Oszczędność jest często marnotrawstwem.

Mało jest wyrazów, które byłyby w tak różnem znaczeniu używane, jak wyraz *oszczędność*. Ekonomista powie, że społeczeństwo Stanów Zjednoczonych A. P. *oszczędza* więcej, aniżeli jakiekolwiek współczesne społeczeństwo europejskie, — a tembardziej polskie — gdyż posiada znaczną nieskonsumowaną przewyżkę produkcji, którą kapitalizuje. Wiemy dobrze, iż dobrobyt i w związku z nim będąca stopa życiowa wszystkich warstw społecznych w Stanach Zjednoczonych A. P. jest nieporównanie wyższa, aniżeli w Europie. Wedle znaczenia, jakie dajemy w mowie potocznej wyrazowi *oszczędność*, to polska gospodyni musi wysilać całą swą inteligencję na tak „Oszczędnie" ułożony budżet domowy, aby jakoś związać końce. Budżet jest obliczony przeważnie na najniezbędniejsze minimum egzystencji — a o odkładaniu przewyżki zarobków, t. j. kapitalizacji, nawet mowy być nie może. Amerykańska gospodyni domu nawet wyobrazić sobie nie może przystosowania stopy życiowej do przeciętnego budżetu rodziny polskiej; a jednak to ona, po zaspokojeniu swej wysokiej stopy życiowej, kapitalizuje „zaoszczędzone" 15 procent dochodu...

Znany przemysłowiec amerykański, H. Ford, o „Oszczędności" typu polskiego, polegającej na zmniejszeniu swych potrzeb życiowych, wyraża się nader ujemnie: Twierdzi on, że „oszczędność jest regułą umysłów gnuśnych. Jest ona bezwątpienia lepszą od rozrzutności, ale też niema wątpliwości, że nie jest tak dobra, jak użytek. Ludzie, chełpiący się swoją oszczędnością, uważają ją za cnotę. Ale czyż jest co bardziej godnego politowania, niż biedny, ciasny umysł, trawiący najpiękniejsze swe dni i lata na ściskaniu w garści kilku marnych kawałków metalu? Cóż może być pięknego w obcinaniu aż do krwi potrzeb życiowych? Wszyscy znamy owych „oszczędnych ludzi", którzy omal że nie żałują sobie powietrza, którem oddychają i skąpią sobie nawet uznania czegokolwiek. Ludzie tacy zasychają na ciele i duchu. Oszczędność jest marnotrawstwem — marnowaniem soków karmicielskich życia. Bo *dwa są rodzaje marnotrawstwa:* jedno rozrzutnika, wyrzucającego swój majątek na życie rozpustne, a drugie ospalca, dającego niszczeć swemu mieniu przez nieużytość. Nieugięty oszczędnik naraża się na to, że go w jednym z ospalcem postawią rzędzie".

Nasza „oszczędność", polegająca na „obcinaniu aż do krwi potrzeb życiowych" — wynika nie z charakteru narodowego, lecz z ubóstwa. Nasi mężowie stanu nie umieją wynaleźć haseł walki z ubóstwem i zalecają tylko cierpliwe głodowanie, „zaciskając pasa". Ford zaś twierdzi, że „lekarstwem na ubóstwo nie jest oszczędność osobista, lecz *lepsza wytwórczość*. Z idei „gospodarności" i „oszczędności" chciano wydobyć za wiele. W słowie „oszczędność" kryje się lęk i obawa. Oszczędność jest gwałtowną reakcją przeciw rozrzutności — ale jest to tylko ucieczka od większego zła do mniejszego, a nie pełne przejście od błędu do prawdy.

Wedle zadania Forda , ubóstwo płynie z różnych źródeł, które dadzą się opanować. „Zdaje mi się, że równie dobrze można przeprowadzić zniesienie ubóstwa, jak przywilejów, a niema kwestji, że zniesienie ich jest pożądane, są bowiem *równie nienaturalne;* ale by dojść do tak pożądanych wyników, *potrzeba pracy, a nie ustaw*'".

„Przez ubóstwo rozumiem brak dostatecznego, na rozsądną miarę pożywienia, pomieszczenia i ubrania dla jednostki lub rodziny. Pozostaną z konieczności różnice w stopniach utrzymania. Ludzie nie są ani umysłowo, ani fizycznie równi. Wszelki plan, wychodzący z założenia, że ludzie są, albo powinni być równi, jest przeciwny naturze i dlatego nie daje się przeprowadzić — i nie jest bynajmniej pożądany proceder, sprowadzający wszystko do jednego poziomu. *Ta droga przysparza tylko ubóstwa, czyniąc je powszechnem, zamiast wyjątkowem.* Zmuszając sprawnego producenta, by stał się mniej sprawnym, nie dodajemy sprawności producentowi mniej sprawnemu. *Pozbyć się można ubóstwa tylko przez obfitość* — a zaszliśmy dziś dość daleko w nauce o wytwórczości, by jako wynik naturalnego rozwoju móc przewidywać dzień, w którym wytwórczość i rozdział wytworów będą tak ściśle oparte na nauce, że *wszyscy będą mogli posiadać wedle swej zręczności i pilności*" *).

Rzeczywisty rozwój zadał kłam rozumowaniom i przepowiedniom socjalistów o zgnieceniu robotnika przez przemysł. „Przeciwnie, *nowoczesny przemysł stopniowo podnosi robotnika i świat cały.* Skoro tylko pogłębi się wiedzę o należytem obmyślaniu i sposobach produkcji, będzie można uzyskać i uzyska się niewątpliwie, najlepsze wyniki dzięki inicjatywie i pomysłowości jednostki, dzięki inteligentnemu przewodnictwu indywidualnemu. Rząd, będąc w istocie swej negatywnym, nie może dać pomocy pozytywnej prawdziwie konstruktywnemu programowi, — może udzielić tylko negatywnej, *usuwając przeszkody na drodze postępu*".

Podstawowe przyczyny ubóstwa leżą, zdaniem Forda, głównie w złem ustosunkowaniu się wzajemnem wytwórczości i rozdziału wytworów zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie — w złem ustosunkowaniu między źródłem energji a jej użyciem. Marnotrawstwo, wynikające z braku wzajemnego dostosowania się, jest więc tem złem zasadniczem, które zwalczyć należy. Walkę z marnotrawstwem Frod traktuje jako służbę społeczną — gdyż usunięcie marnotrawstwa jest warunkiem podniesienia się zarówno klasy pracującej, jak i całej ludzkości. Pod przewodnictwem inteligentnem, „poświęconem służbie", takie marnotrawstwo upaść musi — trwa zaś, dopóki „przewodnictwo myśleć będzie więcej o pieniądzu, niż o służbie". Krótkowidze, którzy myślą więcej o pieniądzu, niż o „służbie", nie są zdolni dostrzec marnotrawstwa i zapobiec mu. „Myślą, że oddawanie usług, to rzecz altruistyczna, a nie najbardziej praktyczna na świecie; nie mogą odsunąć się dostatecznie od rzeczy małych, by widzieć wielkie — by widzieć rzecz największą ze wszystkich, jaką jest fakt, że oportunistyczna, tylko pieniądz uwzględniająca wytwórczość, jest najmniej zyskowną".

Współczesna naukowa organizacja, jako walka z marnotrawstwem i wynikającem zeń ubóstwem, jest zatem najnowocześniejszem hasłem walki Ormuzda z Arymanem. A nowoczesny Ormuzd nie wymaga cierpień ofiarnictwa od swych rycerzy — przeciwnie, wiedzie ich ku uzyskaniu możliwości pełni i radości życia.

Dr. M. Zawadzka.

*) Wszystkie cytaty z rozdziału p. t. Poco być b. biednym? Henry Ford: „Moje życie i dzieło"

O rozwój portu w Gdyni

W czasie zeszłorocznej konjunktury węglowej poczynione zostały w porcie gdyńskim poważne inwestycje, zakrojone na wielką skalę. Inwestycje te muszą być doprowadzone do końca, jeśli włożone już w nie kapitały nie mają być zmarnowane. Zachodzi jednak obawa, że port w Gdyni nie będzie mógł być rychło w ten sposób wyzyskany, by dokonane już i przygotowane tam inwestycje mogły być w całej rozciągłości wyzyskane. Eksport węgla z miesiąca na miesiąc spada i niema nadziei, by w tej dziedzinie rychło nastąpiła jakaś zmiana na lepsze, dopóki nie będzie dogodnej komunikacji wodnej pomiędzy zagłębiami węglowemi a naszemi morskiemi portami. Transport bowiem kolejowy podraża bardzo znacznie i tak zbyt drogo produkowany węgiel i utrudnia nam, a nawet uniemożliwia, konkurencję na rynkach zagranicznych.

Ten moment kurczenia się eksportu węglowego przez port w Gdyni nakazuje bacznie rozejrzeć się, czy niema innych możliwości, które mogłyby ożywić ruch handlowy w tym porcie i zapewnić mu trwały rozwój. Zdaniem naszem możliwości takie istnieją w dziedzinie importu. Na myśli mamy import surowców włókienniczych, który dotychczas w całości idzie przez porty niemieckie w Bremie i Hamburgu. **A przecież sama Łódź zużywa przeciętnie po 6 tysięcy tonn bawełny miesięcznie i bardzo pokaźne ilości wełny.**

Surowce te sprowadzane są z Ameryki i z Anglji drogą morską do portów niemieckich, a stamtąd kolejami niemieckiemi do granicy polskiej. Czynniki rządowe okazały dotychczas bardzo mało zainteresowania, aby cały ten ruch surowców skierować do portu w Gdyni i kolejami polskiemi do miejsc przeznaczenia w kraju. Olbrzymie sumy pozostałyby w ten sposób w kraju i nie obciążałyby naszego bilansu płatniczego.

Co prawda, sprawa ta do niedawna była mało realna ze względu na brak najprymitywniejszych nawet na ten cel urządzeń wyładunkowych i składowych w porcie gdyńskim. Ale ostatnio wiele się tam zmieniło na lepsze i dzisiaj możnaby już sprawą tą zająć się z nadzieją doprowadzenia przynajmniej w części do pomyślnego rezultatu. A gdy raz początek zostanie zrobiony, reszta pójdzie już w bardzo szybkim tempie.

O ile nam wiadomo **bardzo poważne firmy transportowe francuskie** oświadczają się z gotowoscią zorganizowania służby przewozowej surowców włókienniczych dla polskiego przemysłu drogą do portu w Gdyni i pobudowania tam odpowiednich składów. Również poważne francuskie firmy bawełniane gotowe byłyby zorganizować w Gdyni swoje placówki, które zajęłyby się skomplikowaną ekspedycją transportów bawełny, wymagającą specjalnych urządzeń.

Nad ofertami tymi nie powinno się przechodzić do porządku dziennego, ani też zbytnio zwlekać z ich rozpatrzeniem. Według tymczasowych obliczeń transport bawełny przez Gdynię i kolejami polskiemi z Gdyni do Łodzi, kalkulowałby się o kilkadziesiąt centów amerykańskich taniej na jednej beli, niż transport przez porty niemieckie i kolejami niemieckiemi do granicy polskiej. Oczywiście należy liczyć się z tem, że w razie rozpoczęcia poważniejszych przygotowań do skierowania tych transportów na Gdynię, **koleje niemieckie zareagują natychmiast znacznem obniżeniem ceny frachtu bawełnianego.** Ale polskie ministerstwo kolei żelaznych posiada tę samą broń w swoich rękach.

W dodatku otwiera się tutaj jeszcze perspektywa pozyskania przez Gdynię **transportów surowca włókienniczego przeznaczonego dla Czechosłowacji.** Przy odpowiedniej polityce taryfowej polskich kolei i energicznem prowadzeniu przygotowań w porcie gdyńskim pozyskanie tych transportów nie byłoby niemożliwem.

I jeszcze jeden wzgląd przemawia za poświęceniem uwagi tej sprawie. Jesteśmy przecież z Niemcami w stanie wojny gospodarczej. Argumentów zdolnych działać natychmiast i skutecznie w walce tej posiadamy bardzo mało. Działa nasze są wprawdzie ciężkie, ale strzelają na bardzo odległą metę. Tu nadarzyłaby się sposobność bardzo skutecznego zaszachowania przeciwnika. Porty niemieckie ciągną olbrzymie zyski z transportów idących do Polski, zagrożenie tych zysków byłoby bardzo skutecznem pociągnięciem.

LITWA i POLSKA

Litwa nie chce Wilna. Hasło: „Wilno dla Litwy!" potrzebne jest nacjonalistom litewskim dla obudzenia w masach ludności litewskiej poczucia odrębności narodowej. Politycy litewscy zdają sobie doskonale sprawę z tego, że posiadanie Wilna, byłoby dla Litwy bardzo kłopotliwem i nie pragną tego.

Był czas, kiedy o złotą bramę Kijowa uderzał miecz Chrobrego. Był czas kiedy Kijów stanowił składową część Rzplitej.

Czyż dlatego, że Kijów był niegdyś Rzeczypospolitej województwem — dzisiaj zaś stanowi miasto Związku Sowieckich Republik — dzisiejsza Polska i dzisiejsza Rosja nie mogą spółżyć ze sobą na podstawie sąsiedzkich umów i traktatów?

Mogą i spółżyją. Może to spółżycie dalekie jest od ideału; wiemy, że jedna ze stron nie wypełniła jeszcze zobowiązań wypływających z traktatu Ryskiego — i prawdopodobnie wiele wody upłynie jeszcze w Wiśle nim z zobowiązań tych się uiści...

Jednak oprócz traktatu Ryskiego, związaliśmy się z Sowietami szeregiem umów, może nie tak ważnych — ale jednak dających możność wymiany i poglądów politycznych i obrotu towarowego. Umowy te mają swe źródło w tem prostem ujęciu zagadnień politycznych, iż przedewszystkiem jak i Warszawa, tak i Moskwa opierają swe programy polityczne, i grę dyplomatyczną na jedynej podstawie, na której celową polityką oprzeć można — to jest — na faktach.

Rzeczowe ustosunkowanie się do zaszłego faktu w dziedzinie życia politycznego, jest cechą znamienną, niesłusznie nazywanej przez pewne opinje „perfidnej" polityki Anglji. Jest jej polityki cechą i siłą. Dążąc do pewnego celu — dyplomacja agnielska potrafi nietylko czekać, ale pozornie wycofać się nawet z uprzednio zajętego stanowiska. Czekać na sprzyjającą konjunkturę, nie rezygnując jednocześnie z polityki aktywnej — oto droga, którą iść mogą tylko świadomi swej roli — silni i prężni w znaczeniu swej politycznej i narodowej ekspansywności.

To o czem na porządku przykładowo wspominaliśmy o stosunku Polski i Sowietów dzieje się wszędzie na kuli ziemskiej — za jednym wyjątkiem — stosunku Litwy do Polski.

Uchwała sejmu wileńskiego z 1922 r., stanowiąca ostatecznie i nieodwołalnie o losach Wilna; zaakceptowanie przez Polskę woli ludności ziemi wileńskiej i włączenie Wileńszczyzny do Polski — obraziło Kowno. Litwa od tej chwili nie chce z nami mówić. Oddieliła się od Polski chińskim murem śmiertelnej obrazy — i całokształt jej polityki w stosunku do Rzplitej da się scharakteryzować jednym pojęciem: „negacja". Litwa woli wpadać z jednego kryzysu gospodarczego w drugi; woli aby Kłajpeda umierała powolną a niechybną śmiercią; woli wreszcie uzależniać się coraz ściślej gospodarczo od niespółmiernie dla Litwy potężnej Rzeszy... woli wreszcie wiązać się wątpliwej wartości umowami z Sowietami. tracąc mir wśród pobratymczych jej państewkach bałtyckich — aniželi rozpocząć rozmowy pozytywne z Polską.

Bo uznaje się Litwa w stanie „biernej" wojny z Polską, póki ostatnia nie zwróci jej Wilna. Jakżesz paradoksalnie wobec tego wszystkiego wyglądają oświadczenia p. Woldemarasa, że jedyną rolą dla Litwy w koncercie państw wschodniej Europy — winna być jej ścisła neutralność . Czem się to wszystko tłumaczy? Czemu Litwa, z iście „litewskim" uporem postanowiła domagać się zwrotu Wilna? Czyż wierzy ona, że na drodze bojkotu Polski zdobędzie je kiedykolwiek? Czyż leaderzy litewscy — nie mówię o ciemnym tłumie agitatorów — nie rozumieją, że od czasu Gedymina czy Jagiełły, coś nie coś w historji Wilna nietylko politycznej, ale i kulturalnej i duchowej się dokonało?

Czyż, wreszcie zapominają o całej epoce rozbiorowej, która bardziej spolonizowała Wilno, aniżeli wszystkie czasy unji państwowej przed rozbiorami. Sejm Wileński w 1922 roku, miał też zupełne prawo moralne przypieczętować historję Wilna jednogłośną uchwałą iż „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej", i że „Roszczenia prawno-państwowe do Ziemi Wileńskiej, zgłaszane przez Republikę Litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko - sowieckim z dnia 12 lipca 1920 r., jako też i wszelkie inne, odrzucamy i raz na zawsze uchylamy"...

Uchwała Sejmu Wileńskiego jako przedstawicielstwa woli ludności Ziemi Wileńskiej — została przez Republikę całkowicie uszanowaną — i jest tym wiecznie żywym testamentem, którego nikomu nie wolno będzie złamać w jego istotnej osnowie.

Wilno jest miastem polskiem nietylko z ducha — ale i faktycznego stanu liczbowego zamieszkujących go narodowości. Litwini stanowią w tem mieście nikły, ledwie przewyższający 2 proc. stosunek do ogółu ludności. Należy więc Litwie to wszystko przypomnieć, mocno podkreślić — i spytać co dalej? Czy stan „nieistnienia" Polski ma być dla Litwy zjawiskiem stałym — i czemu tak się dzieje?

Otóż czytając (w przedrukach i tłumaczeniu na polskie) prasę litewską (kowieńską) i obserwując ten jedyny w swoim rodzaju upór negatywny — dojść można do wniosku, iż **Litwa w istocie Wilna nie chce.**

Litwa rozumie, nie przyznając się do tego jawnie — że Wilno włączone do Litwy zogniskowałoby tak silnie irredentę Polską — iż stolica stałaby się w przyszłości nie dobrodziejstwem małej republiki litewskiej, a ciężarem. Nie dumą państwa, a jego przekleństwem, któreby nacjonalizującego się dopiero ducha mas litewskich rozkładała w kierunku polonizacyjnym. Wilno, włączone do Litwy stałoby się zarzewiem nietylko walk polsko-litewskich, ale w pierwszej linji, na nowo rozgorzałaby o Wilno historyczna walka między Moskwą a Warszawą. Od tego momentu niepodległość polityczna, a więc swoboda rozwoju narodowego Litwinów stanęłaby pod znakiem zapytania, i mogłaby się katastrofalnie skończyć. Obronę swej niepodległości znaleźćby mogła Litwa tylko w oparciu się o Polskę, której dzisiaj znać nie chce — bo nacjonalizacja litewska, najlepszą drogę znajduje w haśle: „Wilno dla Litwy".

Oto co czytamy w **„Dniu Kowieńskim"** w artykule p. t. „Polityka Litwy": „Dla wielu u nas sprawa Wilna jest dogodnym pretekstem dla odgrodzenia się od straszaka polskiego. Straszaka tego boją się głównie ci, co nie dorośli do zrozumienia znaczenia Litwy-państwa. **Dla nich państwo, to tylko narzędzie dla wzmocnienia narodu litewskiego"...** (podkr. nasze). A hasło: „Wilno dla Litwy" najlepszą i najkrótszą drogą litwinizacji mas. Nie znajdując dostatecznie głębokich i ważkich złóż historycznych w znaczeniu bogactw duchowych i kulturalnych — natrafiając w swej przeszłości na ubóstwo ideologji nacjonalnej — dzisiejsi Litwini chwycili się złudnego mirażu, budzącego jednak w ich sercach dumę narodowo-państwową — a więc czynnik b. sprzyjający do uświadomienia narodowego — wynaleźli nadzieję i tęsknotę, wichrem namiętności rozgrzewające ich krew bardzo bledziutką w drobinki „narodowej tradycji" i nazwali te nadzieje i tęsknoty trzema krótkiemi słowami: „Wilno dla Litwy".

I niech nam się nie zdaje, że ośrodki istotnie twórczej myśli państwowo-narodowej litewskiej nie zdają sobie sprawy z **niebezpieczeństwa wileńskiego** i z ułudy nieziszczalnej tych marzeń. Przeciwnie. Widząc całą trudność styuacji polityczno - gospodarczej paromiljonowego swego państewka — Litwini czekają aż się czas wypełni — i proces litwinizacji dojrzeje. Wtedy wyrzekną się Wilna. Wtedy nawiążą bezpośredni kontakt z Polską; wtedy może nadejdzie chwila historycznej i politycznej konieczności bliższego oparcia się o Warszawę, aby, zdobyte walory utrzymać. Ale do tego daleko. I z tego należy sobie zdać sprawę i pod tym kątem widzenia oceniać „grę" polityczną Kowna w stosunku do Rzeczypospolitej. I nie przejmować się i nie trwożyć! Litwa w wielkiej rozgrywce państw wschodniej Europy, w dzisiejszej jej sytuacji — może odegrać tylko rolę pionka, który wtedy się opamięta, kiedy zrozumie, że inicjatywa jej na polu dyplomacji, czy ewentualnej strategji, jest zwykłym wyciąganiem kasztanów z ognia na rzecz tego trzeciego... Że w momentach groźnych, dla samego istnienia, nawet dzisiejsza bojkotującą Polskę Litwa, zwracała się do nas — mieliśmy dowody —a historja może się powtórzyć.

(Warszawa). **Czesław Nusbaum.**

EMIGRACJA CZY OSADNICTWO

Jakie wyniki dała ankieta wśród konsumentów polskich, co do możliwości zarobkowania lub osiedlenia się ludności polskiej w krajach zamorskich?

Według obliczeń Urzędu Statystycznego, Polsce przybywa corocznie około 400,000 obywateli. Ten przyrost ludności jest zupełnie nierównomierny z rozwojem gospodarczym, hamowanym brakiem kapitałów zniszczonych przez wojnę i inflancję i niemożnością przeprowadzenia inwestycji w zaniedbanym kraju.

Oczekując więc lepszych czasów i życiodajnego napływu kapitałów zagranicznych, eksportujemy tak, jak dawniej, czynną ludzką energję, nie mogąc jej na miejscu zużytkować.

Zmiany zaszły tylko w tym kierunku, że gdy w czasie niewoli masy ludzkie szły naoślep na obczyznę w pogoni za pracą i chlebem, stając się łupem niesumiennych pośredników, dziś Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej ujęło w pewne karby tę nieskoordynowaną wędrówkę i kieruje nią odpowiednio.

Wolna Polska w tych swoich staraniach natknęła się odrazu na wielkie trudności. Ubyły albo raczej ograniczyły swoją pojemność 2 rynki wychodźcze, pochłaniając nadmiar naszej ludności. Ameryka zmniejszyła kwotę polską do kilku tysięcy, Niemcy, wraz z wojną celną nam wypowiedzianą, nietylko nie chcą już przyjmować setek tysięcy naszych „obieżysasów", ale nawet odsyłają do kraju tych, co się tam na stałe osiedlili.

Trzeba więc szukać nowych miejsc zbytu na ręce polskie, inne kraje zbogacać i zasilać polską pracę.

I konsulowie nasi, pełniący obowiązki we wszystkich krajach europejskich i zamorskich, dostali polecenia dostarczenia Urzędowi Emigracyjnemu za pośrednictwem M. S. Z. dokładnych danych o losach naszych grup wychodźczych na obczyźnie, o ich warunkach zarobkowania. W rezultacie przyszedł szereg relacji mniej lub więcej dokładnych i wyczerpujących, wyraźniej lub słabiej nowożytną myślą społeczną ożywionych.

W wyniku tych badań stanął przed Rządem i społeczeństwem, trudny bardzo do rozwiązania dylemat: emigracja czasowa czy osadnictwo?

Praca robotnika na obcym gruncie, bez opieki własnego państwa, jest zawsze pewnego rodzaju krzywdą. Obliczyć możemy ilość przysyłanych do kraju marek lub dolarów, nie mamy natomiast statystyki tych, co w walce z trudnościami zginęli. Nie wiemy ilu z naszych rodaków uległo nędzy wskutek zmiennych konjunktur przemysłowych, ilu straciło zdrowie w kopalniach lub fabrykach. Pomimo te wszystkie klęski dla kraju, czasowa emigracja jest korzystniejsza, daje bowiem największą szansę powrotu tych sił, które na miejscu zużytkować można, w razie szerszego gospodarczego rozwoju.

Inna sprawa jest z osadnictwem, w krajach egzotycznych szczególniej. Tu już trzeba zrezygnować z interesów i dążeń narodowych, o ile się niema tych zdolności kolonizacyjnych i tej siły zaborczej co Anglja, której każdy z synów potrafi stworzyć sobie swój własny „home" na krańcach świata i zespolić go najściślejszemi więzami z Macierzą. Bo nie łudźmy się. Osadnicy polscy pielęgnują swoją mowę i obyczaj w pierwszym pokoleniu, w następnych się już wynaradawiają. Dzieje się to i w Brazylji i na bogatych farmach północno - amerykańskich. Dziś jeszcze 200,000 kolonistów naszych w Paranie budzi nadzieje na utrzymanie polskiego charakteru tamtejszego osadnictwa, ale co będzie jutro wobec rosnącego szowinizmu rządu brazylijskiego? Pomimo to, władze nasze rozpatrują wciąż możliwości kolonizacyjne krajów, sądzą bowiem, że odpowiednia, troskliwa opieka rządu i społeczeństwa nad wychodźctwem, skierowanie go do miejscowości przedstawiających korzystne warunki osiedleńcze, zachęcanie do obejmowania w posiadanie ziemi większemi grupami, ochroni je od zawodów, a następnie od wynarodowienia.

Na pierwszy plan wysuwa się obecnie Kanada, kraj wielki, mało stosunkowo zaludniony, o limacie zbliżonym do środkowoeuropejskiego, którego głównem bogactwem jest rolnictwo i eksploatacja olbrzymich lasów. Polityka imigracyjna rządu kanadyjskiego da się streścić w następujących wytycznych: 1) sprowadzanie i przyjmowanie jedynie elementu rolniczego, 2) faworyzowanie elementu wielkobrytyjskiego, 3) ograniczenie napływu ludności miejskiej, a Żydów w szczególności. Rezultatem zarządzeń tych jest, że w 1924 r. przybyło do Kanady z Anglji 34,508 osób, ze Stanów Zjednoczonych 22,007, z innych zaś krajów 18,372. Pomimo, że ustawodawstwo imigracyjne w Kanadzie ma dużo cech wspólnych z odnośnemi prawami w Stanach Zjednoczonych, jest jednak elastyczniejsze, uwzględnia bowiem pewne odstępstwa od zasady. I tak bankrutujące od czasu amerykańskich ograniczeń imigracyjnych wielkie przewozowe kompanje morskie, wymogły na rządzie kanadyjskim pozwolenie na sprowadzanie znacznej ilości robotników rolnych z Polski do pomocy farmerom.

Polaków osiedlonych na stałe w Kanadzie jest około 60,000, wyprzedzili ich tam Rusini z b. Galicji, których jest tutaj 350,000. Zdążyli się już zagospodarować, stworzyli cały szereg instytucyj oświatowych, mają swoje szkoły początkowe, a nawet wyjednali sobie osobną diecezję grecko-katolicką. Polacy żyją rozproszeni na wielkich stepowych równinach, mają jednak już kilka szkółek, kaplice i kościołki. Podtrzymują też dwa pisma: „Czas" i „Gazetę Katolicką". Polityką się nie zajmują, starsze pokolenie tęskni za krajem, młodsze się powoli wynaradawia.

Możliwości kolonizacyjne byłyby tu ogromne, kraj ten bowiem potrzebuje licznego osadnictwa, któreby zaludniło puste obszary. Rząd też przekonał się już o pracowitości chłopa polskiego. Koszt przejazdu wynosi 200 dolarów. Wykazanie się posiadaniem większej sumy pieniędzy jest wymagane.

Zupełnie inny teren wychodźcy przedstawia Argentyna, która pociągnęła znaczną ilość naszych rodaków. Tu kolonizacja jest utrudniona z tego powodu, że panuje tu jeszcze obszarnictwo na całej linji, rozporządzające znacznemi kapitałami, a więc prowadzące uprawę maszynową, dającą wielkie rezultaty. Drobny farmer mierzyć się tu nie może z wielkim właścicielem i przeważnie bankrutuje, powiększając następnie proletarjat miejski. Przemysł nie jest zbyt rozwinięty, tak samo jak gospodarka leśna, zarobki są stosunkowo niewielkie. I tak pracownik rolny o wielkich majątkach zarabia 2.66—3.66 pezów dziennie.

Tak Kanada, jak Argentyna są to kraje o wielkiej pojemności ludnościowej, w tej ostatniej np. wypada tylko 3 mieszkańców na klm. kw. Czekają one na nowych zdobywców, którzyby przenieśli na ich żyzne pola i bogate tereny kopalniane europejskie tempo walki o byt.

Niemal entuzjastyczny opis nadesłał jeden z konsulów w portugalskiej zachodnio-afrykańskiej Angoli. W południowej jej części na 30.000 klm. kw. terenu o łagodnym umiarkowanym klimacie, wśród rzek zapewniających wegetację, mogłyby powstać liczne, skupione razem osady polskie, tem więcej, że rząd portugalski ofiaruje bezpłatnie grunt pod kolonje. Na 1.255.000 klm. obszaru całej Angoli jest tam tylko 6 milj. tubylców i 30.000 białych. Niebezpieczeństwo wynarodowienia więc byłoby minimalne.

Afryka więc, bo i francuzi zachęcają naszą ludność do osiedlania się w Algerze. A tu w kraju mamy tylko 70 głów na klm., podczas gdy w Belgji jest ich 230. I błota pińskie czekają na osuszenie, i drogi, mosty kolejowe na wybudowanie, a także setki tysięcy domów mieszkalnych, zapewniających ludzkie warunki istnienia.

Może o tem zawyrokuje przyszłość.

I. K.

Listy z Paryża

Rokowania handlowe francusko-niemieckie

Wznowienie pertraktacyj francusko-sowieckich

(Od własnego korespondenta „Prawdy”).

Paryż, 2 kwietnia.

Po wygaśnięciu przywilejów handlowych, jakie wwozowi francuskiemu do Niemiec przyznawał Traktat Wersalski, przez półtora roku — bo od 10 stycznia do 5 sierpnia 1926 — panował pomiędzy Francją a Niemcami okres beztraktatowy. W dniu 5 sierpnia r. z. podpisany został tymczasowy układ handlowy na sześć miesięcy; ponieważ wygasał 21 lutego, na kilka dni przedtem pełnomocnicy obu rządów podpisali protokuł przedłużający go do 31 maja. Rząd francuski atoli zastrzegł sobie prawo wypowiedzenia tego układu przed 31 marca, o ile do tego czasu Niemcy nie przyznają dostatecznych ulg francuskim winom.

W lutym, delegaci niemieccy oświadczyli głośno niemieckim korespondentom w Paryżu, że ustępować nie mają zamiaru, że nie chcą „chlać” (saufen) win francuskich, że wolą reńskie, italskie i hiszpańskie. Ponieważ dla Francji wywóz win jest koniecznym warunkiem równowagi bilansu handlowego, ponieważ winiarze są tu potęgą wyborczą i każdy rząd musi się z nimi liczyć — przeto niemiecka nieustępliwość co do win francuskich byłaby bardzo niefortunną przygrywką do noty, jaką p. Stresemann zamierza wysłać do Paryża, Londynu, Brukseli i Rzymu w sprawie przyspieszenia ewakuacji Nadrenji... Polityka zwyciężyła tym razem ekonomję w łonie rady ministrów Rzeszy i p. Posse, niemiecki pełnomocnik do rokowań handlowych z Francją, okazał się dość ustępliwy.

Dnia 31 marca podpisany został nowy protokuł. Postanawia on, że Francja może wwieźć do Niemiec kontyngens win ogólnej wartości 40 miljonów franków; od tego kontyngensu pobrane zostanie cło, przynane już przez Niemcy Italji i Hiszpanji, t. j. 15 proc. *ad valorem* (zamiast 80 proc.). Niemcy wzamian wytargowali kontyngens maszyn, oraz produktów przemysłu elektrotechnicznego i chemicznego wartości 15 miljonów franków. Wreszcie termin tego *modus vivendi* przedłużony został do 30 czerwca r. b.

O traktacie handlowym normalnym nie mogło być mowy, bo Francja zmienia swoją taryfę celną. Rząd francuski ma nadzieję, że do 30 czerwca parlament nową taryfę uchwali. Jak wiadomo, na podstawie ustawy z roku 1892, Francja posiada oryginalny system dwu taryf: *taryfa minimalna* ma na celu bezwzględną ochronę podstawowych przemysłów tego kraju i, przynajmniej w teorji, żadnym redukcjom traktatowym nie podlega; *taryfa maksymalna* jest bezwzględnie prohibicyjna. Pełnomocnicy Francji, kiedy się układają z innym krajem, mogą mu udzielać ulg w granicach tych dwu taryf. Pozatem ustawa francuska nie uznaje klauzuli największego uprzywilejowania, z której korzystają automatycznie kraje trzecie z Francją się układające.

To wszystko komplikuje bardzo pertraktacje handlowe z Francją dla prawie wszystkich pozostałych krajów europejskich i pozaeuropejskich, które mają jedną tylko *taryfę autonomiczną* i które uznają zasadę największego uprzywilejowania. Do krajów tych należy również Polska. Aby zapewnić sobie równorzędność ze swymi konkurentami na rynku francuskim, Polska zażądała i otrzymała w konwencji handlowej z 9 grudnia 1924 roku specjalne postanowienia „automatycznej asymilacji”, celem uniknięcia niesprawiedliwego pokrzywdzenia w konwencjach późniejszych z innymi krajami.

Francja zmienia swoją taryfę, ale nie zmienia systemu dwu-taryfowego. Rząd, to znaczy Ministerstwo Przemysłu i Handlu — to znaczy, ostatecznie, p. Serruys, szef departamentu traktatowego, — uważa, że system ten nadal skutecznie chroni produkcję narodową. Natomiast nie wierzy już rząd francuski, aby system z roku 1892 był najlepszym środkiem zawierania korzystnych układów z państwami obcemi. Od tego czasu zbyt dużo w gospodarce europejskiej zaszło zmian. Oczywiście, ustawa z 29 lipca 1919 roku dostosowała częściowo ów system do nowych warunków, wprowadzając współczynniki narzucone przez wahania europejskich walut.

Dziś, okres wahań walutowych się już kończy. Jeden po drugim kraje europejskie ustabilizowały swój pieniądz *de jure*, czy *de facto*. Gospodarka europejska dostosowała się już do nowego statutu politycznego, powstały już nowe prądy handlowe, a jeśli prawie wszędzie handel i przemysł cierpią na mniej lub większy zastój, to dlatego, że powojenna Europa jest biedniejsza od przedwojennej, że pojemność rynków wewnętrznych wszędzie zmalała, a wiele rynków zamorskach odpadło na rzecz produkcji miejscowej. Nowa taryfa celna Francji dostosowana będzie do tych nowych warunków wymiany i stworzy dla jej kontrahentów podstawę trwałych układów.

* * *

Po półrocznej zgórą przerwie, wznowione zostały pertraktacje francusko-sowieckie w przedmiocie długów rosyjskich. Wznowione zostały 19 marca i dotychczas nic o ich przebiegu niewiadomo pozatem, że na czele delegacji francuskiej stoi nadal senator i b. minister Anatol de Monzie, że delegacji sowieckiej przewodniczy p. Chrystjan Rakowskij, ambasador sowiecki w Paryżu; że wreszcie sekretarzem generalnym konferencji jest ciągle p. Eiric Labonne, radca ambasady francuskiej w Moskwie.

W dziedzinie tej nie trzeba się spieszyć. Francuzi muszą tu mieć cierpliwość. Poprzednia sesja konferencji francusko-sowieckiej rozpoczęła się 25 lutego r. z. Rokowania wlokły się kilka miesięcy. W lipcu układ był naszkicowany na takich podstawach:

1) Rząd Z. S. S. R. nie uznaje długów zaciągniętych przez Rosję carską, ale gotów jest mimo to częściowo odszkodować posiadaczy papierów rosyjskich w stosunku 125 franków papierowych za 100 fr. zł. płatnych w ciągu 62 lat;

2) Francja otwiera rządowi Z. S. S. R. kredyt wysokości 500 miljonów fr.

Układ ten był już ustnie przyjęty przez oba rządy, kiedy w lipcu doszedł do władzy gabinet pana Poincaré, który go odrzucił.

Sprawa długów rosyjskich jest dlatego we Francji specjalnie delikatna, że dotyczy kieszeni 1,600,000... wyborców. Pozatem chodzi o sumy niebylejakie. Jak obliczył *„Office den Biens et Intérêts Privés”* przy francuskim M.S.Z., suma kapitałów francuskich inwestowanych w pożyczki rosyjskie rządowe i miejskie wynosi 11,267 miljonów fr. zł. Wartość zaś dóbr francuskich w Rosji zagarniętych przez Sowiety wynosi 7,046 miljonów fr. zł. Razem — 18,313 miljonów fr. zł.

Sowiety gotowe są zgodzić się na spłacenie sumy 22,875 miljonów fr. papierowych, czyli w złocie zaledwie jedną czwartą całej należności i to w dodatku w ciągu 62 lat bez żadnych procentów. Rata roczna wynosi mniej więcej 368 miljonów franków. Otóż zaraz w pierwszym roku Francja otwiera Sowietom kredyt 500 miljonów, a p. Rakowskij zapewnia dziennikarzy, że w jego zrozumieniu „to tylko początek”. Czy w takich warunkach nowa konferencja francusko-sowiecka da jakie wyniki — trudno dziś przewidzieć.

Kazimierz Smogorzewski.

Jak pracują na świecie?

W „Niemieckiej Gazecie Pracodawców” dr. Fryderyk Ebeling publikuje artykuł, w którym stara się udowodnić, że zamierzone obecnie przez rząd niemiecki wydanie ustawy o ochronie pracy, równające się ratyfikacji Konwencji Waszyngtońskiej, jest sprzeczne z interesem gospodarczym państwa. Wychodząc z założenia, że techniczne wyprzedzenie Niemiec przez cały świat musi być doścignięte, a stracone rynki zbytu odzyskane, autor dochodzi do wniosku, że międzynarodowe zrównanie czasu pracy dla Niemiec jest niemożliwe do przyjęcia, gdyż stosunki ekonomiczne są tam znacznie cięższe, niż w innych krajach.

Dla ilustracji omawia dr. Ebeling stan ustawodawstwa o czasie pracy w różnych krajach i m. in. pisze:

Dotychczas, z wyjątkiem **Belgji** — gdzie zresztą ustawodawstwo bynajmniej nie jest zgodne z Konwencją Waszyngtońską — tylko kilka małych, przemysłowo nieznacznych krajów, wprowadziło ośmiogodzinny dzień pracy.

Jedyne państwo przemysłowe, **Czechosłowacja**, zdobyła się na odważny krok bezwarunkowego wprowadzenia go już w roku 1921, jednakże w roku 1925 musiała zwolnić nie mniej jak 14¼ miljona godzin nadliczbowych, t. zn. 5 razy tyle, ile w roku 1921.

Stany Zjednoczone wogóle nie należą do Międzynarodowej Konwencji Pracy, a około 50 proc. robotników pracuje **56 godzin** i więcej.

Szwajcarja na Międzynarodowej Konferencji Pracy w roku 1925, jak i na jednem z ostatnich zebrań związkowych energicznie broniła stanowiska, że ratyfikacja Konwencji Pracy dla niej nie wchodzi w rachubę. Prawie połowa wszystkich zakładów, podpadających pod szwajcarską ustawę fabryczną, pracuje bez dodatkowej zapłaty **więcej niż 48, przeważnie zaś 52 godziny, w tygodniu.** O zmianie w tym kierunku chwilowo myśleć nie można.

We Francji senat przed krótkim czasem „upoważnił do ratyfikacji” rząd, ale tylko pod warunkiem, że przejęcie postanowień Waszyngtońskiej Konwencji do wewnętrzno francuskiego ustawodawstwa uzależnia się od aktu ratyfikacji tej konwencji przez rządy niemiecki i angielski. Według uchwały więc senatu francuskiego, **Francja nie wprowadzi pierwej ośmiogodzinnego dnia pracy**

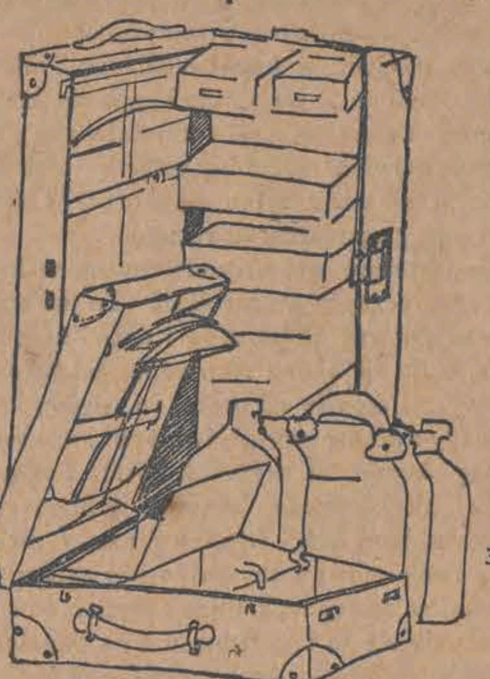
Pani podróżuje

LIST DRUGI.

Droga moja Ireno!

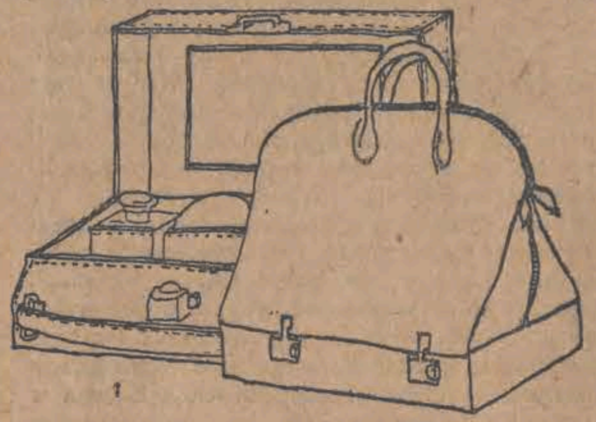
Więc zajechaliśmy do Paryża! Zanim ci jednak wogóle coś o nim opowiem, muszę koniecznie zacząć od samej podróży. Bolek jest stanowczo bardzo dobrym mężem, ale o kwestjach mody niema najmniejszego pojęcia. Tak samo jak dzisiaj nie podróżujemy już romantycznym dyliżansem, a środkiem komunikacyjnym jest express, samochód lub samolot, tak też bagaż nasz nie może być ten sam, który wzbudzał zachwyt naszych pradziadków. Co prawda, ciężkie a mało pakowne kufry coraz bardziej znikają już z wozów pakunkowych, a saczki otulane w haftowane — (ach, te wdzięczne jaskółki, te wzruszające niezapominajki) — pokrowce ,które najniewygodniej w świecie się otwierają i zamykają, o ile się wogóle zamykają, i nie trzeba ich dusić sznurkami, także już niezbyt często można oglądać. Ale poczciwy pled, zwinięty w ogromny, niefortunny tłumok, z którego smętnie wygląda biały, zmiętoszony jasiek o dzierganej falbance, dość często zdobi jeszcze siatki w przedziałach. A walizy, które dziś jeszcze widzimy u podróżnych, nie są również dostosowane do czasów dzisiejszych, lecz pochodzą conajmniej z przed kilkunastu lat.

Pierwszą zaletą i cechą dobrego kufra jest jego lekkość, bo któżby chciał transport kilku leciutkich sukienek trzy razy przepłacać? — Drugą jego pakowność. Wszystko musi się łatwo, wygodnie i szybko pomieścić. Rodzina, która wraz ze stróżem, kucharka i pokojówką gniecie kufer, pięściami go obrabia, a wreszcie zrozpaczona, potem oblana, gremjalnie na nim siada, aby go zamknąć, nie daje zbyt nowoczesnego widowiska. To też kto może, rozstaje się z kuframi, które takich średniowiecznych tortur wymagają. Będziemy więc używali albo kufrów szafowych, które tak idealnie spełniają swoje zadanie (nowsze modele są już bardzo lekkie i zgrabne), albo też, o ile od tego, chociaż dziś już niezbyt wielkiego, wydatku narazie stronimy, lekkich waliz o dwuch półkach, w których część dolna podzielona jest na dwie nierówne części. Do większej pakuje się buciki, bieliznę, przybory do sportu, jak flanelowe spódniczki, wełniane swetry, przybory kąpielowe i t. d., do drugiej, mniejszej, kapelusze, szaliki, rękawiczki, chusteczki. Zmieścimy tam z łatwością przy dzisiejszej modzie cztery do pięciu, a nawet sześciu kapeluszy. Półki w górnej części pomieszczą suknie i płaszcze.



1) Kufer szafowy. 2) Kufer szafowy mały do umieszczenia w przedziale. 3) Sak angielski zamykany na dwa rzemienie.

Do przedziału zabieramy neseser, do którego zapakujemy wszystkie przybory toaletowe, oraz angielski, bardzo pakowny sak o dwuch rzemieniach, do którego zapakujemy pyżamę czy też szlafroczek, jasiek, książki do czytania, prowiant na drogę (na prowiant zabiera się też specjalny koszyczek, który się po użyciu zupełnie płasko daje złożyć), ciepły sweterek, a nawet i sukienkę lub bluzeczkę. Kuferki te są jeszcze i dlatego bardzo wygodne, że można dużo rzeczy w nie rzucić w ostatniej chwili i łatwo zawsze dadzą się zamknąć, regulując się, same przez się, zapomocą rzemyków.



4) Neseser. 5) „Zip-Bag”.

Bardzo modnym rodzajem torb, który specjalnie do sleepingu świetnie się nadaje, jest tak zwany „Zip-Bag”. Jest to owalna, większa torba o patentowanym zamknięciu, które się teraz wogóle do wielu rzeczy stosuje, jak np. do torebek ręcznych, śniegowców, a nawet, zamiast guzików, do sukienek jumperowych. Wygodna ta torba mieści wszelkie przybory, które podczas nocy w sleepingu są potrzebne, więc pyżamę, pantofelki, czepeczek, poduszkę, a nawet i leciutką kołdrę, jest przy tem tak lekka i wygodna do noszenia, że coraz częściej spotyka się ją przy bagażu damskim.

Bardzo praktyczny jest też worek z grubego, bronzowego płótna, na brudną bieliznę, która tyle miejsca zawsze zajmuje. Mówię tu, oczywiście, o bieliźnie męskiej. Tam, gdzie kobiety same podróżują, jest zbędny, gdyż jedwabna bielizna, jaką dzisiaj już się nosi ogólnie, lub trykotowa, a nawet i kolorowa, batystowa, żadnego miejsca nie zabiera.

Postanowiłam przeto po wyruszeniu w drogę, oglądając elegancki i praktyczny bagaż współpasażerów naszych, przy pierwszej okazji tak samo się wyekwipować. Mąż, oczywista, krzywił się nieco (ale jaki mąż się nie krzywi), jednak koniec końców przyznał mi rację. Podróż z nieodpowiednim bagażem, to istna mordęga.

I to jeszcze chciałam ci powiedzieć, nim ostatecznie tą kuferkową rubrykę zakończę, że nadzwyczaj wygodny jest kuferek szafowy, który wziąć z sobą można do przedziału, gdyż nie przekracza miary, przepisanej przez władze kolejowe. Jest to wynalazek zrobiony mniej więcej dwa lata temu. Kuferek ten mieści z sześć sukien, płaszcz ,dwa do trzech kapeluszy, dwie do trzech par pantofli, trochę bielizny i różne drobnostki. Nadaje się więc wspaniale na przejażdżkę tygodniową, a nawet dwutygodniową. Kuferek taki jest i dla panów, dla których przy nieco innej konstrukcji, mieści trzy do czterech ubrań, kapelusz, bieliznę i buty.

A teraz spytasz mnie chyba, co nosi w podróży kobieta elegancka? Minęły te czasy, kiedy się mówiło: „na podróż — co się ma najgorszego!” To zdanie pochodzi jeszcze z czasów sukień z trenami i kapeluszy w postaci ogrodów lub ptasiarni, kiedy to matka mówiła do „wyrodnej” córki: „co ty włożysz na bal, kiedy na drogę chcesz włożyć nowiuteńką suknię!” Zupełnie natomiast nieodpowiednim strojem są georgettowe sukienki i brokatowe pantofelki, które spotykamy u niektórych podróżujących pań, wpadających w drugą krańcowość. Gustownie ubrana kobieta będzie zawsze nosiła rzeczy odpowiednie do danej okoliczności. Wszelkie płaszcze luźne, wygodne, szerokie, wspaniale się do drogi nadają. Jak ładnie np. wygląda płaszcz z czekoladowo-bronzowej „Charmelaine”, podbity całkowicie jaśniejszym nieco futrem, lub ten sam fason, z grubego zasno bronzowego „Kasha”, podbity jasno beige, lekkim „Kasha” w bronzowe pręgi lub kraty? (fig. 1). Albo też płaszcz z angielskiego szarego materjału, przybrany lisem, rysiem lub wilkiem, do tego nieco jaśniejsza sukienka z wełnianego trykotu i pasek z czerwonej skóry (fig. 2). Zupełnie nowe są płaszcze z zamszowej skóry w prześlicznych kolorach (fig. 3), przybrane kołnierzem z amerykańskiego opossum, albo, obecnie bardzo modnego. mouton rasé, podbite leciutkim „Kasha” w kolorze skóry lub futra. Płaszcze te są mięciutkie, i co się wydaje nieprawdo-

w myśl Konwencji Waszyngtońskiej, zanim nie uczynią tego Niemcy i Anglja.

W Anglji zaś wogóle nie istnieje ustawowe ograniczenie czasu pracy, a wprowadzenie natrafia tam na niepokonalne przeszkody. Zresztą powyższą uchwałą senatu francuskiego tok parlamentarny tej kwestji nie jest jeszcze zakończony. Uchwała senatu musi być jeszcze aprobowana przez Izbę poselską, która w 1925 r. upoważniła rząd do ratyfikacji pod warunkiem wejścia w życie ratyfikacji Konwencji przez Niemcy. Senat uchwałę tę zmienił, rozszerzając zastrzeżenie wejścia w życie ratyfikacji prócz Niemiec także i na Anglję. Musi tedy nastąpić ponowna dyskusja i uchwała Izby. Widać z tego wyraźnie, jak daleką jest Francja jeszcze od ratyfikacji Konwencji, **nie** mówiąc o wejściu jej w życie, co ze względu na istniejące w Anglji stosunki, trwać może jeszcze lata.

We **Włoszech** obowiązuje od 30 czerwca 1926 r. dekret o 9-godzinnym dniu pracy w ramach „rozporządzenia o środkach gospodarczych". **Dziewięciogodzinny dzień pracy obowiązuje jako normalny,** dziewiątej godziny nie uważa się więc jako nadliczb., ani też nie opłaca się jej jako takiej. Ponieważ przedtem istniał ośmiogodzinny dzień pracy, a dekretem rządu z dnia 30 czerwca 1926 r. wprowadzony został dziewięciogodzinny z uzasadnieniem, że **potrzebny jest do osiągnięcia zniżenia kosztów produkcji,** należy przyjąć, że poprzedzające doświadczenia dały wyniki ujemne.

Szwecja uregulowała sprawę w ten sposób, że naskutek umowy między robotnikami a pracodawcami czas pracy może być przedłużony, zwłaszcza przez nadrobienie odpadających (wskutek świąt i t. p.) dni pracy — jak to zresztą praktykowane jest i we Francji. Mimo to wydane w roku 1925 przez rząd socjalistyczny sprawozdanie stwierdza, że mimo łagodnych postanowień ustawy **przemysł w znacznym stopniu ucierpiał.**

Indje Brytyjskie ratyfikowały Konwencję Waszyngtońską, a więc wprowadziły ustawowo **60-godzinny tydzień pracy,** jak to przewiduje dla Indji art. 10 Konwencji. Fakt, że kraj ten, na którego rozwój przemysłowy zamało się zwraca uwagi, pracuje 60 godzin tygodniowo, a w niekontrolowanych okręgach nawet więcej, powinien zastanowić europejskich robotników.

Powyższe wywody narzucają nam mimowoli pytanie, kiedy my dojdziemy do tego uświadomienia, które jest już dobrem powszechnem innych krajów, że **tylko wzmożona praca stanowić może źródło odżywcze dla zwątlonego naszego organizmu gospodarczego i że szematycznemi przepisami o czasie pracy nie będziemy w stanie zdobyć zagranicznych rynków zbytu.**

Podczas gdy inne kraje zastanawiają się tylko nad środkami, zmierzającemi do zwiększenia sumy pracy, **my stawiamy nasze przepisy o najmniejszej sumie pracy (46 godzin tygodniowo) na wyżynie nietykalności.**

Dr. S.

SĄDY PRACY

W warszawskiej „Epoce" z dnia 31 marca ukazał się obszerny artykuł p. Adrosa, streszczający bardzo szczegółowo i sumiennie nowe niemieckie prawo o Sądach Pracy (Arbeitsgericht,Gesetz) z dnia 23 grudnia ub. r., które zacznie obowiązywać od dnia 1 lipca b. r. Wspominając w końcowych zdaniach w kilku słowach o podobnym (ale tylko z nazwy) projekcie polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, autor zdumiewa się,

„...czemu organ, reprezentujący interesy jednego z najważniejszych naszych przemysłów uznał za stosowne podnieść krzyk na alarm z tego powodu, że ministerstwo pracy przygotowuje projekt ustawy o zbliżonych celach i zamierza nadać mu w drodze dekretu moc obowiązującą. Protest ten polega chyba na nieporozumieniu, bo trudno posądzić poważny organ o niezdawanie sobie sprawy z doniosłośsi i t. d...."

Ponieważ chodzi tutaj o artykuł „Prawdy", poświęcony zamierzeniom ministerstwa pracy — aczkolwiek p. Adros myli się, twierdząc, że reprezentujemy interesy tylko jednego z najważniejszych przemysłów — staramy się bowiem, według naszego najlepszego zrozumienia reprezentować interesy gospodarcze Rzeczypospolitej, musimy odpowiedzieć, że ministerstwo pracy nie przygotowuje, ale już przygotowało projekt o „Sądach Pracy", i o ile z tego projekt wolno wnosić, to nie o zbliżonych celach, ale zgoła odmiennych. A zamierza go rzeczywiście ogłosić w drodze dekretu, ażeby przyśpieszyć chwilę, gdy nowe to prawo, mające doniosłe znaczenie dla całej struktury naszego ustawodawstwa, nabierze mocy obowiązującej.

I dlatego to nietylko „najważniejszy przemysł", ale i ogół sfer gospodarczych w Polsce nie może pozostać obojętnym, **gdy zamiary i projekty ustawodawcze wychodzą z kuźni, w której nie przerabia się mieczy na lemiesze, lecz przeciwnie, lemiesze pracy przekuwa się na miecze do walki z pracą.** Jak dotychczas bowiem — wszystko, co wychodzi z ministerstwa pracy w postaci projektów rozporządzeń i ustaw, godzi w podstawy polskiej racji gospodarczej.

W artykule naszym nie wdawaliśmy się w szczegółową analizę projektu ministerstwa pracy, lecz wyraziliśmy opinję, iż z punktu widzenia nowych prądów w nauce prawa, kwestja sądów specjalnych przestała już być aktualną i podobnie jak idea sądów z „reprezentacją czynników obywatelskich", stanowi punkt dawno już przezwyciężony.

Nauka prawa zajmuje się już dzisiaj **daleko doskonalszymi i nowocześniejszymi sposobami i formami wymiaru sprawiedliwości, niż sądy z udziałem ławników i sądy przysięgłych.** Instytucje te spełniły swoje zadanie i stają się przeżytkami. Zdobycze wielkiej rewolucji z końca XVIII wieku nie mogą już dzisiaj być uważane za ostatnie słowo postępu.

Opinja fachowych rzeczoznawców znaczy daleko więcej niż udział w sądzie wypadkowych ławników, wybieranych zazwyczaj w dużych kompletach, przeważnie przymusowo lub w drodze kompromisów. Zaś w sądach karnych **idea przyznania sędziemu szerokiej swobody w stosowaniu kary, zawieszaniu jej, przedterminowem umarzaniu i warunkowem oskarżeniu, daje widoki większej gwarancji i celowości wymiaru sprawiedliwości,** niż sprzeczny z oczywistymi faktami, oparty często na ubocznych względach werdykt ławy przysięgłych.

Pomimo to, gdyby projekt ministerstwa pracy o Sądach Pracy zmierzał rzeczywiście do celów zbliżonych i gdyby był tak opracowany, jak prawo niemieckie, noszące tą samą nazwę, które tak słusznie autor chwali i gdyby wreszcie projekt ten porządkował stosunki pomiędzy pracodawcą a pracobiorca, zapewne nie podnosilibyśmy „krzyku na alarm".

Radzimy autorowi poświęcić chociaż część tej pracy i pilności, jaką zużył na przestudjowanie ustawy niemieckiej, na zapoznanie się ze szczegółami projektu ministerstwa pracy. Zapewniamy go, że dowie się rzeczy bardzo ciekawych. **Projektodawcom nie chodzi wcale o sądy.** To tylko płaszczyk, pod którym pragną przenieść do ustawodawstwa **nowe nieograniczone prawie pełnomocnictwa** dla siebie. Chodzi im o pozyskanie i utrwalenie **wpływów administracji w dziedzinie sądownictwa.**

Tak nie uchodzi. Owszem twórzmy sądy, ale albo sądy niezależne od administracji, albo urzędy administracyjne — tych zaś nie nazywajmy sądami.

Sąd, zależny od władzy administracyjnej, nie może być sądem.

W projekcie ministerstwa pracy rzuca się przedewszystkiem w oczy, że **nie obejmuje on spraw zatargów zbiorowych,** a więc strejków i ich likwidacji i kompetencji Sądów Pracy w tych sprawach nie przewiduje. Pozatem **projekt pomija jedną z najważniejszych w Polsce gałęzi pracy,** a mianowicie, pracę w rolnictwie i rzemiośle. W tej dziedzinie Sądy Pracy również nie byłyby instancjami kompetentnemi do rozstrzygania sporów.

Wyeliminowanie tej gałęzi gospodarczej, a także pominięcie b. dzielnicy pruskiej z jednoczesnem udzieleniem min. pracy prawa do rozszerzenia rozporządzenia o Sądach Pracy na inne dzielnice i inne dziedziny życia gospodarczego, świadczy o tem, że projektodawcy, szukając linji najmniejszego oporu dla wprowadzenia w życie swoich zamiarów prawodawczych, będą usiłowali po zajęciu jednej placówki władzę swoją dalej rozprzestrzeniać. Narazie, wobec spodziewanej opozycji niektórych czynników gospodarczych, kontentują się tak małym stosunkowo zakresem.

Ale i samo powstanie projektu nie może wzbudzać zaufania. Za podstawę wzięto **przestarzałą ustawę austrjacką,** jako najlepiej nadającą się do zupełnego przekształcenia i zmieniono ją też w ten sposób, że nic z niej nie pozostało. Nec locus ubi Troia fuit.

Zdawałoby się, że takiej operacji należałoby raczej dokonać na ustawie przemysłowej, obowiązującej w dzielnicy pruskiej, która w swej ojczyźnie, w Niemczech, niedawno dopiero uległa uchyleniu.

Jako na motyw ustawodawczy, projektodawcy i obrońcy projektu powołują się na powolność sądów i na chęć wprowadzenia procedury szybkiej. Motyw ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż **szybkość procedury można wprowadzić w każdym sądzie.** Należy tylko wydać odpowiednie przepisy i postarać się o odpowiedni komplet sędziów.

Prawo o sądach pracy w Niemczech zostało gruntownie opracowane i rzeczywiście pod względem faktury ustawodawczej nie pozostawia nic do życzenia. Przewiduje ono trzy instancje sądowe, zupełnie wyczerpująco określa właściwość sądów pracy i ustala procedurę w tych sądach. Dlatego w żadnym razie nie daje się przyrównać do naszego doraźnego projektu i wszelkie porównywanie musi wypaść na niekorzyść tego ostatniego.

Protest nasz opiera się nie na nieporozumieniu, jak przypuszcza p. Adros, lecz na przekonaniu, że **organizacja fachowego wymiaru sprawiedliwości,** o który mu chodzi, **winna być powierzona Ministerstwu Sprawiedliwości.**

Ślepowron.

podobne, nadzwyczaj lekkie. Noszą się wspaniale i mają wogóle tylko jedną wadę — bardzo wygórowanej ceny. Kapelusze nosi się przeważnie w podróży filcowe, wysokie o małym brzegu, ze zgrabnym zgięciem z boku albo przodu, lub też nieco niższe o szerszym brzegu, na wzór męskich kapeluszy, opasane jedynie wstążką gros-grain. Bardzo szykownie wyglądają kapelusiki ze skóry zamszowej, albo ze skóry maroquain, np. czerwone z dostosowaną ręczną torebką z tej samej skóry. Szykowny szalik z crêpe de chine uzupełnia gustowną całość.



To więc jest małe resumé mojej podróży aż dotąd. W następnym liście opiszę ci już Paryż i doniosę o wszelkich szczegółach mody wiosennej, o nowych kolorach, materjałach, fasonach. Wszak tyle, tyle jest do powiedzenia!

Narazie żegna cię serdecznie

Twoja najszczęśliwsza pod słońcem

Lulu.

A. B.

(Wiedeń)



JEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

po ukończonej kuracji wraca do kraju naraziе na stanowisko inspektora armji.

Nowa forma kiełbasy wyborczej

Łódź, 7 kwietnia 1927 r.

Magistrat łódzki dwa lata temu rozpoczął budowę kanalizacji. Prowadzenie robót powierzono specjalnie zaangażowanemu inż. Skrzywanowi, który przed podpisaniem umowy postawił szereg warunków. Warunki te zostały przez miasto zaakceptowane w formie uchwały Rady Miejskiej.

Najistotniejszym z tych warunków jest zastrzeżenie, że kierownik robót kanalizacyjnych nie może być krępowany żadnymi względami przy przyjmowaniu robotników do pracy. Postawienie tego warunku świadczyło o dobrej woli p. Skrzywana do prowadzenia robót kanalizacyjnych jaknajintensywniej i do jaknajlepszego wykorzystywania będących do dyspozycji funduszów na ten cel.

Wiedział bowiem inż. Skrzywan, że w magistracie rządzą nie ludzie, osobiście jaknajlepsi i owiani jaknajlepszymi chęciami, ale partje, od których ci ludzie są zależni. Gdyby więc jakaś partja, posiadająca wpływy w magistracie, doszła do przekonania, że zatrudnienie przy robotach kanalizacyjnych to coś, co w sam raz nadaje się dla bezrobotnych jej członków, magistrat musiałby uczynić wszystko, aby bez względu na kwalifikacje, wszyscy przez tą partje wskazani robotnicy pracę przy kanalizacji otrzymali. Następnym etapem byłoby postawienie przez partję żądania, aby zarobki tych robotników były co pewien czas podwyższane, najwydatniej oczywiście przed wszelkiego rodzaju wyborami.

Inż. Skrzywan przewidział to i zastrzegł się przeciw ingerencji do spraw robotniczych i cennikowych. Dwa lata magistrat respektował jakoś to zastrzeżenie. Nic dziwnego, nie zanosiło się na żadne wybory i reprezentanci partyj robotniczych w Magistracie mogli kierować się swoim własnym zdrowym rozsądkiem. Niektórzy z nich nawet dość odważnie pochwalili przenikliwość p. Skrzywana i jego taktykę, widząc, że przynosi ona pożytek miastu i sprzyja rozwojowi robót, co jednak leży im na sercu, gdy zeskrobać nieco partyjny tynk.

Ale nadszedł rok 1927. W maju wybory do Kasy Chorych, w lecie zapewne wybory do Rady Miejskiej, a pod zimę, kto wie, może będą wybory do Sejmu. Jakże tu w takich czasach myśleć o jakichś tam robotach kanalizacyjnych i interesach miasta. Przedewszystkiem należy myśleć o zdobyciu sympatji tłumów, posiadających prawo głosu. Jeśli zaś inaczej nie można, to sympatje te trzeba kupować, chociażby nawet miasto miało rachunek zapłacić.

I oto naraz jeden z wiceprezydentów miasta występuje z projektem zmiany statutu kanalizacyjnego w tym punkcie, który dotyczy przyjmowania robotników i określania zarobków. Zmiana ma polegać na tem, że inż. Skrzywanowi nie wolnoby już nadal przyjmować robotników samodzielnie i tylko na zasadzie ich kwalifikacji, lecz musiałby zatrudniać ludzi, których przysyłałyby mu związki robotnicze. A już związki między sobą ułożyłyby klucz, według którego np. na dwuch enpeerowców musiałby być przyjęty jeden chadek i półtora pepeesa.

I należy się spodziewać, że inicjatywa p. wiceprezydenta znajdzie należytą ocenę w radziej miejskiej i życzliwe przyjęcie. Wyda się w tym roku kilka miljonów na roboty kanalizacyjne, ale postępu wielkiego w robotach widać nie będzie, bo przecież robotnik, przysłany przez związek do roboty, wiedzieć będzie doskonale o tem, że pracę i zarobek dostał nie za to, aby pracował, lecz za to, że głosować będzie na taką czy inną listę. I wiedzieć będzie również doskonale o tem, że nikt nie odważy się ruszyć go, chociażby nic nie robił, dopóki głosu nie odda.

Projekty te przebiorą jednak miarkę cierpliwości podatników, za których pieniądze w ten sposób przygotowuje się wybory. Jeśli dotychczasowy wzorowy i niezmiernie skuteczny system prowadzenia robót kanalizacyjnych w Łodzi zostanie dla względów partyjno-politycznych zmieniony, *sfery ponoszące największe ciężary na rzecz miasta i w lwiej części pokrywające wydatki miejskie, a więc i koszta robót kanalizacyjnych, znajdą środki i sposoby, aby się temu przeciwstawić* i do narażania na szwank interesów miasta nie dopuścić.

Zmiana statutu kanalizacyjnego w tym właśnie punkcie byłaby usprawiedliwiona tylko wtedy, gdyby dotychczasowa praktyka wykazała, że kierownictwo tych robót nadużywa swych pełnomocnictw do faworyzowania jednej jakiejś partji. Ale tak nie jest. Kierownictwo robót kanalizacyjnych kieruje się wyłącznie względami praktyczności i celowości oraz interesem publicznym.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Letni: „Epokowy wynalazek", groteska J. A. Hertza. — Teatr Mały: „Nie trzeba się niczemu dziwić", komedja Stefana Kiedrzyńskiego. — Teatr Polski: „Vox populi", sztuka Tad. Ulanowskiego. — Perskie Oko: „Murowane", rewja).

Żywa polemika, tocząca się oddawna w prasie warszawskiej na temat stosunku krytyki do polskiej twórczości scenicznej, staje się obecnie wybitnie aktualna. Właśnie bowiem trzy sceny stołeczne wystawiły niemal równocześnie sztuki współczesnych autorów polskich, idąc w awangardzie przed następnemi, które się mają ukazać. A co najciekawsze, trzy te sztuki reprezentują całą skalę wartości, mogą więc dostarczyć walnych argumentów zarówno tym, którzy żądają bezwzględnego popierania twórczości rodzimej, jak zwolennikom ściśle objektywnego do nich stosunku.

Zaczęło się nienajlepiej. Albowiem wystawiony w **Teatrze Letnim** groteski utalentowanego skądinąd pisarza, J. A. Hertza, p. t. „Epokowy wynalazek", nie zdoła obronić najgoretszy nawet entuzjasta Muzy polskiej. Tym „epokowym wynalazkiem" jest maszyna do wskrzeszania nieboszczyków, a więc pomysł, z którego np. Winawer mógłby zrobić pierwszorzędną komedję. Winawer bowiem posiada dar kapitalnego wyzyskiwania tematów naukowych i przedstawiania środowiska profesorskiego — bez wpadania w bezmyślną farsę. Natomiast Hertz, który np. w „Młodym Lesie" okazał talent zgoła nieprzeciętny, nie posiada danych do żeglowania na wodach „winawerczych". Stąd też jego sztuka, przezornie nazwana groteską, stała się w rzeczywistości czemś w rodzaju skeczu kabaretowego. Parodja milieu naukowego nie udała mu się, a dulszczyzna rodziny profesora trąciła myszką. Najfatalniejszym wreszcie pomysłem było wprowadzenie w ostatnim akcie elementu politycznego, kiedy wskrzeszeni cudowną maszyną Aleksander III i Bismarck stykają się z dzisiejszą rzeczywistością: tyrady żyda-kamienicznika, figury arcygroteskowej, który ni stąd, ni zowąd urasta do roli herolda Nemezis dziejowej wobec zmartwychwstałego cara i kanclerza, brzmią conajmniej fałszywie i są najzanieniejszym wykładnikiem tego stuprocentowego nieporozumienia, jakiem jest „Epokowy wynalazek".

Artyści chcieli uratować sztukę, ale nie zdołali — mimo rzetelnych wysiłków kilku z nich, jak Rotter-Jarmińskiej (profesorowa), Kurnakowicza (przezabawny asystent), Orwida (kamienicznik) i innych. Hnydziński, grający ze zwykłą swadą amanta, przebranego za frotera, w wolnych chwilach patrzał ze smutkiem na Zelwerowicza, marnującego swój wielki talent w „roli" Aleksandra III. Smutek ten podzielaliśmy w całej pełni.

* * *

Natomiast duży sukces osiągnęła podobno w **Teatrze Małym** nowa komedja Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Nie trzeba się niczemu dziwić". Sprawozdawca „Prawdy" nie mógł jej jednak dotychczas zobaczyć, gdyż kasjerka teatralna oświadczyła mu, kiedy przyszedł na przedstawienie w dniu 4 kwietnia, że bilety recenzenckie wyda mu, o ile nie wszystkie miejsca zostaną rozsprzedane... Ponieważ rozkupiono wszystkie, przeto recenzent poszedł do domu, ażeby tam zamiast sprawozdania z komedji Kiedryńskiego, napisać mniej ciekawe sprawozdanie z osobliwego pojmowania przez panią kasjerkę obowiązków administracji teatru wobec prasy. Zresztą nic straconego: przecież i tu mamy do czynienia ze swego rodzaju komedją, która nawet może nosić tytuł: „Nie trzeba się niczemu dziwić".

* * *

Swego rodzaju sensację wywołało w Warszawie wystawienie w **Teatrze Polskim** sztuki trzeciego z rzędu autora polskiego, Tadeusza Ulanowskiego, p. t. „Vox populi". Ulanowski bowiem, wyższy urzędnik Ministerstwa Pracy, jest raczej człowiekiem akcji społecznej, niż zawodowym literatem. Poznawszy tajniki walki klas z racji swego stanowiska przedstawiciela Rządu w zatargach między robotnikami a przemysłowcami, nie mógł zdusić w sobie instynktu twórczego, który kazał mu ucieleśnić doznane wrażenia w formie scenicznej. I tak powstała sztuka o treści wybitnie społecznej, stanowiąca nowe ogniwo w szeregu dramatów, które poruszają owo najistotniejsze może w życiu współczesnem zagadnienie konfliktu między kapitałem a pracą.

Dyrektorem zakładów fabrycznych krezusa przemysłowego, Hungera, jest młody Smuga, zwolennik teorji socjalistycznych i moralny przywódca robotników. Niemniej gorliwie opiekuje się nimi piękna żona Hungera, która w tajemnicy przed mężem stworzyła dla nich fundusz zapomogowy. Ale Smugę łączy z Heleną nietylko jedność poglądów społecznych: łączy ich również miłość, której owocem jest nieprawe dziecię. Hunger wie o tem i postanawia się zemścić: cały swój majątek ofiarowuje Rządowi z przeznaczeniem na ów fundusz, nie wiedząc, że wzbogaca w ten sposób żonę, która jest tego funduszu właścicielką. Helena przekazuje go jednak robotnikom, a sztuka kończy się szczęśliwem zażegnaniem grożącego bezrobocia.

Oto pobieżna treść tej sztuki, która, jak wiele dramatów o tendencji społecznej, ujmuje skomplikowane zagadnienia socjalne, zwłaszcza ekonomiczne, z pewną prostotliwością. I dlatego jakiekolwiek dyskusje społeczne na temat „Vox populi" uważam za bezpłodne. Sztukę tę należy rozpatrywać wyłącznie z punktu widzenia literackiego i teatralnego. Pod tym względem odznacza się ona bezsprzecznie niejedną zaletą. Nerw dramatyczny w scenach zbiorowych, umiejętność szkicowania naprawdę żywych typów i sylwetek (hr. Saldo, kamerdyner Gala), oraz znajomość dróg, wiodących do wywołania pożądanego rezonansu uczuciowego na widowni — oto niepoślednie zadatki powodzenia na niwie dramatu. Nie należy jednak zamykać oczu na słabe strony, których sztuka Ulanowskiego nie jest pozbawiona. Poza brakami formalnemi (mało zwarta budowa dramatu), nie zawsze trafiają do przekonania procesy myślowe i moralne bohaterów (zwłaszcza t. zw. „typów dodatnich"), a stosunek autora do ich kryterjów etycznych wydaje się nam chwilami dziwny. Dochodzi do tego, że ów ideowy trybun ludu, Smuga i jego tak pełna miłosierdzia kochanka, stają się nam antypatyczni i podejrzani w swej „ideowości", gdy filantropję swą opierają z całą świadomością na oszukiwaniu niewinnego i w gruncie rzeczy dobrego człowieka i do tego występują wobec niego w todze Katona. Razi nas ponadto nieprawdopodobieństwo niektórych scen, np. gdy Hungerowie wytaczają arcyosobiste sprawy swego pożycia małżeńskiego przed tłumem robotników.

Oto dodatnie i ujemne strony tej sztuki, która jako całość przedstawia się bardzo ciekawie. Niewątpliwe swe powodzenie zawdzięcza ona również w niemałym stopniu zespołowi aktorskiemu. Samborski w roli Hungera był znakomity, przyczem należy z uznaniem podkreślić umiar, jakim okiełznał swą zwykle tak żywiołową grę; powinien jeszcze usunąć pewną niemiłą manjerę w niektórych szczegółach, np. sapanie po wypiciu szklanki wody i hałaśliwe wciąganie resztek napoju z warg. Świetne sylwetki dali Stanisławski (hr. Saldo) oraz Fritsche (kamerdyner). O wiele mniej przekonała nas gra Staszewskiego, jako robotnika Lubienia. Z Bolekm współczuliśmy szczerze, gdy borykał się z trudną rolą Smugi, a Mazarekówna (Helena) przekonała nas, że inteligencją aktorską można powetować wiele braków, pochodzących z podjęcia się nieodpowiedniej roli.

Ignacy Wieniawski.

* * *

Teatr „Perskie Oko" zakończył swoją działalność jako teatr rewji przed przejściem do typu zmodernizowanej operetki — słabszą od poprzedniej rewją wiosenną „Murowane". Na uwagę zasługują: skecz, kinokabaret „Orchideja", w którym wybija się świetny w roli konferanciera „prowincjonalnej budy" p. Olsza, oraz skecz „W roku 1999" grany wybornie przez cały zespół z Macherską i Macherskim na czele. Doskonała jak zwykle Pogorzelska, oraz niezrównany, zwłaszcza w starym repertuarze — Rentgen przyczynili się w znacznej mierze do ożywienia nastroju. W dziale choreograficznym dał się dotkliwie zauważyć brak L. Halamy. Ucierpiał na tem bardzo efektowny balet „Cejlon", wykonany przez nieodpowiedni i nierównomiernie wyszkolony zespół.

A. W.

FILM

Naga kobieta. — Dupont na gruncie amerykańskim. — Film pacyfistyczny. — Niefortunna napaść.

Jubileuszowy obraz Leona Perret'a p. t. **„Naga kobieta"** posiada wiele walorów... kasowych: prostą, ckliwą, choć nieco głupawą akcję, przepych, nagie kobiety i nieco zamaskowanej pornografji.

To, że malarz Petrowicz, porzuca szlachetną kobietę, której notabene zawdzięcza zdobytą sławę, dla takiej „zgranej" i zmanierowanej wampirzycy jak Nita Naldi — jest w filmie sprawą uboczną, wątkiem nieistotnym.

Gwoździem „Szatana w jedwabiach", naczelnym, „fascynującym" motywem ma być — nagość.

Nie jestem moralistą, ale sądzę, że nagość na ekranie ma rację bytu tylko wówczas,

PROBLEM TEATRALNY w ŁODZI

Samorząd łódzki w swej polityce teatralnej kieruje się względami na prestiż miasta, a nie zwraca uwagi na pilne potrzeby ludności.

W najbliższych tygodniach i miesiącach zaczną się ważyć losy szeregu teatrów miejskich w Polsce. Samorządy miejskie staną znowu przed kapitalnem zagadnieniem teatralnem. Z jednej strony tradycyjny obowiązek popierania za wszelką cenę teatru, jako placówki kulturalnej, z drugiej strony względy finansowe. Utrzymywanie teatrów coraz więcej kosztuje a **pozycja wydatków na ten cel w największych miastach zaczyna przerastać pozycję na cele opieki społecznej.** Zaczyna to być niepokojące, zwłaszcza, że coraz częściej słychać głosy, **iż gra nie warta świeczki,** bo utrzymywanie kosztownych teatrów miejskich w dzisiejszych warunkach bardzo mało ma wspólnego z rzeczywistem szerzeniem kultury wśród mas ludności miejskiej. Że jest to raczej objaw snobizmu u ludzi, którym powierzono rządy w miastach i dowodem, że do tak poważnych zadań nie dorośli. Głosy te narazie nie znajdują jeszcze echa w prasie, ale ta okoliczność raczej nadaje im powagi. Prasa bowiem niezawsze jest dobrem zwierciadłem nastrojów i opinji w społeczeństwie.

Miastem, w którem te wszystkie wątpliwości teatralne nabierają szczególniejszego znaczenia, w którem praktyka ostatnich lat najwyraźniej zdaje się je potwierdzać, **jest Łódź.** Dlatego też poczuwamy się do obowiązku poświęcenia kilku uwag problemowi teatralnemu w Łodzi, tembardziej, że samorząd łódzki w najbliższych tygodniach na zadecydować o losach teatru miejskiego w najbliższym sezonie.

* * *

Łódź liczy pięćsetkilkadziesiąt tysięcy ludności. Z tej cyfry około 400 tysięcy przypada na ludność robotniczą i drobne mieszczaństwo, żyjące z pracy rąk. Resztę dopiero stanowi warstwa ludności średniozamożnej, inteligencji zawodowej, kupiectwa, większej własności nieruchomej i przemysłu, przyczem wśród tej właśnie reszty znaczny odsetek przypada na ludność narodowości niepolskiej, niewykazującą najmniejszego zainteresowania dla polskiego teatru, ostentacyjnie często omijającą ten teatr.

Nie trzeba być wielkim znawcą, aby orzec, że w takich warunkach wszystkie fundusze, jakie może zarząd miejski poświęcić na szerzenie za pośrednictwem teatru kultury w masach i na budzenie w tych masach zamiłowania do piękna, na oddziaływanie na te masy w celu podniesienia wśród nich etyki i moralności, **powinny iść na popieranie sceny popularnej.** (Nie mamy tu jednak na myśli istniejącej obecnie w Łodzi imprezy teatralnej, zwanej „Teatrem Popularnym").

A tymczasem co się dzieje od szeregu lat? Kilku panów w Magistracie jest zdania, że Łódź musi mieć teatr miejski, możliwie najbardziej podobny do Teatru Narodowego a jednocześnie do Polskiego i Małego w Warszawie, a więc teatr, uwzględniający **poza repertuarem t. zw. wielkim także w bardzo szerokiej mierze współczesną twórczość sceniczną autorów polskich i koniecznie wszystkie reprezentacyjne szlagiery repertuarowe zagraniczne. Tego wymaga rzekomo prestiż Łodzi, jako najludniejszego po stolicy miasta w Polsce.**

W poszukiwaniu tego „ideału" **importuje** się co rok do Łodzi jakiegoś „najodpowiedniejszego" dyrektora teatru, a potem się płaci. **Co miesiąc gotówką, wylicytowaną od mieszkańców, po kilkadziesiąt tysięcy złotych.**

W roku 1926 wypłacono z kasy miejskiej około 700 tysięcy na pozycję budżetową „teatr miejski".

Opozycja, chociaż włosy stają jej na głowie nad tem oczywistem marnotrawstwem funduszów miejskich, milczy. Bo niechby się ktoś odezwał, zaraz zaśpiewanoby mu o obo wiązkach kulturalnych miasta i to w tak górnych oktawach, że biedak radby się ze wstydu pod ziemię zapaść, iż tak małe ma pojęcie o tych wzniosłych sprawach.

* * *

Kto chodzi do teatru miejskiego w Łodzi?

Ludność robotnicza — nie. Z tych 400 tysięcy ludności robotniczej i rzemieślniczej, dosłownie nikt. Chyba czasem kilkaset (na kilkadziesiąt tysięcy) młodzieży szkolnej jest na specjalnem przedstawieniu. Ale w całym sezonie grane są najwyżej dwie lub trzy sztuki, które nadają się na ten cel.

Z pozostałej jednej piątej ludności, mieszczaństwo żydowskie i niemieckie do teatru miejskiego nie chodzi. Przeważnie zaś równie nie, chociaż z innych względów, o których poniżej.

Pozostaje więc ⅕ tysięczna garstka inteligencji, która też tworzy kontyngent łódzkiej publiczności teatralnej. Potwierdza to statystyka. Średnio frekwencja miesięczna w teatrze miejskim wynosi około 13,000 osób. W miesiącu z reguły wystawiane są cztery nowe sztuki. Regularnie zatem uczęszcza do teatru na każdą sztukę około 2,000 osób — reszta, t. j. pozostałych 5—6 tysięcy widzów miesięcznie — zapełnia przedstawienia szkolne lub po cenach najniższych oraz daje widzów przypadkowych.

Dla tych dwuch tysięcy publiczności teatralnej i garstki przypadkowych lub gratisowych widzów, miasto wydaje 700 tysięcy złotych rocznie. Nie zapuszczamy się już w dalsze rozważania statystyczne, to wystarcza dla jaskrawego scharakteryzowania sprawy teatralnej w Łodzi.

I czyni to miasto, w którem żyje blisko półmiljona ludności robotniczej, **dla której nie zdobyto się na najprymitywniejsze nawet okazje rozrywkowe.** Niema ani jednego publicznego ogrodu rozrywkowego, **niema za kładów kąpielowych** w dzielnicach robotniczych, **niema opieki nad dzieckiem, niema popularnych czytelń** — jednem słowem **najokropniejsza nędza kulturalna i... kinematograf miejski.**

To już nie marnotrawstwo tylko — to grzech. **A czynią to ludzie, sprawujący swoje mandaty z ramienia tego właśnie proletarjatu,** ludzie, którzy często na wiecach przemawiają i pomstują na „kapitalistów, którzy pot i krwawicę robotnika puszczają z dymem dobrych cygar i samochodowej benzyny, zamiast stworzyć dla robotnika znośne warunki egzystencji".

Dla urojonego w stylu nowobogackich pojętego prestiżu miasta szasta się setkami tysięcy.

* * *

Łódź potrzebuje teatru, nawet nie jednego, ale trzech i czterech. Niechaj to będą sale fabryczne, nawet niech będą szopy, ale niechaj kierowników i artystów tych scen ożywia jakaś idea — niechaj traktują swoją pracę jako misję kulturalną wśród tłumu, niech odciągają robotnika od szynku i speluki. A wtedy niechaj miasto pomaga im, w tej pracy — niech daje nawet miljon — na dobrą sprawę dawać będzie i zasługi sobie zaskarbi.

Samorząd łódzki myśli o budowie monumentalnego gmachu teatralnego. Dla kogo? Dla tych dwuch czy czterech tysięcy ludności, odczuwającej potrzebę widowiska teatralnego? **Alež dla tej publiczności wystarczą najzupełniej występy zespołów teatralnych warszawskich, które po zamknięciu obecnego teatru miejskiego co miesiąc zjeżdżać będą do Łodzi z nowemi sztukami.** Ta garstka teatralnej publiczności łódzkiej, to w sam raz **okazja do ubocznego zarobku** dla

kiedy jest rezultatem konieczności artystycznej.

Perret korzysta z tego „niezawodnego" środka, ponieważ chce zaprawić swój lichy film jakimś frapującym momentem. Wprowadza więc nagą kobietę — „pour epateur les bourgeois..."

Ale cała ta parada nagich kobiet nie wywołuje wśród publiczności kulturalnej tak pożądanego „dreszczyka"; pozostawia tylko niesmak.

O Perrecie trudno coś konkretnego powiedzieć. Pierwsza jego większa kreacja (w Warszawie) jest mętna i blada. Typ malarza jak i wogóle „cyganerji" paryskiej, sfałszowany do gruntu.

Cyganerja paryska w ujęciu reż. Perret'a to jakaś ponura banda egotycznych kretynów, zasługująca... na pobyt w domu obłąkanych. Nie, tak źle chyba nie jest.

Nita Naldi zmanierowana. W środkach jej interpretacji przeważająg esty czysto teatralne. Rutyna i szablon do tego stopnia opanowały Nitę Naldi, że wątpię, czy da ona kiedyś jeszcze kreację kinową.

Powodzenie, jakiem cieszy się „Naga kobieta" — to zjawisko wprost zastraszające. Jest to objaw symptomatyczny, charakterystyczny dla naszych stosunków, dokumentujący, panującą obecnie nędzę umysłową.

* * *

Ci, którzy pamiętają „Variéte" **E. Duponta,** rozczarowali się zapewne na premjerze jego pierwszego obrazu, nakręconego dla wytwórni „Universal" p. t. **„Kochaj mnie, a świat będzie moim!"**

Krytycy filmowi wiele sobie obiecywali z tego skrzyżowania: wyrafinowanej pomysłowści europejskiej i wszechwładnego dolara amerykańskiego.

Rozumowano tak: Dupont ma pomysły, ale brak mu rozmachu, bo brak środków materjalnych.

A tymczasem wbrew przewidywaniom krytyków powstał „kitsch", wprawdzie Duponta, ale „Kitsch".

Okazuje się, że europejski reżyser, przyzwyczajony do „nędznych tysięcy" jakie otrzymywał na realizację filmu, głupieje wobec miljonów dolarów.

Jedynem jego marzeniem staje się: dorównać amerykańskim kolegom, oczywista pod względem powodzenia „kasowego".

„Kochaj mnie, a świat będzie moim!" — miły, obiecujący tytuł... A tymczasem jest to tylko prymitywna historyjka, karmelkowo-mdława „bujda" na tle zaprawionym erotyką.

Coś tam niby jest o miłości, coś z dramatu, ale razem pel-mel, misz-masz i tandeta.

Walorów kinowych obraz Duponta pozbawiony jest zupełnie.

* * *

Całą ludzkością wstrząnęła, poruszyła, sypiąc w gruz stary porządek, burza wielkiej wojny lat 1914—18.

Wojna się jeszcze nie skończyła. Brzemienna bowiem była w następstwa.

Zmęczona psychika człowieka, nuda, spleen, żądza sensacji, oplwana i ośmieszona moralność, znieczulona wrażliwość religijna — oto produkty wojennej zawieruchy.

Ale nietylko to.

Spójrzcie: przed oczami naszej wyobraźni ciągną tłumy inwalidów, ślepców, bezrobotnych, bez dachu nad głową; przesuwają się cmentarze, niezliczone cmentarze.

Tu leży (Karl Dane) obywatel Slim — uosobienie zdrowego optymizmu, siły żywotnej, twórczej; prosty nieskomplikowany w swej strukturze psychicznej, mohikanin Europy wierzącej i pracującej — obywatel Slim, bohater filmu **King Vidora „Wielka Parada".**

Reżyserowi King Vidor'owi o to przecież tylko chodziło: wyrwać szmat dziejowej przeszłości, ożywić go i rzucić przed głodne oczy nas, którzyśmy byli jej atomami... pozwolić — jakgdyby poraz wtóry — przeżyć wielką wojnę.

Nasuwa się tu porównanie z innym wielkim filmem pacyfistycznym z „Czarnym Aniołem" reżysera Fitzmaurice'a.

Ale „Czarny Anioł" przepojony był elementem religijnym — od obrazu tego szedł powiew zgoła mistyczny, gdy tymczasem „Parada śmierci" jest z brutalnym realizmem stworzoną — rzeźbą, uplastycznieniem bezcelowej rzezi.

Czemże są wobec tej rzeźby wszystkie antymilitarystyczne dzieła literatury, jak: „Piekło" Barbusse'a, czy „Żywoty męczenników" Duhamela?

Dziecinną powiastką przestraszonych malców, nie dorównywującą nigdy intensywnością emocjonalną takim filmom.

Taka batalja z „Big Parade" jaką pokazał wielki reżyser Vidor, pozostaje na zawsze w pamięci widza, jako straszny, koszmarny obraz, gdy tymczasem słowo Barbusse'a działa raczej na intelekt.

To, co widzimy w filmie, działa mocniej, niż to, co myśli i mówi Duhamel czy Barbusse.

Ale dość analogji.

Pod względem kinowym zdobyczą i to nielada — jest bitwa w ujęciu Vidora. Rozłożona na szereg logicznie wiążących się fragmentów — jest szczytem fotogenicznej wizualności — jest ostatnim wyrazem czystego kina.

W epopei Vidora, aktorzy odegrali rolę podrzędną.

Przecież nawet światło w batalji „Wielkiej parady" gra nieskończenie lepiej od Johna Gilberta i Renée Andoree!

J. Fryd.

U nas i gdzieindziej

Laureatem nagrody m. Łodzi został zasłużony weteran piśmiennictwa polskiego Aleksander Świętochowski.

*

Na zaproszenie polskiego Penklubu przyjeżdża z Paryża znany poeta rosyjski Konstanty Balmont. Wielki ten przyjaciel Polski wygłosi w stolicy odczyt w języku polskim o twórczości Kasprowicza.

*

Węgierska wystawa malarstwa i rzeźby w salonach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie społeczeństwa wysokim poziomem sztuki bratniego narodu.

*

Prof. Roman Dyboski został zaproszony przez uniwersytet w Chicago na cykl wykładów o języku i literaturze polskiej.

*

Ostatnio w całej prasie polskiej ukazał się szereg pochlebnych artykułów i wzmianek o działalności „Pologne Littéraire", pisma wydawanego w języku francuskim, powstałego dzięki inicjatywie „Wiadomości Literackich". Pismo to, śmiało twierdzić można, jest pierwszą celową propagandą sztuki polskiej zagranicą.

*

Dyr. Bibljoteki Jagiellońskiej dr. Kunze w najbliższych dniach wyjeżdża do Moskwy i Leningradu, w sprawach, związanych z rewindykacją polskich zabytków.

*

Władysław Skoczylas mianowany został komisarzem rządu polskiego na międzynarodową wystawę grafiki współczesnej we Florencji.

*

Pojawiło się nowe czasopismo literackie p. t.: „Dźwignia". Pismo to ma być wyrazem „kultury proletarjackiej". P.p. Hempel i Stawar przepajają pustą frazeologją i oklepaną do znudzenia doktryną cały numer czasopisma, którego motyli żywot jest pewny.

*

Książka A. F. Ossendowskiego „Za chińskim murem", ukazała się w przekładzie francuskim pióra Roberta Renarda.

*

Fritz von Unruh napisał nowy dramat p. t. „Bonaparte" osnuty na tle znanego epizodu z ks. Enghien.

*

Od dnia 1 kwietnia ukazuje się w Berlinie w nakładzie Th. Knaura, bibljoteka powieściowa p. n. „Romane der Welt" pod redakcją Tomasza Manna i H. G. Scheffauera.

*

Andrzej Gide przywiózł z podróży po Afryce film z życia tamtejszych plemion.

*

W paryskim teatrze „Gymnase" wystawiono nową sztukę Henryka Bernsteina p. t. „Le Venin".

*

W tych dniach ukaże się na paryskim rynku księgarskim nakładem „Revue de Deux Mondes" ciekawe studjum literackie o Szopenie p. t. „Chopin ou le Poète".

*

Opera moskiewska wystawi niedługo operę Prokofjewa „Gracz", według powieści Dostojewskiego w inscenizacji Meyerholda.

*

„Die Literarische Welt" z dn. 11 marca b. r. poświęcona jest literaturze nowej Rosji.

*

W wydawnictwie „Priboj" ukazała się książka Klinjewa i Miedwiediewa o Jesieninie.

*

Mussolini napisał przedmowę do książki ojca Pistelli „Profile i charaktery".

*

Rząd włoski nabył za 126.000 lirów egzemplarz „Boskiej Komedji" z r. 1491.

*

„Młodość, miłość, awanturę" Choynowskiego przełożył na język czeski znany tłumacz autorów polskich, Bicek.

Z OBCHODU KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W PARYŻU.

Dnia 20 b. m. odbył się w paryskiej „Sali geograficznej" uroczysty obchód z okazji imienin Komendanta, urządzony z inicjatywy Związku Towarzystw im. Józefa Piłsudskiego i redakcji „Polonji Nowej". Uroczystość składała się z kilku wygłoszonych mów i z części koncertowej.

Na czoło przemów wybiły się dwie mowy: Wacława Sieroszewskiego i Cezarego Jellenty.

Pierwszy mówił porywająco o Józefie Piłsudskim, jako kierowniku narodu ku „Polsce jutra" — oraz o nadzwyczajnym uroku, jaki Marszałek wywiera na wszystkie serca i o Jego niezmordowanej pracy w milczeniu.

Tematem pięknego przemówienia Jellenty był „Komendant Józef Piłsudski, jako bohater narodu i organizator Państwa". W podniosłej swej prelekcji, mówca zobrazował postać Pierwszego Marszałka — jako bohatera narodowego w nowoczesnem tego słowa zrozumieniu oraz niezwykłe Jego jasnowidztwo i polityczną przenikliwość, która — między innemi — nie pozwoliła Mu nigdy wierzyć w przyjaźń żadnego z zaborców, choć na jednym z nich oparł polski czyn zbrojny.

Następnie Jellenta uwydatnił rolę Józefa Piłsudskiego jako organizatora Polski nowoczesnej, w której „krew narodu była zatruta — a grzyb toczył ściany domu". Przechodząc dalej do chwili zamordowania Pierwszego Prezydenta, do czasu najstraszniejszej korupcji i prywaty, tłumaczy prelegent powody chwilowego usunięcia się Komendanta, poczem podnosi dzisiejszą niestrudzoną działalność Piłsudskiego, który przewrotem majowym dał Polsce rząd mocny i uczciwy. Za te wszystkie wielkie zasługi, oraz za stokrotne przezwyciężenie zamachów, zasadzek i śmierci — postrokoć jest nam Komendant drogi i postokroć zasłużył na nieśmiertelność.

Na drugą część obchodu złożyły się „Pieśni legionowe", „Pierścień" Chopina i cykl wierszy, poświęcony Marszałkowi.

MYŚLIWSKIE NOWELE EJSMONDA PO NIEMIECKU.

Myśliwskie nowele Juljana Ejsmonda z życia zwierząt są obecnie tłumaczone na język niemiecki przez znanego myśliwskiego pisarza niemieckiego barona Edmunda Hahna. Nowele te ukażą w najbliższym czasie pod wspólnym tytułem „Im Urwald", w wydaniu książkowem. Baron Hahn przetłumaczył już uprzednio wyborną i jedyną w swoim rodzaju książkę dla dzieci Ejsmonda „W Zbożu".

FILM MYŚLIWSKI EJSMONDA.

Dowiadujemy się, że znany poeta i bajkopisarz Juljan Ejsmond pracuje obecnie nad scenarjuszem filmowym „Sobola i panny" oraz „Puszczy" Weyssenhofa . Film taki poza artystyczną możliwością pokazania zagranicy piękna polskiej przyrody, miałby także ważne propagandowe znaczenie zaciekawienia cudzoziemców rodzajem nieznanych im polowań. Realizacja wspomnianego filmu umożliwiłaby pokazanie zagranicy turystycznego piękna naszego kraju, a przedewszystkiem Karpat Wschodnich i Puszcz Poleskich.

---

licznych teatrów warszawskich. Nie żałujmy im tego. Nie upierajmy się przy szkodliwych niedorzecznościach.

* * *

Dalsze utrzymywanie teatru miejskiego w Łodzi w obecnej jego formie, jest przykrym nonsensem. Rozsądna obrona tej sprawy jest niemożliwa. Przeciwnie, bardzo łatwo możnaby skonstruować akt oskarżenia za to, że dotychczas ten stan rzeczy trwał, że **przeputano olbrzymie sumy** bez cienia korzyści dla miasta i ludności, owszem **ze szkodą bardzo wyraźną,** bo gdy skąpo bywało w kasie miejskiej, skąpiono i oszczędzano na najpotrzebniejszych, najpożyteczniejszych i najkonieczniejszych wydatkach a nigdy na teatrze, bo kontrakt musiał być dotrzymany i obowiązki kontraktowe spełnione. **Budżetu niewykonywano, ale kontrakt teatralny zawsze.**

Dotychczasowi dyrektorowie teatru miejskiego byli przedewszystkiem przedsiębiorcami i po części spekulantami teatralnymi. Tego nie powinni się wstydzić ani wypierać — inaczej przecież być nie mogło. Każdy z nich, zanim podpisał umowę z miastem wiedział dokładnie, jak rzecz wygląda i na co może liczyć. Wiedział, że teatr prowadzić będzie dla dwuch tysięcy osób, które kosztów nie pokryją. Odpowiednio też kalkulował swoje warunki. Godził się na próbę zrealizowania magistrackich wyobrażeń o teatrze, któryby godnie reprezentował prestiż miasta i bez żenady wymieniał, ile to ma kosztować.

Po cichu zaś każdy z nich spodziewał się, że eksperymentując odpowiednio repertuarem, uda mu się zwabić do teatru sfery przemysłowe, a temsamem osiągnąć dodatkowy, w kalkulacji nieprzewidziany zarobek. I dlatego stale od szeregu lat powtarza się ta sama komedja: kilka pierwszych przedstawień w sezonie pod dyrekcją nowego człowieka — aż serce rośnie! (w magistrackich piersiach). Twórczość polska klasyczna i współczesna — perły repertuaru światowego, jednem słowem świątynia. A później zaczyna się **kokietowanie nababów łódzkich i penetrowanie ich gustów i guścików.** Dla uspokojenia sumień magistrackich, świątynia funkcjonuje jeszcze w czasie przedstawień popołudniowych i popularnych, ale wieczorem z reguły zaczyna się zabawa i to **na wszystkie sposoby aż do kabaretu i tinglu.**

I mimo tego krygowania się i mizdrzenia w stronę plutokracji łódzkiej, żaden z dyrektorów nic nie wskórał. Z tej prostej przyczyny, że ci, o których chodziło, wszystko to widzieli już przedtem, albo w oryginale zagranicą, albo w Warszawie. Przemysłowcy łódzcy w większości lubią teatr i starają się widzieć wszystkie nowości. A ponieważ teatr łódzki nowości nigdy nie dawał i dawać nie może — przemysłowcy jeżdżą na premjery do Warszawy. Znamy takich, którzy w trzeciem pokoleniu mieszkają w Łodzi, spędzają w tem mieście conajmniej jedenaście miesięcy na rok **a jeszcze w teatrze miejskim w Łodzi nie byli** i nie mają pojęcia jak tam wygląda. A proszę porozmawiać z nimi. Ani jedno ważniejsze wydarzenie w literaturze polskiej nie jest im obce, ani jedna współczesna sztuka nieznana. A jakie przytem trafne i charakterystyczne sądy. Ci, którzy tych ludzi posądzają o brak aspiracji i zamiłowań kulturalnych, dożyliby ładnej niespodzianki, gdyby kiedykolwiek znaleźli sposobność rozmawiania z nimi. A dla samego popierania teatru chodzić tam nie będą, **bo nie widzą potrzeby popiernia teatru takiego, jakim jest obecnie.**

* * *

Zabawa w teatr miejski powinna stanowczo skończyć się z końcem tego sezonu. Jeśli magistrat zechce nadal mówić o prestiżu miasta, to niechaj raz nareszcie odezwie się w radzie miejskiej jakiś trzeźwy głos i odpowie na to, **że nie o prestiż miasta tu chodzi, ale o interes kulturalny mas, w tem mieście mieszkających.**

Teatr miejski należy zlikwidować i już teraz zacząć troszczyć się i przygotowywać wszystko, aby na jesień można uruchomić chociaż jedną lub dwie sceny popularne miejskie, gdzie mógłby chodzić robotnik łódzki i drobny mieszczanin. A gdy takich scen będzię więcej, gdy każda dzielnica robotnicza będzie miała swój teatr miejski, gdy w ciągu kilku lat kilkadziesiąt tysięcy ludności Łodzi rozsmakuje się w teatrze — wtedy panowie, czas będzie pomyśleć o budowie gmachu monumentalnego dla wielkiego repertuaru — o budowie świątyni sztuki i ogniska kultury polskiej. Wtedy podwoje jej szeroko codziennie trzeba będzie otwierać, aby pomieścić wszystkich, którzy dobrze przygotowani spieszyć tam będą.

A jeśli w dalszym ciągu majstrować będziecie nad dachem, gdy przy fundamentach nic dotychczas nie zrobiono, to smutną pamięć przekażecie o sobie pokoleniom następnym.

* * *

Jest w Łodzi t. zw. ogród kolejowy. W ogrodzie tym wykopano głębokie doły i zapełniono je wapnem, obok poustawiono stosy cegieł i piramidy beczek z cementem, a ogród sam dla publiczności zamknięto. I ogłoszono wszystkim: w tem miejscu stanie gmach teatru miejskiego, gmach monumentalny kosztem kilkunastu miljonów. Patrzcie, oto już wapno gotowe i trochę cegły i cementu też już jest — chodzi tylko o drobiazg, o tych kilkanaście miljonów...

Oto symbol polityki teatralnej magistratu łódzkiego, a raczej całego łódzkiego samorządu. O najważniejszej rzeczy się zapomina, o wychowaniu publiki, która ma chodzić do teatru — to dla samorządu jest drobiazg, wobec którego dwa dołki zlasowanego wapna — możność przeputania corocznie kilkuset tysięcy złotych, jest czemś nieskończenie ważniejszem, godnem, aby na tem opierać prestiż miasta.

P. Z.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

W okresie sprawozdawczym nastąpiła pod wpływem wiadomości o pomyślnym stanie i bliskiem ukończeniu pertraktacyj w sprawie pożyczki amerykańskiej dla Polski, dalsza zniżka dolarów w obrotach prywatnych. Notowano je 8,92 i ćwierć, 8,92 i pół —8,92¾. Zainteresowanie dla walut było znikome, ilość tranzakcyj umiarkowana. Za ruble złote płacono przeciętnie 4,65, co przy stosunkowo niskim parytecie 52,10, odpowiada stosunkowi 8,92 i pół za 1 dolar.

Obroty na giełdzie oficjalnej były średnie, nastrój spokojny. Przeprowadzano głównie tranzakcje dewizami, zapotrzebowanie i przydział dolarów efektywnych był niewielki. Izby skarbowe wstrzymały przejściowo wydawanie pozwoleń na wywóz dolarów efektywnych zagranicę na cele arbitrażowe, tak, że wszelkie zobowiązania zewnętrzne, reguluje się wyłącznie przekazami.

Bilans Banku Polskiego za ostatnią dekadę marca wykazał zmniejszenie się zapasu walut i dewiz o 1,7 milj. brutto do kwoty 234,5 milj. zł., co przypisać należy znacznemu odpływowej walut na cele gospodarcze i liczne płatności zagraniczne Banku Palskiego i rządu. Zapas kruszcu wykazał nieznaczny wzrost. Portfel wekslowy powiększył się o 7,3 milj. zł. do 351,8 milj. zł., a obieg banknotów o 40,7 do 668,4 milj. złotych.

Dewizy na New-Jork notowano bez zmiany 8,93, dolary w gotówce 8,92. Bank Polski płacił za gotówkę 8,90 do 8,89 (drobne banknoty) za przekazy 8,91. Tranzakcje kablem na New-Jork przeprowadzano na 8,95¾ — 8,96, przyczem przy zamianie gotówki na kabel, dopłacano 3 pro mille do nie oficjalnego kursu dolara.

Gram czystego złota wynosił 5,9351, a kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie — 172,30.

W grupie dewiz europejskich osiągnął bardzo poważną zwyżkę Medjolan, który uzyskał we wtorek wysoki kurs 43,36, a następnie notowany był 43,20. Przyczyną zwyżki dewizy włoskiej, jest znaczna poprawa bilansu płatniczego Italji, zaciągnięcie przez szereg włoskich przedsiębiorstw przemysłowych w ostatnich czasach kredytów zagranicznych na przeszło 115 milj. dolarów z czego 55 proc. przypadło dla przemysłu elektrycznego oraz wybitnie deflacyjna polityka rządu włoskiego. Budżet włoski uległ dalszemu ograniczeniu, dzięki czemu zmniejszył się obieg pieniężny. Bank włoski prowadzi restrykcyjną politykę kredytową. Zwyżka lira narazie jeszcze nie odbiła się zbyt dotkliwie na warunkach gospodarczych, jednakże w razie dalszego postępowania może poważnie osłabić zdolność konkurencyjną przemysłu włoskiego.

Dewiza francuska utrzymała się na mocnym stabilizowanym poziomie, wykazując drobne, nieznaczne odchylenia. Rząd postanowił umarzać stopniowo dług Skarbu, zaciągnięty w Banku Francuskim. Wpływy podatkowe i z majątków państwowych dały Skarbowi Francji w lutym b. r. 2,427,582,000 fr., podczas gdy w styczniu 3,293,044,000 fr.

Dewiza angielska miała tendecję zwyżkową, co przypisać należy w pierwszym rzędzie bardzo poważnemu zmniejszeniu się salda ujemnego bilansu handlowego w miesiącu lutym w porównaniu ze styczniem. Przywóz bowiem wynosił w styczniu 113,600,255 funtów, wywóz 55,421,848, reeksport 9,861,438, wobec czego saldo ujemne 48,316,969 funtów. W lutym wynosił przywóz 93,851,869 funtów, wywóz 52,937,400, reeksport 10,806,721, bilans więc dał deficyt w kwocie 30,107,748 funtów szterlingów. Angielski budżet państwowy wykazał na dzień 1 kwietnia b. r. poważny deficyt, który ma być częściowo pokryty akcyzą od tytoniu i wyrobów tytoniowych, częściowo zaś przez zmniejszenie wydatków państwowych.

Berlin utrzymał się w stosnuku do złotego na poziomie 212.18 do 212.20 marek za 100 złotych. Niedobór niemieckiego bilansu handlowego (towarowego) wzrósł w lutym o dalszych 44 milj. marek do poważnej sumy 339 milj. marek i spowodowany był znacznym spadkiem wywozu.

Złoty utrzymywał się na giełdach zagranicznych w dalszym ciągu na poziomie stałym.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym tendencja niejednolita przy obrotach małych i nastroju wyczekującym. W środku tygodnia dała się zauważyć w związku z zbliżającemi się świętami pewna realizacja, odbijająca się niekorzystnie na kształtowaniu się kursów. Na skutek ostatnich zarządzeń Rady Giełdowej, znikł cały szereg akcyj z notowań, gdyż ustalone obecnie minima, potrzebne do notowań wynoszą przy akcjach 1000 złotych, co przy papierach groszowych rzadko się osiąga.

W grupie bankowej interesowano się w dalszym ciągu akcjami Banku Polskiego. Bardzo poważną zwyżkę osiągnęły akcje Banku Zjednoczonych Ziem Polskich oraz Banku Handlowego. Przyczyną tego jest wiadomość o mającem nastąpić lada dzień sfuzjonowaniu obydwu banków i uzyskaniu przez nie poważnych długoterminowych kredytów włoskich.

Do obrotów giełdowych dopuszczono akcje złotowe Banku Zw. Spółek Zarobkowych w ilości 189 tysięcy sztuk na okaziciela po sto złotych wartości nominalnej. Pięć dawnych akcyj 1000-markowych stanowi jedną akcję po 100 złotych.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą, pożyczki państwowe naogół mocną. Z dniem 1-go kwietnia zaczęto wypłacać kupony od 8-proc. Poż. Konwersyjnej.

Obroty na prywatnym rynku akcyjnym były również mniejsze. Tranzakcje terminowe ograniczały się tylko do niektórych gatunków jak Starachowic, Ostrowieckich, Banku Polskiego i Warszawskiego Cukru.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 24-go do 30-go marca 1927 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.52).

BAWEŁNA:	24.III.	30.III.
	pensy ang.	
Middling amer.	7.78	7.90
Middling na termin	7.50	7.65

Ceny wykazywały zwyżkę, lecz interes był spokojny. Sprzedaż loco jak i na termin nie wykazywały poprawy, a w Manchesterze ujawniała się depresja. Mimo tego podstawa rynku była dobra. Zaopatrzenie przędzalników do końca ubiegłego tygodnia było o 1,200,000 bel większe, niż w tym samym okresie roku przeszłego. (Patrz artykuł: Sytuacja na rynku bawełny).

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	13¼	13
Egipska 60'	25	25

Ameryka donosi, że sprzedaż bekotrynów jest stosunkowo spokojna, ale interes słaby. Kontynent nie wykazuje szczególnych zmian. Wywóz przędzy ze Stanów Zjednoczonych do Japonji i Chin, wykazuje wyższe cyfry, prawdopobodnie w miejsce przędzy indyjskiej.

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	37	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Crossbread średni za funt ang.	24	25

Wełna z Nowej Południowej Walji osiągnęła na przetargach marcowych wysoki standard, gatunek Gucenslandji nie jest doskonały, a zachodnio-australijski wykazuje pewną wyższość.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	52	52
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	34	34

Ceny nie są ustalone. Producenci nazywają sytuację „fatalną“, ale to odnosi się do cen materjału surowego, półfabrykatów i gotowych towarów. W kwietniu będą dobre tranzakcje, ale tendencja jest zwyżkowa.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	31½	31½

Ceny juty są stałe.

MĄKA:	szyling. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.3	22.6

W Londynie piekarze otrzymują zdrową mąkę po 22 sz. za worek, w Lancashire po 21 sz. 6 p. Australijska mąka kosztuje 19 sz. 6 p.

ZBOŻE.	szylingi ang.	
Jęczmień za centnar ang.	10	9.9
Owies za centnar ang.	9.3	9

Ceny są korzystne dla nabywców.

RYŻ.	funty ang.	
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Nowe zbiory w Burmie ofiarują w większych ilościach po 15 sz. na dostawę w kwietniu. Siam ofiaruje poszukiwany gatunek po 16 sz. 9 p. również z nowych zbiorów. Ceny za czysty stołowy ryż nie zmienione.

JAJA.	szylingi ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	12	11

Cena za wielką setkę spadła znacznie w Londynie.

CUKIER BURAKOWY:	szyling. ang	
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	16.3

Biały Jawa kosztuje 17 sz. 7½ p., Czechosłowacki kryształ 18 sz. 3 p., Północno-Amerykański 19 sz. Sprzedaż melasy i innych derywatów cukru dla celów pokarmu jest ożywiona. Biały cukier na dostawę w maju 17 sz. 4½ p., na wrzesień tylko 17 sz.

ŻELAZO (lane):	szyling. ang.	
Nr. 1 za tonnę	82½	82½
Nr. 3 za tonnę	80	80

Cena na żelazo jest słaba, ale tranzakcje nieznaczne.

CYNK:	funt. ang.	
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	31	30.10

Interes słaby. Ceny za sztaby na czerwiec nieco wyższe niż na maj. Na kwiecień widoki niezbyt korzystne, ale rynek loco nie wykazuje depresji.

CYNA:	funt. ang.	
Standard za tonnę	315	315

Angielskie ingoty cyny za gotówkę 310 funt. ang., a teoretycznie krajowe kopalnie powinny prosperować. Na kwiecień widoki na znaczną dostawę z Ameryki z tendencją realizowania po 310 funt. ang. — Malajska cyna notuje loco ponad 310 funt. ang., ale na dostawę w lecie ceny niższe.

OŁÓW:	funty ang.	
Za tonnę	29	29

Angielski ołów w cenie 28 funt. 15 sz. łatwo się sprzedaje. Spodziewany jest dopływ zagranicznego towaru w następnym kwartale.

Notowania bawełny w Nowym Yorku:

	cent. amer.
loco	14.40 — 14.35
na maj	14.10 — 14.08
na lipiec	14.31 — 14.28
na październik	14.52 — 14.50

Węgiel za tonnę fob:

	szylingi ang.
najlepszy gruby	23 — 24
secunda	22 — 23
zwyczajny	21.6 — 22
drobny	14 — 15
brykiety	26 — 27
koks (według jakości)	32.6 — 47.6

Na ruch węglowy w Zagłębiu Walji oddziaływały niekorzystnie w ubiegłym tygodniu silne burze. Spowodowało to zwłokę w przybyciu znacznej ilości statków, wskutek czego nie można było ładować węgla i kopalnie zmuszone były do gromadzenia węgla na hałdach. Przeważna część kopalń dobrze zaopatrzona jest zamówieniami ze strony marynarki. Skutkiem niemożności ładowania, pewne gatunki węgla musiały być rzucone na rynek, celem opróżnienia wagonów, a temsamem uniknięcia unieruchomienia kopalń. Wskutek tego ceny, zwłaszcza na gatunki niższe, spadły. Z powodu zbliżającej się Wielkanocy jednak, przewiduje się większe zapotrzebowanie, tak że rynek znowu się poprawi, skoro tylko spóźnione statki wpłyną do doków.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Po zwyżce, spowodowanej publikacją ostatecznego stanu łuszczenia, rynek nieco się osłabił, ale spokojna, stała podstawa przeważała podczas tygodnia, a ceny wykazują przeciętną zwyżkę około 3 punktów.

Głównie dwa momenty charakteryzowały w ciągu tygodnia sprawozdawczego sytuację na rynku bawełny.

Pierwszym było oficjalne sprawozdanie, wydane w Waszyngtonie, wykazują rozmiar zniszczenia tegorocznych zbiorów bawełny przez t. zw. wołka zbożowego, które pozostaje w sprzeczności ze sprawozdaniem, wydanem mniej więcej przed rokiem. Jeżeli obecne dane są prawdziwe, to zdaje się, że farmerzy będą zmuszeni do ponoszenia większych wydatków na ochronę swych plonów przeciw szkodnictwu owadów, przez co koszty produkcji będą zwiększone.

Drugim momentem są zamieszki w Chinach. Jak dotychczas, sytuacja w Szanghaju jest nadal bardzo poważną, a gazety publikują nadzwyczajnie alarmujące wiadomości. Być może, że niektóre sprawozdania są prawdziwe, ale ci, którzy byli podczas Wielkiej Wojny na froncie, przypomną sobie komunikaty gazet z owego czasu i przesadę w nich zawartą. Wspomnienie to zaleca nam ostrożność w ocenie tego, co czytamy w gazetach.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wypadki w Chinach, wywierają niekorzystny wpływ na obroty, rozmiar tranzakcyj na rachunek Chin jest b. mały.

Rzeczywiście cały obrót tekstyljami w Lancashire w ubiegłym tygodniu znacznie zeszczuplał i jawnem jest, że część klientów z Manchesteru zajmuje stanowisko wyczekujące. Jak długo to potrwa, nie możemy przewidzieć, ale sądzimy, że spokój w Manchesterze potrwa aż do chwili, kiedy uwydatni się jedna z następujących możliwości: albo spadek ceny za bawełnę, co pociągnie za sobą nowe tranzakcje, albo alarmujące wiadomości z Południowej Ameryki odnośnie do urodzajów, które nastraszą odbiorców i skłonią ich do płacenia obecnych cen.

Z tych dwuch ewentualności uważamy drugą za bardziej prawdopodobną, gdyż zbliżamy się do pory roku, w której znane nam będą już pewne czynniki, świadczące o stanie urodzajów, a wtedy wieści w tym kierunku bywają raczej alarmujące, niż objektywne.

M. S.

Lotnictwo prywatne w lutym 1927.

Na linjach lotniczych cywilnych w Polsce dokonano w lutym 221 lotów, przyczem płatowce przeleciały łącznie 63.895 km. Długość lotu jednego wynosiła przeciętnie 289 km. Pasażerów przewieziono 320, ładunków 8.053 kg., przesyłek pocztowych 34.000 kg.

Dochody i wydatki poczty i telegrafu w styczniu.

Wszystkie dochody zarządu poczt, telegrafów i telefonów państwowych w styczniu 1927 wynosiły 15,004,865 zł.

Wszystkie wydatki w tym samym miesiącu wynosiły 7.022.129 zł.

Czysty zysk osiągnięty w styczniu wynosił zatem 7.982.735 zł.

Dochody i wydatki skarbu państwa w lutym.

Dochody skarbu państwa w lutym b. r. wynosiły:

z administracji, opłat i podatków	zł. 102.751.000
z przedsiębiorstw	7.023.000
monopole	55.743.000
pożyczki i bilon	18.174.000
Razem dochody	zł. 183.691.000

w y d a t k i:

administracja państwa	zł. 147.844.000
przedsiębiorstwa	720.000
monopole	....
spłata pożyczek	3.005.000
Razem wydatki	zł. 151.579.000

Nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła przeto w lutym 32.122.000 zł., a po potrąceniu z tej sumy 12 miljonów wypuszczonego obieg bilonu i biletów zdawkowych, które wykazane są w dochodach ,nadwyżka w budżecie normalnych dochodów i normalnych wydatków wynosi przeszło 20 miljonów złotych po stronie dochodów. W styczniu było 18 miljonów.

W dochodach z monopoli państwowych osiągnięto z monopolu tytoniow. 26.001.464 złotych, z monopolu spirytusowego 26.685.143 zł. Podatek majątkowy dał w lutym 4.524.304 zł. Pozatem największe pozycje w dochodach stanowiły: podatek przemysłowy 14.634.342 zł., opłaty stemplowe 13.212.106 zł. i cło przywozowe 14.357.107 zł.

Hutnictwo żelazne w lutym.

W polskich hutach żelaznych wytworzono w lutym (w tysiącach tonn), w nawiasach cyfry styczniowe:

surówki	42.703 (42.314)
stali	94.222 (98.481)

zatrudniono w tym samym miesiącu 41.672 robotników — w styczniu 40.747.

Hutnictwo cynkowe.

W polskich hutach cynkowych wyprodukowano w lutym ogółem 10.13 tonn cynku surowego. W hutach ołowianych wyprodukowano 2.299 tonn ołowiu.

W porównaniu ze styczniem produkcja cynku spadła o 500 tonn, a produkcja ołowiu również o 500 tonn.

W hutnictwie cynkowem i ołowianem zatrudnionych było w lutym 12.200 robotników w styczniu 12.300.

Ceny zboża chlebowego.

Przeciętne ceny zbóż na wszystkich giełdach krajowych w okresie od 15 do 22 marca były następujące (w nawiasach ceny z poprzedniego tygodnia, t. j. od 8—15 marca):

pszenica	zł. 55.12	(54.05)
żyto	„ 41.29	(40.76)
owies	„ 34.97	(33.72)
jęczmień	„ 36.66	(36.39)

Jak widzimy z tego zestawienia, zaznacza się w dalszym ciągu wzrost cen na zboże.

Ruch kolejowy między Polską a Rosją.

W miesiącu lutym przybyło z Rosji do Polski ogółem 4.667 wagonów różnych towarów. Z tego 1000 wagonów przypada na tranzyt przez Polskę do innych krajów. Reszta ładunków pozostała w Polsce. Składa się na nią 1.655 wagonów rudy żelaznej i 1.719 wagonów zboża.

W tym samym czasie wysłano z Polski do Rosji 1.176 wagonów w tranzycie z innych krajów oraz bezpośrednio w Polsce załadowanych 400 wagonów węgla i 250 wagonów cynku, blachy i żelaza.

Do Łotwy wysłano w tym samym miesiącu załadowanych w Polsce 1.775 wagonów węgla, a z Łotwy przybyło do Polski 144 wagonów różnych towarów.

Dochody poczty, telegrafu i telefonu w lutym.

Ogólne dochody z eksploatacji poczty, telegrafu i telefonu państwowego wynosiły w lutym 13.815.647 zł., wydatki zaś 10.011.125 złotych.

Nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła w lutym 3.804.522 zł.

Pocztowa służba lotnicza.

Z dniem 15 lutego przerwana na czas zimowy pocztowa służba lotnicza podjęta została na linjach: Warszawa—Praga—Strassburg — Paryż i Warszawa — Praga — Wiedeń — Budapeszt — Belgrad — Bukareszt— Stambuł. Linje te uruchomione są przez Międzynarodowe Towarzystwo dla Żeglugi Powietrznej.

Deficyty budżetowe Anglji.

Opublikowany właśnie wynik angielskich państwowych wpływów i wydatków za rok budżetowy, ubiegły z dniem 31 marca, jest znacznie niekorzystniejszy, niż ogólnie przypuszczano. Liczono się z deficytem około 25 miljonów funtów. Faktycznie wynosi on 36,693 tys. funtów, podczas gdy w preliminarzu obliczona była nadwyżka 4,109 tys. funtów. Jest to wynik najniekorzystniejszy od dłuższego czasu. W roku poprzedzającym deficyt wynosił 14,098 tys. funtów, a w roku budżetowym 1924/25 uzyskano nadwyżkę 3,659 tys. funtów. Niekorzystny wynik budżetu państwowego należy przypisać zarówno nieprzewidzianej zwyżce wydatków (po części w związku ze strajkiem węglowym) jak i zmniejszeniu się wpływów poniżej preliminowanej cyfry.

Walka o płace w amerykańskim przemyśle węglowym.

Nadzieje na zawarcie umowy o płace w południowo - amerykańskiem zagłębiu węgla brunatnego, obejmującem stany: Oklahama, Missouri, Kansas i Arkansas, nie ziściły się. Dotychczasowa umowa ubiegła dnia 31 marca o północy. Uchwała strajkowa dotyczy 35,000 górników. Ogół jednak zwraca tylko mało uwagi na zajścia w powyższym rejonie, ponieważ prawie całe zapotrzebowanie węgla brunatnego może być wyprodukowane przez robotników niezorganizowanych w związkach zawodowych. Wskutek tego nie zachodzi żadna obawa braku węgla.

Pomyślne konjunktury w Niemczech.

W swojem sprawozdaniu miesięcznem Bank Drezdeński między innemi pisze: Sytuacja gospodarcza wykazuje dalej cechy ożywienia konjunktury. Przebieg targów wiosennych w Lipsku dowiódł, że przy ogólnie jeszcze ostrożnych dyspozycjach zapotrzebowanie towarów konsumcyjnych, jak i nie należących do pierwszych potrzeb, uwydatnia się żywiej i że zbyt dóbr produkcyjnych dalej się podnosi. Również i cyfry, charakteryzujące ogólną konjunkturę gospodarczą, wskazują na poprawę. W rozwoju handlu zagranicznego w ciągu nowego roku okazały się pewne zmiany czynników, które wkrótce znajdą wyraz w statystyce handlu zagranicznego. Naogół Niemcy rozwinęły w ostatnim czasie większą aktywność na rynku światowym, która przysporzyła przemysłowi znaczne zlecenia, które, o ile chodzi o wykonanie robót zagranicą, wywrą korzystny wpływ na ukształtowanie się bilansu płatniczego.

Niemcy płacą odszkodowania.

Bank dla niemieckich obligacyj przemysłowych przekazał w przepisanym terminie, t. j. 1 kwietnia b.r ., generalnemu ajentowi dla wypłat reparacyjnych kwotę 125 miljonów złotych marek. W myśl postanowień ustawy o obciążeniu przemysłu, suma ta stanowi pierwszą ratę półroczną przewidzianego na trzeci rok reparacyjny rocznego świadczenia 5-procentowych odsetków od 5-cio miljardowego obciążenia przemysłu niemieckiego.

Organizacja belgijskiego przemysłu węglowego.

Dnia 30 marca odbyła się konferencja między belgijskim premjerem, ministrem pracy i przedstawicielami belgijskich kopalń węgla, na której omawiany był kryzys węglowy. Reprezentanci kopalń przedstawiali trudności, z któremi od kilku tygodni spotykają się na rynku węglowym. Zwłaszcza zarzucają zarządowi kolei, że ten zagranicznym transportom węgla przyznał ulgowe taryfy z dniem 9 marca, podczas gdy dla belgijskich kopalń ulga ta zaczęła obowiązywać dopiero z dniem 28 marca. Co do założenia biura sprzedaży, zgodzono się z tem, że najpierw winno dojść do porozumienia między kopalniami krajowemi. Przedstawiciele kopalń wyrazili swą gotowość do zainicjowania pertraktacyj w tym kierunku. Na wypadek gdyby doszło do utworzenia belgijskiego syndykatu węglowego, zamierzonem jest podjęcie kroków również u reńsko-westfalskiego syndykatu weglowego i u francuskich kopalń dla powołania do życia kontynentalnego syndykatu, obejmującego te trzy kraje.

SĄDY HANDLOWE i SĘDZIOWIE HANDLOWI.

W poprzednim artykule (patrz „Prawda" Nr. 14 r. b.) poruszyłem sprawy ogólnego znaczenia, dotyczące dalszego istnienia sądów handlowych, jako instytucji, zapewniającej należyty udział społeczeństwa w wymiarze sprawiedliwości w zakresie spraw gospodarstwa krajowego dotyczących. Przytoczona tam opinja tak poważnego ciała, jakiem jest Zjazd Izb Handlowo-Przemysłowych potwierdza konieczność jeśli nie przywrócenia w całej rozciągłości Trybunałów Handlowych, które aż do wojny światowej w Kongresowej Polsce się utrzymały, to przynajmniej zabezpieczenia dalszego istnienia wydziałów handlowych przy sądach okręgowych z zapewnieniem dla tych wydziałów należytej samodzielności i z zachowaniem przewagi liczebnej dla sędziów handlowych z wyboru.

Warto teraz pomyśleć o warunkach, w jakich sądy handlowe funkcjonują w Polsce i czy nie należy poczynić pewnych ulepszeń nawet bez zmian ustaw.

Nie będę mówił o wydziałach handlowych sądów okręgowych na terenie Wielkopolski i Małopolski. Prawdopodobnie możemy oczekiwać w czasie prędkim unifikacji postępowania cywilnego, a więc i jednolitych sądów handlowych w całej Polsce. Pragnę kilka uwag poświęcić działalności dwuch sądów handlowych — właściwie wydziałów handlowych—na terenie Polski Kongresowej istniejących. Te wydziały są tylko w Warszawie i w Łodzi.

Ilość spraw rozpatrywanych w tych wydziałach, jak w Łodzi, tak i w Warszawie, jest niemal równa. A skomplikowane zagadnienia prawne — przy eksporcie łódzkim do krajów całego świata — w Łodzi częściej powstają, niż w Warszawie. Jednak wydział handlowy w Warszawie posiada stałego przewodniczącego w osobie wiceprezesa sądu, który tylko tym wydziałem kieruje i w pracach jego czynny udział bierze. Jest w tym wydziale trzech stałych sędziów zawodowych, a od maja 1927 roku będzie takich stałych siędziów aż pięciu; liczba sędziów handlowych z wyboru przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, jest niemal taka jak i w Łodzi.

Jakże się przedstawia wydział handlowy w Łodzi? Przy tej samej ilości spraw co w Warszawie sąd handlowy w Łodzi posiada tylko jednego sędziego zawodowego! Drugi sędzia przyjmuje udział w pracach wydziału handlowego tylko doraźnie, poza czasem jaki musi oddać innemu wydziałowi, którym kieruje. Przewodniczącym jest wiceprezes wydziału cywilnego, tak obarczony pracą w swoim cywilnym wydziale, iż pracę swoją w wydziale handlowym z konieczności redukuje tylko do wyznaczenia terminów spraw wpływających. Na sędziów handlowych z wyboru, wobec braku dostatecznej ilości sądów zawodowych w wydziale, włożony został obowiązek przeprowadzania dowodów ze świadków i z oględzin. Traci się na to zbyt wiele czasu, a wynik częstokroć nie odpowiada wartości użytych godzin, albowiem przy sprawdzaniu dowodów potrzebna jest technika zawodowa, prawnicza, której sędziowie handlowi nie mogą posiadać.

Jest prócz wskazanych wyżej wiele innych jeszcze braków, wypływających ze zbytniego upośledzenia wydziału handlowego w Łodzi. Ale i te tylko porównania, jakie między Warszawą i Łodzią w kwestji sądów handlowych uczyniłem, stwierdzają już z wystarczającą siłą, iż wydział handlowy w Łodzi w porównaniu z wydziałem handlowym w Warszawie, jest traktowany bardzo źle, że wiele ulepszeń w funkcjonowaniu tego wydziału można i należy wprowadzić, że to jest jednem z zadań, realizacja których zależeć będzie w znacznej mierze od zapatrywania na powyższe sprawy administracji sądu okręgowego i od opinji i głosu ustępujących obecnie sędziów handlowych z wyboru, jak i świeżo obranych ich następców na przyszłą kadencję.

K. Zienkiewicz.

„UFA"

Największe europejskie przedsiębiorstwo kinematograficzne, berlińska „Ufa" stanęło wobec bankructwa. Długi, na które niema pokrycia po stronie aktywów, wynoszą 70 miljonów marek złotych. Olbrzymia ta suma przegospodarowana została w ciągu niespełna trzech lat.

Po bankructwie koncernu Stinnesa — bankructwo Ufy jest największem, jakie zna historja gospodarki niemieckiej. Największe straty poniosła Deutsche Bank, która jednak, jak się zdaje, zdołała już w tegorocznym bilansie bez większych trudności spisać wszystko, co ugrzęzło w Ufie.

Opinja niemiecka, do żywego poruszona tem bankructwem, rozwodzi się żałośnie nie tyle nad stratami finansowemi, ile nad bardzo dotkliwą i bolesną porażką moralną. Bankructwo Ufy dowiodło bowiem kompletnej nieudolności niemieckiej w dziedzinie przemysłu i sztuki kinematograficznej, w tej właśnie dziedzinie, którą Niemcy przywykli uważać za taką, w której bezwarunkowo przodują pod względem organizacyjnym i technicznym.

Jedno z poważnych pism niemieckich pisze na ten temat: „Niepowodzenie Ufy jest całkowite, nietylko w dziedzinie finansowej, ale, co boleśniejsze, także w dziedzinie artystycznej i technicznej. Rezultaty działalności Ufy, porównane z tem olbrzymiem zużyciem kapitału są tak małe, że dostrzec ich prawie nie można.

Na cele kulturalne nieraz już marnowano bajońskie sumy. Ale gdy królowie francuscy doczekali się bankructwa w postaci wielkiej rewolucji, pozostały po nich takie aktywa, które pod względem artystycznym w pewnym stopniu jednak usprawiedliwiały ich rozrzutną gospodarkę.

W spadku po Ufie nadaremno szukalibyśmy filmowych Tuilerji lub Wersalu. I dlatego, w obliczu tej druzgocącej klęski produkcyjnej, wobec której blednie klęska finansowa, trzeba sobie powiedzieć, że dziesiątki miljonów zmarnowano bez najmniejszej korzyści.

Niezliczoną ilość filmów wyprodukowała Ufa, ale tylko o dwuch powiedzieć można, że utkwiły w pamięci, że mieszczą w sobie wartości trwalsze. Dwa te filmy, to „Madame Dubarry" i „Szklanka wody". Reszta lichota i miernota, nieudałe eksperymenty, pokurczone olbrzymy, na czele z pustym, bezsensownym i pozbawionym wszelkiej treści „superfilmem" — „Metropolis", który po wyprodukowaniu go, musiano kilkakrotnie przefasonowywać, zanim wogóle można było pokazać go na ekranie. A i to co pozostało jest z lichych filmów najlichszym.

A w tym samym czasie, gdy Ufa robiła wszystko, aby złożyć świadectwo niemieckiej nieudolności w dziedzinie kinematografji, Szwedzi stworzyli po cichu, bez miljonowych nakładów, bez rozgłosu, kilka przepięknych filmów, które dziesiątek lat przetrwają. Mo skale odkryli nowe zupełnie horyzonty i są „rozrywani" na rynku światowym, a nawet Francuzi mogą pochwalić się kilkoma asami. A z Ameryki przyszło przynajmniej dwadzieścia niezapomnianych kompozycyj filmowych, że wspomnimy „Gorączkę złota", „Czarnego Anioła", „Hotel miasto Lwów" i t. d.

Z Ameryki przyszło też wiele tandety, ale nawet w niektórych najgorszych obrazach amerykańskich była jakaś scena, jakiś epizodzik, który utkwił w pamięci pogodnem wspomnieniem. A na sto filmów tandetnych było zawsze kilka arcydzieł. A tymczasem Ufa w ciągu ostatnich trzech lat nie stworzyła ani jednego wartościowego obrazu, mimo, że poprostu fantastycznymi dysponowała środkami: ponad 140 miljonów złotych marek w kapitale zakładowym i rezerwach i nieograniczone prawie kredyty w Deutsche Bank i innych. To jest najsmutniejsze".

Właścicielem Ufy stał się obecnie Hugenberg, potentat prasowy, przywódca nacjonalizmu niemieckiego. Przypuszczać należy, że zechce placówkę tą wykorzystać do celów propagandy nacjonalistycznej. W Polsce Ufę reprezentuje „wytwórnia" Sfinks — czy i hugenbergowskie przedsiębiorstwo będzie miało w „Sfinksie" swoją agenturę w Polsce — zobaczymy.

CUDA TECHNIKI.

Ameryka szczyci się swoim technicznym postępem i gigantycznymi rozmiarami przeróżnych swoich urządzeń, które właśnie pod względem wymiarów nie mają równych sobie w świecie.

Ale wymiary nie stanowią jeszcze o wszystkiem, a już najmniej o postępie technicznym. W Europie niemamy wprawdzie nowojorskich drapaczy chmur, ale tylko dlatego, że nam ich nie potrzeba. New-York zbudowany jest na wąskiej skale, wrzynającej się w zatokę morską. Wszerz nie mógł się długo rozwijać, zabrakło miejsca, a wzdłuż z biegiem czasu odległości stawały się zbyt wielkie. Należało więc rozbudowywać się w górę. Drapacze chmur nie dowodzą niczego na rzecz Ameryki, ani niczego przeciw Europie. Nasi inżynierowie mogliby takie same drapacze budować, gdyby zaszła potrzeba.

Szybkość kolei? W Ameryce pociągi nie biegną szybciej niż w Europie, chociaż jest tam daleko więcej przestrzeni i niema co kilka kilometrów przystanku lub stacji. Największa szybkość pociągu kolejowego, jaka kiedykolwiek została osiągnięta, osiągnięta została w Europie. Pociąg elektryczny podczas próbnej jazdy na linji Marienfelde—Zossen w Niemczech osiągnął szybkość 210 kilometrów na godzinę.

W Niemczech również zbudowano największy okręt i największe działo, strzelające na największą odległość. W Niemczech również przesyła się na daleką odległość energję elektryczną o największym napięciu. Kablami z południowych Niemiec, z tamtejszych wodnych elektrowni, biegnie do zagłębia węglowego Saary prąd elektryczny o napięciu 380 tysięcy volt.

W Europie, w Nauen daleko wcześniej niż w Ameryce wybudowano największą i najsilniejszą na kuli ziemskiej stację telegrafu iskrowego. Fale tej stacji obiegły kulę ziemską dookoła i dotarły pierwsze do Nowej Zelandji odległej o 20 tysięcy kilometrów.

Jeżeli chodzi o postęp techniczny Europa nie została wyprzedzona przez Amerykę. Natomiast Ameryka wyprzedziła Europę w wyzyskiwaniu praktycznem postępu technicznego, w przystosowywaniu go do potrzeb codziennych we wszystkich dziedzinach życia

REUMATYZM.

Reumatyzm kosztuje ludzkość w postaci straconych zarobków i niewykonanej pracy tyle prawie co suchoty. To byłyby straty materjalne. Trudniej już obliczyć, ile cierpienie to przynosi bólów miljonom ludzi, ile humorów psuje i chęci do życia odbiera.

A przy tem wszystkiem reumatyzm bynajmniej nie jest tak niewinną chorobą, jak się powszechnie wydaje. Nie wolno też zaliczać go do cierpień lekkich, ani na widok pociesznie wykrzywionego reumatyka uważać jego cierpienie za jakąś komiczną chorobę. Wystarczy tu wspomnieć, że bardzo wiele cierpień sercowych bierze swój początek od reumatyzmu. I to cierpień najgorszych i najbardziej dokuczliwych, bo tych, które wywołują u chorego uczucie najstraszniejszej depresji, przygnębienia i strachu.

Nie jest też wykluczonem, że słynny spleen angielski, ta niechęć do wszystkiego, ociężałość duchowa, jest poprostu objawem reumatyzmu, który w pewnych porach roku przy wilgotnym angielskim klimacie atakuje serce, nie dając się odczuć, ani stwierdzić.

Badania nad reumatyzmem, prowadzone przez wiele lat przez różnych lekarzy i uczonych, nie dały dotychczas żadnego wyniku. Dla skoordynowania dalszych badań powstało międzynarodowe towarzystwo do zwalczania i badania reumatyzmu. Miejmy nadzieję, że teraz uda się zbadać tajemnicę tego demona, nękającego ludzkość. Dotychczas odszukano niektóre ślady, samego drapieżcy nie znaleziono jeszcze. I nie wiadomo, czy to bakterje, czy też tylko jakieś odpadki bakterji, które wywołują w muskułach i stawach podrażnienia, czy wreszcie mamy tu do czynienia z fizycznemi przemianami w pewnych częściach ciała, wywołanemi stanem pogody? A jeśli rozsadnikiem reumatyzmu są bakterje, to w jaki sposób dostają się do organizmu ludzkiego, czy przez usta, czy przez drogi oddechowe, czy też — jak twierdzą niektórzy Amerykanie — przez zepsuty ząb?

Na te i inne jeszcze pytania świat oczekuje odpowiedzi od powstałego towarzystwa.

* * *

W tych dniach dowiedzieliśmy się z depesz prasowych, że wiedeński lekarz Dr. Paul ogłosił w ostatnim numerze czasopisma „Medizinische Wochenschrift", iż wynalazł lekarstwo, działające skutecznie przy reumatyźmie. Największym składnikiem tego lekarstwa ma być tuberkulina. Lekarstwo stosuje się w postaci zastrzyków podskórnych.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

4) Ciąg dalszy.

Zawsze wierny pamięci zmarłego patrona, Jaffeux nie stracił kontaktu z młodem małżeństwem, mimo, że upodobania ich tak były odmienne. Wiedział, że w tem niebezpiecznem środowisku paryskiem, w które lekkomyślny August Beurtin wciągnął swą żonę, zajmowała ona zawsze stanowisko nienaganne. Jaffeux, który został starym kawalerem trochę dlatego, że zbytnio absorbowała go praca, trochę przez dziwactwo, a głównie przez nieśmiałość, żywił dla tej uczciwej kobiety ów rodzaj serdecznego szacunku, któremu nie jest sądzone stać się miłością, lecz który zawiera o wiele więcej uczucia, niż zwykła przyjaźń. Podjął się też zaoopiekować sprawami spadkowemi po zmarłym, które, nawiasem mówiąc, poróżniły ostatecznie wdowę z jej rodziną, ponieważ za poradą adwokata odmówiła w kilku kwestjach spornych zgody na jakiekolwiek układy, głównie zresztą ze względu na syna. Obrachunki te miały miejsce podczas wojny, gdy Piotr Stefan służył na froncie, i tembardziej gorąco zależało wdowie na uratowaniu dla niego szczątków zniszczonej fortuny.

Ze wzrastającym zachwytem podziwiał Jaffeux tę coraz bardziej cierpiącą, energiczną matkę, która z bohaterstwem ukrywała przed młodym chłopcem ataki postępującej choroby, ażeby nie odbierać mu odwagi. Cudem nietknięty przez kilka miesięcy, Piotr Stefan został ranny pod Verdun. Otrzymawszy nagle tę wiadomość, chora, która i uprzednio żyła w ciągłym niepokoju, zapadła na niebezpieczną anginę, która omal że nie zakończyła się jej śmiercią. Dowiedziawszy się od lekarza o ciężkim swym stanie, błagała pana Jaffeux, by ukrył prawdę przed synem. Adwokat usłuchał, lecz żywił żal do chłopca, który, wyleczony z rany, powrócił do domu w 1919 roku, nie podejrzewając nawet, jak pełne trwogi męczarnie przeżyła jego matka. Wrócił ożywiony, pełen dumy, że został wyróżniony w rozkazie pułku, zmężniały i zahartowany przez cztery lata bezustannych niebezpieczeństw. W rysach twarzy, chodzie, ożywionym sposobie mówienia i upodobaniu do zabawy i zbytku, ten dwudziestotrzechletni młodzieniec przypominał ojca w stopniu niemal zatrważającym dla tych, którzy widzieli upadek spekulanta. Znikomość dochodów, zmniejszona ponadto przez spadek kursu kilku z posiadanych jeszcze papierów wartościowych, postawiła Piotra Stefana wobec konieczności obrania sobie zawodu. Na prośby matki, nietrudno zgadnąć pod czyim powziętych wpływem, Piotr Stefan zdecydował się zostać adwokatem. Namowy pana Jaffeux miały tu ukryty powód, a mianowicie pragnął on, ofiarowując chłopcu stanowisko sekretarza, strzec go w okresie swawolnej młodości, podczas gdy będzie się przygotowywał do egzaminów prawnych.

— Pamięć, jaką pozostawił w Pałacu Sprawiedliwości dziadek, ułatwi znacznie tę drogę jego wnukowi — powiedział Jaffeux do pani Beurtin. — A ja, myślał sobie, będę miał go na oku! To mu się przyda, jest tak lekkomyślny! —

Jest też zrozumiałe, że po stwierdzeniu kradzieży, której padł ofiarą, pierwszą myślą opiekuna było pytanie, czy życie Paryża nie wciągnęło tego syna marnotrawnego ojca w wydatki większe, niż na to pozwalały jego środki materjalne. Może potrzebował pilnie pieniędzy i uległ pokusie zdobycia ich w ten sposób? Natychmiastowo przeprowadzone śledztwo nie dostarczyło panu Jaffeux żadnych konkretnych danych dotyczących stosunków młodego chłopca z kobietami. Dowiedział się natomiast, wypytawszy ostrożnie jednego ze starszych kolegów Piotra Stefana, że młodzieniec bywał stale w jakimś podejrzanym klubie i grywał po całych nocach wysoko w karty, podczas gdy matka jego z powodu choroby udawała się wcześnie na spoczynek, przekonana, że jedynak najspokojniej śpi.

— A może wiadomo panu, pytał adwokat, czy w tym klubie, jak w innych, dozwolone jest trzymającemu bank pożyczać pieniądze graczom? — Wymienił jeden z klubów, w obyczaje którego wtajemniczył go jakiś proces.

— Owszem, odparł zapytany, ale jest to kredyt ograniczony, dwa tysiące franków, zdaje się.

— A kto nie odda tego długu, przestaje być członkiem klubu? —

— Oczywiście — brzmiała odpowiedź.

Kryzys przeżyty przez Piotra Stefana stanął teraz w całej jaskrawej prawdzie przed oczyma adwokata. W zmniejszonym zakresie odpowiadającym jego skromnym warunkom, syn poszedł w ślady ojca i grał, aby zaspokoić pragnienie niedostępnego dlań zbytku. Jak ojciec, przegrał wszystko, pożyczył pieniędzy i znowu przegrał. I tu zjawiła się zbyt silna pokusa. Zapewne wyobrażał sobie, że dużo czasu upłynie, zanim szef spostrzeże kradzież. Takie książki można odnaleźć. Zamierzał najpewniej pieniędzmi uzyskanemi z kradzieży raz jeszcze sprobować szczęścia, a odegrawszy się, odkupić książki. Czy ta koncepcja, pomimo, że niezaprzeczenie logiczna, zgadzała się z istotnym stanem rzeczy? Jak to sprawdzić? Zawód adwokata nauczył go, że zapomocą podstępu najłatwiej wywołać u przestępcy przyznanie się do winy. Użył więc sposobu, zwanego w języku technicznym w jego fachu zabiegiem chirurgicznym. Polegał on na zaatakowaniu winnego przez oskarżenie bezpośrednie i jaknajdokładniejsze, które winno wywołać u zaskoczonego niem przestępcy wstrząśnienie psychiczne, wykluczające wszelką możliwość premedytacji w celu obrony. Nazajutrz po wykryciu kradzieży, natychmiast po zjawieniu się Piotra Stefana w kancelarji, pan Jaffeux zawezwał go do swego gabinetu, gdzie znajdowała się starożytna bibljoteczka, jak czynił często, by dowiedzieć się szczegółów o stanie zdrowia pani Beurtin. Wskazując na stary mebel, rzekł:

— Piotrze Stefanie, brakuje tu Montaigne, „Medicin malgré lui„ Moliére'a, „Aleksander" Racine'a, Joachim du Bellay i Pascal. Razem pięć tomów. Zabrałeś te książki, by je spieniężyć... Grałeś w klubie w baccarat... — Wymienił nazwę szulerni. — Przegrałeś i, aby móc grać dalej, zaciągnąłeś od kasjera pożyczkę, której nie byłeś w stanie zwrócić. Nie chciałeś prosić o nic matki, widząc z jakim mozołem zdobywa wasz chleb powszedni. Badałeś grunt między kolegami, lecz nie udało ci się nic uzyskać. Musiałeś jednak zwrócić te pieniądze, by móc grywać dalej i nie zostać usuniętym z klubu. Pomyślałeś o moich książkach, znałeś ich wartość. Powiedziałeś sobie, że posiadając tak wiele tomów, nie zauważę natychmiast braku z nich. Nieraz w twej obecności uruchomiałem ten skomplikowany zamek, obserwowałeś mnie. Potrafiłeś otworzyć szafkę i wziąłeś te książki... Ukradłeś je! Ukradłeś, niebaczny, że bezcześcisz tę wstążeczkę! — Adwokat dotknął butonierki młodzieńca. — Ach, jak mogłeś, chłopcze, jak mogłeś!

Podczas, gdy mówił, zauważył, jak dreszcz wstrząsnął ciałem Piotra Stefana, lecz natychmiast chłopiec wyprostował się, rysy jego twarzy znieruchomiały. Jeżeli Piotr Stefan był winien — może doznane w tej chwili straszne upokorzenie wywoła łzy i prośby o przebaczenie? Lecz wszelkie wątpliwości co do jego winy musiały zniknąć wobec zmieszania młodzieńca, które nagle, w chwili, gdy adwokat dotknął butonierki, przeobraziło się w wyzywającą bezczelność. Piotr Stefan nigdy nie lubił adwokata Jaffeux. Zdarza się często, że najlepszy przyjaciel któregoś z rodziców wzbudza łatwo zrozumiałą antypatję syna lub córki, roszcząc sobie prawa do nieoględnego nieraz krytykowania dziecka. Drażni tem jego miłość własną, wyklucza wszelką serdeczną otwartość w stosunku do siebie, tego przyjaciela rodziców, który nie będzie nigdy przyjacielem dziecka. Jakżeż często, nieraz nieświadomie, w przeróżnych, drobnych okolicznościach Jaffeux dotykał boleśnie Piotra Stefana! Instynkty ich różniły się zbyt zasadniczo, aby Piotr Stefan mógł pojąć rozsądek adwokata, zaś Jaffeux — młodzieńczą porywczość chłopca. Jakżeż cierpiała urażona duma niewiernego sekretarza w tej chwili, którą właśnie wspólnie przeżywali! Ukradł bowiem te książki. Adwokat nie omylił się ani na jotę w swych przypuszczeniach, nawet jeżeli chodziło o szczegóły dotyczące kradzieży. Zaprzeczyć — znaczyłoby poniżyć się jeszcze bardziej. Prosić o przebaczenie? Dawny żołnierz dałby się chyba prędzej zabić! Pozostało więc jedyne wyjście, bezczelne wyznanie, podyktowane przez zarozumiałość winowajcy, która nie raczy nawet usprawiedliwiać się.

— To prawda, odparł chłopiec, wziąłem te książki i sprzedałem je dla wymienionych przez pana powodów. Pańska policja najdokładniej pana poinformowała. Nie mam zamiaru usprawiedliwiać się okolicznościami łagodzącemi, skromnemi warunkami dzisiejszego mego życia w przeciwieństwie do dobrobytu w jakim wzrosłem, podniecającym wpływem Paryża, czy namiętnością do gry... Ale wziąłem te książki z zamiarem odkupienia ich i odstawienia na swoje miejsce, gdy tylko wygram potrzebną sumę. Wiedziałem, że ją wygram! Wygrałem ją tej nocy... Idę natychmiast do handlarza, któremu sprzedałem książki. Wybrałem go umyślnie z pomiędzy tych, których odwiedzają przeważnie znawcy. Posiada te książki dopiero od trzech dni, jest bardzo prawdopodobne, że znajdują się jeszcze u niego. W tym wypadku będzie je pan miał dziś wieczorem. Jeżeli nie, jestem pewien, że potrafię je odnaleźć. Będzie to więc rodzaj pożyczki, której mi pan udzielił. Jeżeli uważa pan, że postępek mój zbyt był niepoprawny, proszę mnie zaskarżyć. To, co panu powiedziałem, powtórzę dosłownie wobec sędziego, bo jest to ścisła prawda. —

Nie było ani słowa żalu w tem zeznaniu, wypowiedzianem ostro, z niewzruszonym wyrazem twarzy, skrzyżowanemi na piersi rękoma i spojrzeniem utkwionem w oczach słuchającego. Adwokat nie spostrzegł zupełnie, że ta pozornie chłodna postawa kryła głęboki ból. Jest to pewne ograniczenie umysłowe ludzi, którzy nigdy w życiu nie dali się porwać namiętności, że nie widzą zawartych w niejednym upadku objawów zadość uczynienia moralności. Owa pewneść siebie Piotra Stefana w stosunku do sędziego jego czynów, nie była bynajmniej cynizmem. Nie probując zupełnie usprawiedliwić się i przyjmując zgóry nielada ciężkie następstwa popełnionego czynu, Piotr Stefan rehabilitował się trochę we własnych oczach. Jaffeux widział w tem jedynie karygodną bezczelność nieuleczalnie zepsutego chłopca. Jeden z niepozornych szczegółów, które przy pewnych nastrojach nabierają decydującego znaczenia, ostatecznie zniechęcił adwokata. Rzucająca się w oczy elegancja ubioru młodego człowieka zbliżała go do przesadnego typu powojennego dandysa, który wyniósł z tej tragicznej próby, jaką była wojna, jedynie swobodniejszą jeszcze płochość. Skrojona według ostatniej mody marynarka uwysmuklała wciętą jego figurę. Jedwabny trykotowy krawat przypięty był szpilką z perłą do miękkiego gorsu koszuli w bronzowanym kolorze. Miękkie wywinięte mankiety, białe, jak i płótno kołnierzyka, spięte były łańcuszkami o spinkach z cyzelowanego złota. Pomiędzy bronzową skórką półbucika, a dolną plisą spodni, widniał jasny jedwab umiejętnie naciągniętych skarpetek. Dotychczas Jaffeux zwykł był uważać tę zalotność w ubiorze Piotra Stefana za niemądrą dziecinnadę. Nagle ujrzał w tem oznakę spodlenia. A może instynktowna nienawiść Piotra Stefana ku adwokatowi wywołała w nim to samo uczucie, spotęgowane jeszcze przez fakt podobieństwa młodego chłopca do ojca. Jaffeux, nie zdając sobie z tego sprawy, żywił zawsze w głębi serca ponurą zazdrość o tego małżonka, niegodnego posiadania tak dobrej żony. Teraz nagle wybuchnął gniewem, w którym znalazła ujście dawna jego niechęć brzemienna w podświadome żale, i zawołał zmienionym do niepoznania głosem:

— Niepoprawny postępek! Niepoprawny! Niepoprawny!... — powtórzył trzykrotnie, akcentując każdą sylabę. — Gdy chodzi o kradzież, niecną kradzież, połączoną z nadużyciem zaufania! —

A gdy chłopiec próbował protestować, zawołał:

— Milcz! Gdybyś wybuchnął płaczem przed chwilą, gdy mówiłem do ciebie, i powiedział: żałuję i proszę o przebaczenie, — wziąłbym cię w ramiona i rzekł: moje biedne dziecko... I przebaczył ci. Ale w ten sposób, w ten sposób! Niepoprawny postępek! Słuchaj, wolałbym, abyś kłamał, uparcie przeczył... Byłby to przynajmniej dowód, że odczuwasz całą ohydę twego czynu, a tak...

Adwokat stracił zupełnie panowanie nad sobą.

— A, nędzniku! — wykrzyknął i podniósł pięść, jakby zamierzając uderzyć, ale pohamował się. — Nie odkupuj tych książek. Brzydziłbym się ich dotknąć! Daruję ci je! — I jakby oczekując odpowiedzi spojrzał na Piotra Stefana, który stał nieruchomy, z rękoma, jak przedtem skrzyżowanemi na piersiach. — Rozumiesz chyba, że od tej chwili nie mogę cię tu dłużej zatrzymać? —

— A ja nie zgodziłbym się tu pozostać — odparł młodzieniec.

— Nie jestem teraz w stanie obmyśleć jakiegoś sposobu dla załatwienia całej tej sprawy tak, aby ten, jak się wyraziłem, „niepoprawny postępek" nie zaważył na twej przyszłości. Czy to pierwsze twoje łajdactwo? Czy będzie ostatniem? —

Porwała go nowa fala gniewu. Przeszedł kilkakrotnie z jednego końca pokoju w drugi, aż nagle, odwróciwszy się, wskazał drzwi zaciśniętą jeszcze ciągle pięścią:

— Idź sobie nareszcie, krzyknął, wynoś się! —

Piotr Stefan w milczeniu spełnił rozkaz. Pozostawszy sam, adwokat dalej chodził po gabinecie, lecz teraz, gdy stracił z przed oczu zuchwałą i dumną twarz nieskruszonego winowajcy, krok jego uspakajał się stopniowo. Ale inna, niemniej straszna myśl nurtowała go teraz. Przecież, zwalniając Piotra Stefana z zajęcia, musiał wyjaśnić pani Beurtin powód odprawy. Jak to zrobić? Powiedzieć jej prawdę, wymierzyć podobny cios we wrażliwe serce matki, przy jej stanie zdrowia, znaczyło może zabić ją. Adwokat zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ zarówno przez sympatję dla pani Beurtin, jak i wskutek częstych rozmów z lekarzami, przestudjował dokładnie w specjalnych książkach rozdziały o objawach choroby serca, na którą ona cierpiała. Lecz oto myśl o chorej wzruszyła go i gwałtowne wzburzenie zaczęło powoli przemijać.

— A może to pierwszy poważny błąd tego nieszczęśnika? — myślał. — Czy nie byłem zbyt surowy? Prowadził się tak chwalebnie przez cały okres wojny... Zbuntował się w chwili, gdy poruszyłem ten temat, gdy wspomniałem o odznaczeniu. Czułem to. A jeśli pierwszy raz zbłądził, czyż nie dostatecznie został ukarany? Ale ta hardość, ten zupełny brak skruchy! Jakaż to bezczelność nazwać „niepoprawnym uczynkiem" przestępstwo, z którego powagi on, jako student prawa, zdaje sobie najdokładniej sprawę! A skądinąd, gdyby był zatwardziałym przestępcą, próbowałby usprawiedliwiać się, obstawać przy swojem... Bo przecież ja miałem tylko podejrzenie, ani jednego niezaprzeczalnego dowodu. To prawda, że on wspominał o policji. Nie przypuszczał, że zrekonstruowałem te fakty zupełnie samodzielnie, wyłącznie na mocy logicznego myślenia...

Lekki odruch ściśle zawodowego ukontentowania targnął adwokatem na myśl o prawdziwości jego hypotezy. Stał się na chwilę wyłącznie szczęśliwym i dumnym prawnikiem, któremu udało się rozwikłać skomplikowaną zagadkę. I nagle to wewnętrzne zadowolenie usposobiło go pobłażliwie:

— Przez wzgląd na matkę Piotra Stefana i pamięć dziadka powinienem był może przebaczyć mu, jeżeli nawet byłem przekonany, że nie jest to pierwszy jego niemoralny postępek. Ale nie jest jeszcze zapóźno! Zbyt ostro go skarciłem. Tembardziej mogę go teraz zawezwać i powiedzieć mu: gotów jestem przebaczyć ci. Lecz popraw się... Zgadzam się przyjąć z powrotem te książki i zatrzymuję ciebie tutaj, ale pod warunkiem, że zmienisz zupełnie tryb życia. Przedewszystkiem nie może być mowy o klubie. Oto papier, napisz list, że przestajesz być członkiem klubu... Żadnego teatru z kolegami, żadnych wyścigów. Dostaniesz dość pracy, abyś miał stale, a szczególniej w niedzielę, czas zajęty. Z wyników twej pracy orzeknę, czy zasługujesz, abym zwrócił ci honor i na zawsze zataił całą tę sprawę przed twą biedną matką.

Podobny monolog wygłosił adwokat Jaffeux, zasiadłszy przy biurku, by zabrać się do pracy. Oczekiwano go w Pałacu Sprawiedliwości około drugiej po południu. Zdecydował się stanowczo skłonić młodego winowajcę do powrotu na drogę cnoty i zjadł szybciej, niż zwykle śniadanie, z zamiarem wstąpienia na chwilę na ulicę Estrapadę za Pantheonem, gdzie mieszkała pani Beurtin, chociaż nie było mu to bynajmniej po drodze z ulicy Vaugirard, na której mieszkał, do Pałacu Sprawiedliwości. Jeżeli zastanie Piotra Stefana w domu, rozmówi się z nim natychmiast, w przeciwnym razie zostawi kartkę z kilkoma słowy, wyznaczającemi spotkanie na godzinę przedwieczorną. Lecz inna myśl, której nie dopuszczał nawet, tak była mu przykra, że nie dawała mu spokoju:—A jeżeli Piotr Stefan powiedział już wszystko matce?

Gdy Jaffeux zatrzymał się u wejścia starego domu, którego przestarzały wygląd różnił się uderzająco od ultra - modern fasady willi przy placu Monceau, zamieszkiwanej niegdyś przez zmarłego spekulanta, rzuciło mu się w oczy dziwne poruszenie przed mieszkaniem dozorcy. Grupka ludzi cisnęła się dokoła stróża, który opowiadał coś najwidoczniej sensacyjnego z przejęciem gestykulując. Niedługo czekał Jaffeux na rozwiązanie tej zagadki. Zapytawszy, czy pani Beurtin jest w domu, usłyszał następującą odpowiedź:

— Właśnie, proszę pana, opowiadałem tym państwu, że pani Beurtin umarła dziś rano na serce. Zaledwie zdążyłem do Saint-Etienne du Mont po księdza, a tu już doktór powiedział, że nie pożyje dłużej, jak pół godzinki... —

(D. c. n.).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 94/B. **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Jakub Kestenberg"** z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 90. Wyrokiem Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 5 lutego 1927 roku N. Z. 10/27 firmie została zgłoszona upadłość i kuratorem upadłości mianowani są adwokaci: Słomiński i Dalig.

Nr. 284/B. **„Łódzki Bank Depozytowy, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 5. Prawo podpisu za centralę Banku oraz oddziały tegoż w Warszawie i Lwowie posiadają członkowie Dyrekcji Głównej: Dr. Jerzy Rosenblatt i Maurycy Tempelhof, wicedyrektorowie centrali: Izak Weyland i Maurycy Wodzisławski, oraz dyrektor oddziału Lwowskiego Senator Dr. M. Ringel, zawsze we dwuch łącznie względnie z jednym z niżej wymienionych dyrektorów, wicedyrektorów lub prokurentów upoważnionych do podpisywania bądź za centralę, bądź tylko za dany oddział; za centralę Banku w Łodzi mają prawo podpisu prokurenci centrali we dwuch łącznie lub też z jedną z osób mających prawo podpisu za centralę i oddziały w Warszawie i Lwowie, za oddział w Warszawie — wicedyrektor Aleksander Endelman łącznie z jedną z osób mających prawo podpisu za centralę i oddziały Banku lub też z jednym z prokurentów oddziału warszawskiego; oprócz tego każdy z prokurentów tegoż oddziału łącznie z jedną z osób mających prawo podpisu za centralę i oddziały Banku; za oddział we Lwowie — dyrektor Dr. M. Ringel i Maurycy Bergner we dwuch łącznie lub też każdy z nich łącznie z jednym z prokurentów tegoż oddziału, lub też każdy z prokurentów oddziału łącznie z jedną z osób mających prawo podpisu za centralę i oddziały Banku.

Nr. 51/B. **„Spółka Akcyjna Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych M. Silbersteina w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 40. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 5,000,000 złotych w złocie, podzielonych na 50,000 akcyj po 100 złotych w złocie każda, według relacji: złoty — 9/31 części grama czystego złota stosownie do art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. 37/24 poz. 401).

Nr. 52/B. **„Spółka Akcyjna Przędzalni Wełny Czesankowej „Dąbrówka"** z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 218. Siedziba firmy Łódź, Piotrkowska Nr. 40, fabryka Łódź, ul. Piotrkowska 258/260. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 1,000,000 złotych w złocie, podzielony na 1,000 akcyj po 100 złotych w złocie każda według relacji: 1 złoty = 9/31 części grama czystego złota stosownie art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. Nr. 37/24 poz. 401).

Nr. 959/A. **„H. Förster"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 45. Firma została zlikwidowana.

Nr. 1397/A. **„Knapik, Szönberger i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 6. Spółka została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1927 r.

Nr. 3525/A. **„M. Klajman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zagajnikowa 23. Kantor firmy obecnie mieści się Łódź, ul. Traugutta 4, fabryka Łódź, ul. Zagajnikowa 23.

Nr. 3153/A. **„Maks Pływacki i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 11. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem A. Karnawalskim w Łodzi z dnia 8 lutego 1927 Nr. rep. 311 spółka została zlikwidowana.

Nr. 4451/A. **„Salomon Markus i W, Wilk"** z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 9. Na mocy aktu zeznanego prze notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 21 lutego 1927 roku Nr. rep. 913 spółka została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1927 roku.

Nr. 719/A. **„Bracia Cygelberg"** z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 122. Wspólnik Fajwel Cygelberg zmarł. Zarząd spółki obecnie należy wyłącznie do Szai Cygelberg, który ma prawo samodzielnego podpisu w imieniu firmy.

Nr. 6275/A. **„Edmund Lorenc i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Al. 1-go Maja 46. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem m. Łodzi K. Rossmanem dnia 18 lutego 1927 roku Nr. rep. 893 spółka została zlikwidowana z dniem 19 lutego 1925 roku.

Nr. 2479/A. **„Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza St. Weigt i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Senatorska 22. Prokura Karola Zebischa wygasła. Prokurentem firmy z prawem łącznego podpisu ze Stefanem Krauze jest inż. Leon Szulczyński, Łódź, ul. Sienkiewicza 31.

Nr. 2361/A. **„Teichman i Mauch".** Instytut elektryczny z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 240. Firma obecnie brzmi: „Teichman i Mauch" Biuro elektryczne i warsztaty reperacyjne Termin trwania spółki 5-cioletni z automatycznem pięcioletniem przedłużaniem aż do czasu sześciomiesięcznego wymówienia przed upływem okresu pięcioletniego. Weksle z własnego wystawienia spółki, umowy, kontrakty, akty notarjalne i hipoteczne i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie. Wszelkie inne sprawy spółki mogą być załatwiane i odnośne dokumenty przy załatwianiu tych spraw podpisywane przez każdego ze wspólników oddzielnie. Na wszelkich pismach i dokumentach z wyjątkiem aktów notarjalnych i hipotecznych wspólnicy podpisują pod stemplem firmowym.

Nr. 5048/A. **„Hersz Walter"** z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 26. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Wł. Jeżewskim w Łodzi z dnia 22 grudnia 1921 roku pełnomocnikiem firmy z prawem samodzielnego zastępowania jej we wszelkich sprawach i interesach handlowych, wydawania i podpisywania czeków oraz wszelkiego rodzaju zobowiązań, weksli, żyr, otrzymywania z banków, instytucyj kredytowych i finansowych, a także od firm i osób prywatnych wszelkich należnych sum, korespondencji, towarów, przekazów i przesyłek i dokumentów, kwitowania z odbioru, reprezentowania jej wobec władz i osób, prowadzenia spraw sądowych we wszelkich sądach i instytucjach zarówno w charakterze powoda, jak i pozwanego z prawem substytucji mianowany został Chaskiel Walter, Łódź, Wschodnia 18.

Nr. 14/B **„Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Wodny Rynek 2. Prokurentami firmy mianowani zostali Karol Grohman i Egon Scheibler, którzy wszelkie zobowiązania, pełnomocnictwa mają prawo podpisywać we dwuch łącznie lub każdy z nich łącznie z jednym z członków zarządu, czeki, żyra wekslowe i korespondencję bieżącą podpisuje każdy samodzielnie.

Nr. 65/B. **„Spółka Akcyjna Piotrkowskiej Manufaktury"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 40. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi złotych w złocie 4,000,000 podzielony na 40,000 akcyj po 100 złotych w złocie każda, według relacji: 1 zł. = 9/31 grama czystego złota stosownie do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. Nr. 37/24 poz. 401).

Nr. 623/A. **„Karolina Manda"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 127. Firma obecnie brzmi: „W. Manda, wł. Karol Manda". Magazyn obuwia. Firma istnieje od 1890 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 127. Właściciel Karol Józef Manda, Piotrkowska 127. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 7526/A. **„Rudawska Farbiarnia Jedwabiu Ludwik Grünfeld i S-ka w Łodzi"**, przy. ul. Zakątnej 59. Na mocy prywatnej umowy z dnia 10 lutego 1927 roku spółka została zlikwidowana.

Nr. 10342/A. **„Mechaniczna Piekarnia Zjednoczonych Piekarzy w Łodzi Chaim Szlama Rozenblum i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. St. Żeromskiego 91.

Nr. 10381/A. **„Biuro Techniczne Inżynier Leopold Temerson"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 63. Firma została zlikwidowana z dniem 1 lutego 1927 roku.

Nr. 593/A. **„T. Bialer"** z siedzibą w Łodzi, ul. Widzewska 86. Firma obecnie brzmi: „Manufaktura Tasiem i Koronek T. Bialer" z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 102. Właściciel Tobias Bialer, Kilińskiego 102.

Nr. 636/A. **„Robert Zimmermann"** z siedzibą w Łodzi, ul. Długa 142. Prokura Feliksa Zimmermanna i Ignacego Kona zostały cofnięte.

Nr. 4714/A. **„Lewi i Hochenberg"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 79. Termin trwania spółki przedłuża się do 31 grudnia 1928 roku z warunkiem, że o ile na 3 miesiące przed upływem terminu tego nie nastąpi wymówienie notarjalne ze strony któregokolwiek wspólnika, spółka ta automatycznie przedłuża się na następne dwa lata i tak dalej dopóki takie zawiadomienie nie nastąpi na trzy miesiące zgóry przed upływem odnośnego dwulecia.

Nr. 636/B. **„Bank Przemysłowców, Towarzystwo Akcyjne"** centrala w Poznaniu, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 17. Pełnomocnikiem oddziału w Łodzi jest Jan Bukowski, Łódź, Piotrkówska 17 z prawem łącznego podpisu wspólnie z Leonem Stolarczykiem weksli, czeków, przekazów, kwitów oraz korespondencji.

Nr. 463/B. **„Hurtownia Włókiennicza „Ziempol"**, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 111. Komisję likwidacyjną stanowią: Stefan Ciesielski, Matejki 45, Bolesław Wiese, Zielona 2 i Róża Krupska, Wielka 7, wszyscy w Poznaniu. Na mocy protokułu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 18 grudnia 1926 r. spółka znajduje się w likwidacji.

Nr. 680/A. **„Bracia Sirkis"** z siedzibą w Zgierzu, Pańska 96. Na mocy prywatnej umowy z dnia 2 stycznia 1927 roku spółka została zlikwidowana.

Nr. 10369/A. **„Oelsner i Tymowski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewacza 53. Firma obecnie brzmi: „Georg Oelsner". Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem St. Jarzębskim w Łodzi z dnia 18-go grudnia 1926 roku Nr. rep. 7338 pełnomocnikiem firmy z prawem podpisywania i wykonywania wszelkich czynności za wyjątkiem wystawiania weksli jest Ottomar Pajker, Łódź, Anny 20. Zastępcą samego właściciela firmy jest syn jego Dr. Karol Oelsner. Georg Oelsner intercyzy nie zawarł. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem St. Jarzębskim w Łodzi z dnia 7 lutego 1927 roku Nr. rep. 1077 inż. Wacław Tymowski ze spółki wystąpił, cedując swój udział ze wszystkiemi aktywami i pasywami na rzecz pozostałego wspólnika.

Nr. 410/B. **„Fabryka Przetworów Chemicznych oraz Tektury Smołowcowej „Chemindustria" w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przędzalniana 33. Komisję likwidacyjną stanowią: Stanisław Majewicz, Stanisław Staroński i Mieczysław Thiele.

Nr. 2396/A. **„Bracia Meissner"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przędzalniana 98. Firma obecnie brzmi: „Bracia Meissner" Przędzalnia, szarparnia i cegielnia. Siedziba obecnie Łódź, ul. Napiórkowskiego 92.

Nr. 4014/A. **„Silberstein i Weinstein"** z siedzibą w Pabjanicach, Warszawska 67. Firma obecnie brzmi: „Mechaniczna Fabryka Wyrobów Włókienniczych Silberstein i Weinstein" z siedzibą w Pabjanicach, Warszawska 73, oddział sprzedaży w Łodzi, ul. Piotrkowska 56. Właściciel Nusen Dawid Silberstein, obecnie zam. przy ul. 6-go Sierpnia 29 w Łodzi. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem aż do czasu jednorocznego wymówienia przed upływem okresu rocznego.

Nr. 10611/A. **„Sklep Ogrodowizny Kwaśniewski i Wiciński"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 155. Firma obecnie brzmi: „Sklep Ogrodowizny Günther i Wiciński". Współwłaściciel Erwin Albert Günther, Sienkiewicza 30 w Łodzi. Wspólnik Kwaśniewski scedował swój udział w spółce na rzecz Günthera i ze spółki wystąpił. Każdy ze wspólników mocen jest w imieniu spółki samodzielnie odbierać wszelkiego rodzaju dokumenty, towary, weksle i pieniądze zarówno od władz jak osób urzędowych i prywatnych. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Güntherem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 46/B. **„Bank Zachodni, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Warszawie, Fredry 6, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 52. Członek dyrekcji Stanisław Mianowski z zajmowanego stanowiska ustąpił. Do Rady wybrany został Karol Szlenkier z Warszawy, Kopernika 15. Na członka Rady kooptowany został Stanisław Łęcki. Na członka dyrekcji wybrany został Witold Szebeko z Warszawy, Plac Małachowskiego Nr. 4. Andrzej Rotwand został wydelegowany przez Radę, aby był obecny na posiedzenich Dyrekcji jako przewodniczący.

OGŁOSZENIE Nr. 7.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.

Nr. 10881/A. **„Wincenty Rutkowski".** Sklep galanteryjny. Firma istnieje od 1921 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 33. Właściciel Wincenty Rutkowski, Główna 33 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10882/A. **„Josek Berek Rubin".** Drobna sprzedaż trykotaży. Firma istnieje od 14 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 5. Właściciel Josek Berek Rubin, Piotrkowska 69 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10883/A. **„Maks Pływacki".** Skład apteczny. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 11. Właściciel Maks Pływacki, Andrzeja 11 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10884/A. **„Tkalnia mechaniczna i krochmalnia Ch. Hajda".** Firma istnieje od 1908 roku z siedzibą w Pabjanicach, ul. Warszawska 51. Właściciel Chuna Zurech Hajda, Sienkiewicza 37 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10885/A. **„Bławaty Krajowe" wł. Gołda Prywes".** Drobna sprzedaż manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 4. Właścicielka Gołda Prywes, Pomorska 4 w Łodzi. Prokurentem firmy jest Szaja Rozenberg vel Rozenblum, Łódź, Pomorska 4. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10886/A. **„Skórpol", wł. Karol Frey".** Drobna sprzedaż skór, dodatków szewckich i farb. Firma istnieje od 27 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 7. Właściciel Karol Wilhelm Frey, ul. Główna 56 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10887/A. **„Hauchman i Murkes".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 10 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 29. Właściciele: Icek Hersz Hauchman, Nowo-Cegielniana 17 i Szoel Murkes, Al. 1-go Maja 25, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do stycznia 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Weksle, wszelkiego rodzaju zobowiązania, prokury podpisują obydwaj wspólnicy łącznie. Żyra, czeki, odbiór korespondencji, paczek, pieniędzy z instytucyj państwowych, komunalnych i banków podpisuje każdy ze wspólkniów samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Murkesem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 10888/A. **„Chil B. Sznycer".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1-go stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 37. Właściciel Chil Berek Sznycer, Gdańska 31 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10889/A. **„Krystyna Schell".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1915 roku z siedzibą we wsi Nowosolna, st. Łódzkie. Właścicielka Krystyna Schell, Nowosolna, st. Łódzkie. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10890/A. **„Majer Rotkopf".** Przędzalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. 28-go Pułku Strz. Kan. Właściciel Chil Majer Rotkopf, Aleja 3-go Maja 48 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10891/A. **„Kazimierz Gadzinowski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Aleksandrowska 76. Właściciel Kazimierz Gadzinowski, Aleksandrowska 76 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10892/A. **„Technochemik", wł. Jan Langes".** Przedsiębiorstwo handlu artykułami branży chemicznej i technicznej. Firma istnieje od 24 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 174. Właściciel Jan Langes, Ewangelicka 9 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10893/A. **„Henoch Cytrynowska".** Wykonywanie instalacyj elektrycznych. Firma istnie od 28 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 57. Właściciel Henoch Cytrynowski, Cegielniana 57 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10894/A. **„Samuel Ciesielski".** Skład jedwabiu. Firma istnieje od 8 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 109. Właściciel Samuel Ciesielski, Piotrkowska 99 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10895/A. **„Wygodpol", wł. Izrael Krakowski".** Drobna sprzedaż towarów łokciowych i pończoch. Firma istnieje od 15 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 82. Właściciel Izrael Szmul Krakowski, Piotrkowska 82 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10897/A. **„Chaim Brandes".** Tkalnia mechaniczna zarobkowa. Firma istn. od 11 styczna 1927 r. z siedzibą w Łodzi, Senatorska 4. Właściciel Chaim Brandes, przy ul. Długiej w Konstantynowie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10898/A. **„Alfred Wyrwich".** Sprzedaż artykułów dla farbiarń i apretur. Firma istnieje od 1 października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Karola 20. Właściciel Alfred Wyrwich, Karola 20 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10899/A. **„Berek i Moszek Skosowscy".** Handel trykotażami i innemi towarami. Firma istnieje od 18 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 9. Właściciele: Berek Skosowski, Nowomiejska 9 i Moszek Skosowski, Piotrkowska 22 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Wszelkie zobowiązania spółki winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Korespondencję handlową, pełnomocnictwa sądowe może podpisywać każdy ze wspólników oddzielnie pod stemplem firmy, jak również każdy ze wspólników ma prawo oddzielnie odbierać z poczt korespondencję zwyczajną, poleconą, listy wartościowe, przekazy, pieniądze, posyłki i towary i kwitować z odbioru. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10900/A. **„Franciszek Michel".** Sprzedaż pieczywa i wyrobów cukierniczych. Firma istnieje od 1900 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 3. Właściciel Franciszek Michel, Nawrot 3 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10901/A. **„Józef Socha".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 października 1926 roku z siedzibą w Dłutowie, st. Łaskie. Właściciel Józef Socha, Dłutów, star. Łaskie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10902/A. **„Młyn Automatyczny Alfons Golda i S-ka".** Firma istnieje od 1 marca 1927 roku z siedzibą Łódź-Chojny, ul. Trębacka 1/3. Właściciele: Alfons Antoni Golda, Pryncypalna 31, Marjan Andrzej Nurek, Wagnera 7 i Edward Ruda, Rzgowska 37, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został na półtora roku z automatycznem półtorarocznem przedłużaniem z jednego okresu półtorarocznego na drugi, dopóki nie nastąpi na 3 miesiące przed upływem półtorarocznego okresu wymówienie notarjalne któregokolwiek ze wspólników. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Kupno i sprzedaż maszyn, majątku nieruchomego spółki oraz udzielanie i cofnięcie prokur wymaga zgody wszystkich wspólników. Weksle,

Bilans Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi w dniu 31 grudnia 1926 roku

STAN CZYNNY:	Złote gr.	Złote gr.
Kasa i sumy do dyspozycji:		
a) gotowizna w kasie	363,244.50	
b) pozostałość w Banku Polskim	58,740.07	
c) w Pocztowej Kasie Oszczędności	8,748.36	430.732.93
Waluty zagraniczne		208,912.85
Papiery wartościowe własne		179,786.76
Weksle zdyskontowane		4,594,946.66
Pożyczki pod zastaw papierów procentowych		8,665.20
Protestowane weksle		2,810.11
Korespondenci — krajowi	1,177,569.95	
Korespondenci — zagraniczni	87,243.45	1,264,813.40
Nieruchomości		1,675,000.—
Ruchomości		47,500.—
Rachunki z oddziałami		219,457.54
Rożne rachunki		97,016.12
		8,729,641.57
Dokumenty do inkasa		604,826.58
Udzielone gwarancje		39,585.07
		9,374,053.22

STAN BIERNY:	Złote gr.	Złote gr.
Kapitał zakładowy		1,400,000.—
Kapitał zapasowy		420,000.—
Wpłaty na nową emisję akcyj		245,306.—
Wkłady		3,977,417.28
Redyskonto weksli		1,340,987.79
Korespondenci — krajowi	260,361.39	
Korespondenci — zagraniczni	414,039.58	674,400.97
Podatki skarbowe		10,403.30
Niepodniesiona dywidenda		252.75
Polecenia korespondentów		19,909.32
Rachunki z oddziałami		272,229.50
Różne rachunki		193,626.21
Procenty i prowizje na rok 1927		27,647.05
Zysk za rok 1926		147,461.40
		8,729,641.57
Wierzyciele za inkaso		604,826.58
Zobowiązania z tytułu udzielonych gwarancyj		39,585.07
		9,374,053.22

Rachunek zysków i strat Banku HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEGO w Łodzi, Sp. Akc.

Koszty handlowe:		
pensja, opał, światło, komorne, ofiary, portorje i depesze, ogłoszenia, telefon, księgi i druki, materjały piśmienne, porady prawne i inne	533,653.26	
Podatki i świadczenia socjalne	78,749.97	612,403.23
Procenty i prowizje zapłacone		360,525.88
Straty na należnościach		21,319.38
Amortyzacja:		
nieruchomości	26,900.—	
ruchomości	4,490.—	31,390.—
Zysk za 1926 rok		147,461.40
		1,173,099.89

Pozostałość z roku 1925	3,998.89
Wpływy na poczet strat dawniej odpisanych	933.31
Procenty i prowizje pobrane	1,021,323.06
Różnice kursowe	13,509.92
Zysk na papierach procentowych	74,039.05
Dochód z nieruchomości	59,295.66
	1,173,099.89

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów Banku z dnia 31 marca 1927 roku wypłata dywidendy za rok 1926 w stosunku 6%, t. j. Zł. 3.— od każdych 125 akcyj po 1,000 marek, odpowiadających 1 akcji 50-złotowej, uskutecznia się w instytucji Centralnej w Łodzi i Oddziałach: w Warszawie i Sosnowcu za złożeniem kuponów za 1926 rok, względnie świadectw tymczasowych -81-

przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki podpisuje Golda łącznie z jednym z pozostałych wspólników pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie i wszelkie dokumenty nie mające charakteru zobowiązań, odbierać towary, pieniądze i inne należności, przekazy, przesyłki i wszelką korespondencję. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Nurkiem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali intercyz nie zawierali.

Nr. 10903/A. **„Oskar Szulc“.** Drobna sprzedaż artykułów elektrotechnicznych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 309. Właściciel Oskar Szulc, Piotrkowska 309 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10905/A. **„Gustaw Schönberger“.** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 6. Właściciel Gustaw Schönberger, Zawiszy 1/3. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10904/A **„Wincenty Rzepkowicz“.** Skład apteczny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 17. Właściciel Izaak vel Wincenty Rzepkowicz, Sienkiewicza 52 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10906/A **„Bernard Gertner“.** Drobna sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych. Firma istnieje od 19 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 9. Właściciel Bernard Gertner, Główna Nr. 9 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10907/A. **„Delicja“, właściciel Matys Abramsohn“.** Fabryka czekolady. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 28. Właściciel Matys Abramsohn, Narutowicza Nr. 49 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10908/A. **„Mojżesz Frenkel“.** Wyrób pudełek tekturowych. Firma istnieje od 1 czerwca 1914 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 157. Właściciel Mojżesz Frenkel, Piotrkowska 157. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10909/A. **„Hugo Boltz“.** Zakład tapicersko-dekoracyjny. Firma istnieje od 1894 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 19. Właściciel Hugon Boltz, Główna 19 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10910/A. **„Antoni Enciminger“.** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1922 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 50. Właściciel Antoni Enciminger, Sienkiewicza 50 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10911/A. **„Rozenberg i Lichtensztajn — Polska Galant. Tekst.“.** Sprzedaż manufaktury i galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 18. Właściciele: Chaim Wolf Rozenberg, Kilińskiego 18 i Izrael Lichtensztajn, Brzezińska 30, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Odbiór przekazów pocztowych oraz przesyłek jak również stawanie w sądzie i innych instytucjach państwowych i prywatnych mocen jest każdy ze wspólników oddzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10912/A. **„Mordka Szajbe“.** Drobna sprzedaż towarów łokciowych. Firma istnieje od 7 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 67. Właściciel Mordka Mendel Szajbe, Gdańska 67 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10913/A. **„Gustaw Teszner“.** Sprzedaż wyrobów metalowych, fajansowych, figur gipsowych, szkła, mydeł i luster. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 56. Właściciel Gustaw Teszner, Główna 56 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10914/A. **„Oskar Rasz“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1918 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Łąkowa 12. Właściciel Oskar Rasz, Łąkowa 12 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Do akt. Nr. 287 1927.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Leon Wąsowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Przejazd Nr. 8 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1927 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Wschodniej pod Nr. 74, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Feliksa Obermana, składających się z mebli i t. p., ocenionych na sumę 2000 zł.

Łódź, dnia 5 kwietnia 1927 r.

59 KOMORNIK.

Do akt, Nr. 585 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza Nr. 67. na zasadze art. 1030 U. P. C., ogłasza, że w dniu 21 kwietnia 1927 r. o godz. 10 rano w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 43, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Ryfki Łaji Lichtenberg i składających się z mebli oszacowanych na zł. 1800.

Łódź, dnia 2 kwietnia 1927 r.

59 KOMORNIK.

Rada Zarządzająca Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego

„SATURN“, Sp. Akc.

ma zaszczyt zaprosić pp. akcjonarjuszów na

XXVII-me Zwyczajne Walne Zgromadzenie

mające się odbyć w dniu 5 maja r. b. o godz. 10-ej rano w Centrali Banku Handlowego w Łodzi.

Porządek obrad:

1. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Rady Zarządzającej i bilansu za rok operacyjny od 1 stycznia do 31 grudnia 1926 r., oraz udzielenie jej absolutorjum i podział nadwyżki dochodów.
2. Zaakceptowanie aktu kupna nieruchomości od p. Ingstera.
3. Rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu i planu działalności od 1 stycznia do 31-go grudnia 1927 r., oraz upoważnienie Rady Zarządzającej do czynienia nadzwyczajnych wydatków.
4. Wybór Członków Rady Zarządzającej i Komisji Rewizyjnej oraz określenie ich wynagrodzenia.
5. Wolne wnioski.

Dla uzyskania prawa uczestniczenia i głosu w Ogólnem Zgromadzeniu pp. akcjonarjusze obowiązani są w myśl § 39 statutu przedstawić zarządowi najpóźniej na 7 dni przed dniem Zgromadzenia swoje akcje lub odpowiednie poświadczenia depozytowe.

O ile Ogólne Zgromadzenie nie odpowie warunkom § 41 statutu, to powtórne Zgromadzenie wyznaczone będzie stosownie do przepisów zawartych w tymże § 41-ym.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Automobile i części zapasowe

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex“ (ferodo) oraz taśmy „Scandura“ (ferodofibre).

Budowlane materjały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Elektryczne maszyny

„Elektrobudowa“ S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K.V.A. bud własnej.

Fabryki maszyn i odlewnie żelaza

„FERRUM“ — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź-Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy z szarego żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków. **Warsztaty mechaniczne. Oddział samochodowy.**

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Wykonywujemy: 1. maszyny blacharskie, 2. maszyny mechaniczne do produkcji papy smołowcowej, 3. prasy do dachówek cementowych i gąsiorów na glinę, 4. zbiorniki i beczki żeliwne, 5. wszelkie reperacje, 6. wszelkie odlewy z nadesłanych modeli lub fabrycznych.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin“ i „Dunlop“. Gumy pełne „Dunlop“. **Ceny konkurencyjne.**

„ENERGJA“ Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. **Wyprzedaż wiedeńskich płaszczy gumowych.**

Instrumenty muzyczne

ST. CHODKOWSKI, Łódź, ul. Sienkiewicza Nr. 25. Poleca za gotówkę i na raty pianina, fortepiany i fisharmonje.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Manometry i termometry

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Ogrzewanie centralne

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Zakładamy: urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe i centralne ogrzewania.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Okucia budowlane

B-cia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd kol. elek. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn“ oraz bawełniane marki „Scandinavia“.

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede“ w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Ramy i listwy

J. KAWECKI i W. MIKUCKI, Łódź, Juljusza 9/11, tel. 47-38. Listwy złocone i kolorowe do ram i tapet. Wyrób własny.

Powroźnicze zakłady

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radjo aparaty i wszelkie części.

„NATAWIS“, ŁÓDŹ, Ul. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Studzien budowa

JASIŃSKI KAROL, Łódź, ul. Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjskich.

Szkło budowlane

J. OLEJNICZAK, Łódź, Główna 14. Szkło ornamentowe, matowe, surowe do krycia dachów, inspektowe. Wielki wybór. **Ceny fabryczne.**

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu“ 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 1027